NUMER 20
1942

PORADNIK
dla pracowników
ŚWIETLIC
żołnierskich

wydawnictwo
polskiej Y.M.C.A.
w W. Brytanji

PORADNIK ŚWIETLIC dla pracowników żołnierskich

ADVISER for workers in Polish soldiers' social centres

NR.4 /20/ REDAKCJA:POLSKA YMCA,46 TAY Str.PERTH,Tel.25-32 KWIECIEŃ 1942 r.

Treść:

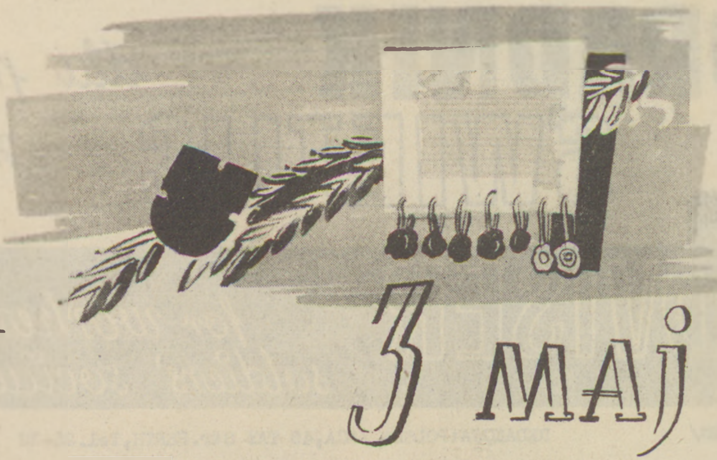
MARIA KONOPNICKA

Budujmy miłej Ojczyźnie dom

Budujmy miłej Ojczyźnie dom
Wolności dom i siły;
Każda pierś bratnia - granitu złom
Z jednej rodzinnej bryły.
Każda pierś bratnia - cegła na mur
Dźwignięty mocą ducha,
A hasło nasze jedności chór
Co wiarą w jutro bucha.
Niech dnie co idą z wiecznych dróg
Zluzować czasów wartę,
Przez odrzwia wejdą przez nasz próg
Wstąpią na dziejów kartę.

Od fundamentu aż po szczyt
Otwórzmy światłu wrota
Niech nam jutrzenny jarzy świt
Niech wzmaga dech żywota:
Z wzrokiem utkwionym w oną biel
Co nocy mrok przegania
Patrzmy w jeden cel:
W CEL WIELKI ZMARTWYCHWSTANIA!
Cokolwiek czynim, czyńmy tak
By przyszłość rosła z pracy
Polska - to plon i nasz znak!
Budujmy dom, rodacy!

Numer zdobili ppor.Z.B. i Z.S.



W kwietniu 1941 roku wydaliśmy numer /7/ "Poradnika" poświęcony w całości urządzeniu obchodu Trzeciego Maja. W numerze bieżącym ograniczamy się więc tylko do podania kilku uzupełnień. Odczyt "W rocznicę Konstytucji 3 Maja" daje popularne omówienie znaczenia konstytucji.

DR. L. BOCHENEK

W rocznicę Konstytucji 3. Maja.

Od 151 lat rokrocznie naród polski uważał dzień 3 maja za swe największe święto. Czcił je, jak tylko mógł, raz jeden hucznie i wesoło w czasach jeszcze swej niepodległości bezpośrednio po uchwaleniu ustawy majowej w r.1792. a następnie w niewoli, już to jawnie, już to tajnie skupiał się w sobie, zanosił modły do Pana Zastępów i wierzył niezachwianie, że Polska powstać musi. To mu zresztą wskazywał najwyraźniej wielki testament Konstytucji 3 Maja, który przypominając owe najważniejsze postanowienia, zachęcał do wytr. wania i do bezustannej walki o najdroższe dobro, o wolność i niepodległość państwa.

A wzniosła i znakomita musiała być ta konstytucja, skoro wzbudziła nadzwyczajne uznanie nietylko u swoich, ale i u obcych , skoro bezpośrednio po uchwaleniu wycisnęła łzy radości i okrzyki upojenia u króla, posłów, szlachty, mieszczaństwa, a nawet ludu wiejskiego. Aby zdać sobie bardziej z tego sprawę, poznajmy krótko stan umysłów warstwy rządzącej w Polsce i położenie państwa przed Konstytucją, oraz zmiany, jakie ustawa 3-majowa wprowadziła.

Czasy Sasów były dla Polski okresem największego upadku pod każdym względem. Największe i jedyne prawa miała w państwie tylko szlachta, dwa inne stany były upośledzone, mieszczaństwo poddane całkowicie wojewodom i starostom a lud wiejski tkwił w pańszczyźnie zdany zupełnie na łaskę panów. Wolna elekcja upoważniająca całą szlachtę do każdorazowego wyboru króla, była przyczyną wewnętrznych zamieszek i częstych wojen domowych, postronnym potęgom dawała powód do mięszania się w nasze wewnętrzne stosunki, a najczęściej stanowiła doskonałą okazję do nieprzyjacielskiego najazdu w granice Rzeczypospolitej.

Doszło za czasów saskich, a i za ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do tego, że obce wojska gospodarowały w Polsce, jak u siebie, a obcy monarchowie, jak szczególnie carowa Katarzyna II, decydowali o tem, kto ma zostać królem w Polsce. I nie poważono się ich woli sprzeciwiać, bo na poparcie były liczne wojska obce, a wojska polskiego wówczas w państwie polskiem, przekraczającem prawie dwukrotnie obszarem dzisiejszą Polskę, było zaledwie 15.000! Na więcej nie mógł się sejm zdobyć.

W sejmie panowało bowiem nieszczęsne "liberum veto", to zn., że wystarczył w czasie obrad głos choćby jednego posła, który się jakimś postanowieniom, często tak dla państwa zbawiennym, sprzeciwił, by powiedział "nie pozwalam", a już to wszyscy uznawali i rozchodzili się do domów, bo uchwały wszelkie miały zapadać jednomyślnością. A jakże łatwo było w tych czasach powszechnego już zepsucia i przekupstwa, w czasach, gdy przykład prywaty, hulaszczego życia, warcholstwa szedł od góry, od samego króla i magnatów /za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa/ o takiego niegodziwego posła, który często za obce pieniądze, pruskie lub rosyjskie, sprzeciwiał się zbawiennym ustawom, zrywał sejmy. I też rzadko który sejm dochodził do skutku, rzadko też kiedy uchwalono jakąkolwiek, choćby drobną pożyteczną ustawę.

A już wprost nietykalną była tak zw. "złota wolność" szlachecka, której nawet jednomyślnością naruszać nie było można. Obejmowała ona upośledzenie niższych stanów, wolny wybór króla, liberum veto, zwolnienie szlachty od wszelkich podatków, a natomiast używanie wszelkich praw. Z powodu więc nieuchwalania podatków, obciążających szlachtę, skarb państwa był pusty i nie było zaco utrzymywać liczniejszego wojska w tym czasie, kiedy armie sąsiednich państw liczyły już setki tysięcy. Ciemnota niższych szeregów szlacheckich i służalstwo wobec magnatów, samowola i bezkarność tych ostatnich, rozprzężenie w sądach, słaba władza królewska, nierozumne powtarzanie w kółko, że "Polska nierządem stoi" - oto objawy, które wskazywały na to, że Rzeczpospolita stacza się ku przepaści i że sąsiedzi czekają tylko stosownej chwili, aby się na Polskę rzucić i ją rozszarpać.

I tak się też stało. W r.1772 dokonano pierwszego rozbioru Polski. Prusy, Austria i Rosja zabrały po kawałku ziemi polskiej, a Sejm pod prezydencją niecnego marszałka Ponińskiego, zaprzedanego Rosji, rozbiór ten zatwierdził. I nie pomógł bohaterski wysiłek posła Rejtana, który rzucił się w progu sali sejmowej i zaklinał posłów, by nie aprobowali rozbioru.

Fakt jednakże pierwszego rozbioru wstrząsnął w pewnej mierze umysłami szlachty, a głównie zacniejszych jednostek i zaczęto myśleć nad sposobami naprawy. Reforma szkolnictwa dokonana przez ks. Konarskiego, a następnie przez Komisję Edukacyjną, pisma polityczne ks. Stan. Staszica i innych wydały dodatnie owoce. Oto w 16 lat po rozbiorze zebrał się Sejm Wielki, zwany też Czteroletnim, gdyż wyjątkowo przez cztery lata obradował, i ten po przygotowaniu wstępnem zawiązawszy się w konfederację pod laską marszałkowską Stanisława Małachowskiego i Nestora Sapiehy na Litwie, przystąpił do naprawy ustroju Rzeczpospolitej i wykorzystując dogodny moment polityczny, kiedy Rosja i Austrja były zajęte wojną z Turcją - po 3 latach żmudnych, ale pełnych wagi dla państwa obrad - uchwalił w dniu 3 Maja 1791 r. Konstytucję, wielką ustawę, która do gruntu zmieniała dotychczasowy ustrój państwa. Jednomyślna prawie zgoda posłów po odczytaniu projektu ustawy konstytucyjnej, przysięga króla Stanisława Augusta, a za nim zebranych w sali zamkowej, że przestrzegać będą święcie nowej ustawy, radość nadzwyczajna zgromadzo-

nych tłumów na placu zamkowym i przyległych ulicach. potężne, dziękczynne "Te Deum" w katedrze św. Jana - wszystko to wskazywało, że stało się coś nader ważnego w Polsce, coś bardzo dobrego i radosnego.

Oto nastało prawdziwe odrodzenie narodu. Szlachta dobrowolnie przelała część swych praw na niższe stany, szlachta dobrowolnie nałożyła na siebie podatek, szlachta dźwignęła mieszczaństwo prawie na wyżyny swego stanu, szlachta wzięła chłopów pod specjalną opiekę prawa. Dokonał tego Sejm Czteroletni, złożony z samych posłów szlacheckich. Konstytucja 3-Maja zniosła także na zawsze wolną elekcję, wprowadzając dziedziczność tronu, zniosła nieszczęsne "liberum veto", na miejsce którego odtąd tylko większość głosów miała w sejmach decydować. Konstytucja podniosła liczbę wojska do 100 tysięcy i nałożyła podatki na wszystkich bez wyjątku. Konstytucja zniosła zgubne konfederacje, czyli wolność sprzysiężania się. Uznała religję katolicką za panującą w państwie, przyznając swobodę wyznania i innym wierzeniom. Konstytucja wzmocniła władzę królewską i uposażyła we większe prawa rząd, czyli władzę wykonawczą. Uporządkowała sądownictwo i administrację państwową.

Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę choćby tylko pokrótce wyliczone zmiany, to musimy stwierdzić, że Konstytucja dokonała wielkiego czynu, że państwo na takich zasadach zreformowane, może się świetnie rozwijać i nie tylko nie pozwoli tknąć swego dotychczasowego terytorjum, ale i o zagrabione ziemie się upomni. - Niestety nie danem było Polsce żyć długo według nowej ustawy, bo tylko rok jeden. Oto znaleźli się niezadowoleni z Konstytucji magnaci, znaleźli się zdrajcy - hetmani i wojewoda - Ksawery Branicki, Seweryn Rzewuski i Szczęsny Potocki, którzy w Targowicy zawiązali konfederację w 1792 roku i poprosili carową Katarzynę II o pomoc Rosji. Ta tylko na to czekała. Zakończywszy właśnie wojnę z Turcją, wysłała liczne wojska w głąb Polski i choć ks. Józef Poniatowski razem z Kościuszką dzielny stawiali opór, przerażony Król, słabej woli, uląkł się Katarzyny, przeszedł na stronę konfederatów, a w ślad za tem kapitulowała i armja i konfederaci z wojskami rosyjskimi dotarli do Warszawy. Postanowienia Konstytucji 3-Maja usunęli, ale już w parę miesięcy, 1793 r., Rosja i Prusy dokonały drugiego rozbioru Polski, a w trzy lata później po bohaterskim powstaniu Tadeusza Kościuszki w r.1795 przyszedł trzeci i ostatni rozbiór. Polska została wymazana z kart Europy jako państwo.

Naród Polski rozkawałkowany znalazł się pod trzema zaborami, w srogiej niewoli Prus, Austrji i Rosji. Stopięćdziesiąt prawie lat znosić musiał ucisk trzech ogromnych potęg europejskich, ale nie załamał się na duchu, wytrwał w walce o swą wolność, przelewając krew w powstaniach, bronił się gospodarczo, kurczowo trzymał się ziemi swych ojców i wierzył niezachwianie w świt zmartwychwstania zbolałej Ojczyzny. Pod koniec 19 wieku, a głównie w początkach wieku 20 prześladowania zaborców, szczególnie Niemców, stały się tak okrutne i barbarzyńskie, godziły z taką brutalnością w polską mowę, w religję katolicką, w polską ziemię-ojcowiznę, że wywoływały echa protestów w całym świecie kulturalnym.

Zaprawdę godną jest podziwienia zaciekła obrona ludności polskiej wobec potężnego Prusaka-Niemca, wobec ciemięskiej Rosji, czy podstępnej obłudnej Austrji. Obrońcom dodawała siły pamięć Konstytucji 3-Maja. Polacy, czcząc corocznie Konstytucję 3 Maja, zagłębiali się myślą w jej wzniosłe, mądre postanowienia i zdawali sobie z tego sprawę, że naród, który chociaż w dobie swego upadku politycznego, na tak wielki czyn się zdobył, zaginąć nie może, on musi wywalczyć swą niezależność państwową. Konstytucja więc krzepiła serca kilku pokoleń, Konstytucja dodawała otuchy i hartu przetrwania prześladowań w zmaganiu się z groźnymi potęgami.

J. KASPROWICZ

Wiersz XXVI

A może w straszliwej zawiei,
co świat ten naokół niszczy,
nie same li gruzy wyrosną,
nie same li kupy zgliszczy?

Może w zapasach olbrzymów
zło się nareszcie przełamie
i Bóg już na jego miejscu
w ludzkim zamieszka chramie?

Może to chwila przebudzeń,
gdzie wstydząc się swojej gnuśności,
zbyt długiej, uczuje człowiek,
iże stalowe ma kości!?

Miast kajdanami podzwaniać
i rzewnie ożawiać się bolem,
być może zbawcze gdzieś wyjście
okiem wyśledzi sokolem?

Nie! szukać ci go nie będzie,
w chytre rachunki bogaty,
lecz piersi wypręży i ręce,
więzienne roztrzaska kraty.

Pod pięścią jego silniejszą
od najtwardszego młota
rozprzęgną się rygle i zamki
żelazne rozprysną wrota.

Oby ta wielka godzina,
co takie nadzieje nieci,
stała się już naprawdę
przepołowieniem stuleci!

Oby wbrew wszelkim pojęciom
dowodów przyniosła nam rada
że oto z dwojakiej wieczności
jedna się wieczność składa.

Że po wieczności, co legła
przy dzwonie tego zegara,
nikt w czarnej nie chodzi sukni,
nikt po niej się płakać nie stara.

Że zasię nowa się wieczność
z krwawej poczyna rzeki,
by dziękczynnego Te Deum
słuchać po wieków wieki...

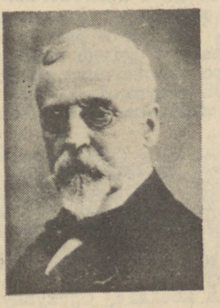
Niech otwierają się rany,
niech krew się leje dowoli,
byleby wieczność ta wzrosła
z tak umierzwionej roli.

Na bohaterskim niech stosie,
najlepsze konają serca,
Skoro podpali go wiara,
że wieczność ta nie uśmierca.

Że chociaż wszystkoby stlało
to jeszcze z jakiegoś ukrycia
zaczną się sypać iskry
na bohaterski stos życia.

Napewne, napewne, napewne -
Niechże ta pewność mnie krzepi!
Czas idzie gdzie głusi usłyszą
i w którym już przejrzą ślepi.

Czas idzie nieprzewidziany,
a może przewidzian wielce
przez dusze, co światów bezmiary
w miernej dowidzą kropelce.



Henryk Sienkiewicz

W dniu 5 maja 1846 roku urodził się w Woli Okrzejskiej Henryk Sienkiewicz. Dziś, zarówno w kraju /gdzie czytanie dzieł jego zostało zabronione przez Niemców/, jak i na obczyźnie "renesans" Sienkiewicza stwierdza nieprzemijającą wartość jego dzieł. Jak kilkadziesiąt lat temu - tak i dziś szukamy w jego pismach pokrzepienia, szukamy wspomnień o potędze Polski, szukamy nadziei, że tak jak niegdyś - i obecnie Polska wyjdzie z "potopu" wielka i silna. Niech więc świetlice zbliżą żołnierzowi Sienkiewicza nie tylko podaniem mu poczytnych książek, ale niech urządzą wieczornice, ułatwiające bliższe poznanie i zrozumienie jego wartości.

Oprócz wydanych na terenie W. Brytanii "Ogniem i mieczem" i "Potopu", noweli "Ta trzecia", oraz publikowanych w "Wiadomościach Polskich" nowel "Na Olimpie/Nr.49/, "Wyrok Zeusa"/Nr.55/, "Z wycieczki do Aten"/Nr.62/, i we Francji "Krzyżaków", organizatorzy wieczornic znajdą w "Poradniku" materiał krytyczny omawiający twórczość Sienkiewicza i materiał literacki - wyjątki z dzieł jego - dający możność choć w wielkim skrócie poznać Autora.

Redakcja "Poradnika" zaznacza, iż jest to tylko materiał, z którego można coś wybrać, albo poprostu częściowo zużytkować. Opracowany przez Sz.B. "Wieczór Sienkiewiczowski" odtworzony jako całość byłby zadługi, uważamy, że czas trwania takiego wieczoru, nie nużącego zbytnio słuchaczy, nie powinien przekraczać jednej godziny.

Życiorys

/Oparty głównie na pracach F. Hosicka/

Przypadkiem znaleziony na strychu w domu babki kufer pełny książek rozbudził w nim w dziecinnych latach późniejsze zamiłowanie do literatury. Książki te zawierały dzieła pisarzy złotego wieku. W 1858 roku wstąpił do I klasy gimnazjum realnego w Pałacu Kazimierzowskim w Warszawie. W tym okresie z wielkim zaciekawieniem rozczytywał się w dziełach Szajnochy. W szkole celował w wypracowaniach polskich. Wcześnie też zaczął pisać powieści. Miał ich już cztery w swojej teczce do roku 1865.

W roku 1866 wstąpił do Szkoły Głównej, najpierw na wydział medyczny, z którego już z początkiem 1867 r przeniósł się na sekcję historyczną wydziału historyczno-filologicznego.

Pierwszą drukowaną pracą Sienkiewicza było sprawozdanie teatralne z występów Rapackiego w komedji Sardou "Nasi najserdeczniejsi" umieszczone w n-rze 16 "Przeglądu Tygodniowego" z dnia 18 kwietnia 1869 r. w zastępstwie chwilowo nieobecnego Józefa Kotarbińskiego napisane.

W roku 1870 Sienkiewicz ukończył Warszawski Uniwersytet cesarski /z językiem wykładowym rosyjskim/.

Dn. 17 sierpnia 1874 roku wyjechał na pierwszą wycieczkę zagraniczną, przez Berlin i Kolonję do Ostendy. 18 września był już w drodze powrotnej w Paryżu, skąd wrócił do kraju.

W roku 1876 wyjechał do Ameryki Północnej. Okres amerykański stanowił w rozwoju duchowym pisarza moment pierwszorzędnego znaczenia.

W latach 1879-1881 drukował Sienkiewicz w "Niwie" "Mieszaniny literacko-artystyczne". W latach 1882-1883 razem z Antonim Zaleskim redagował "Słowo", gdzie zamieszczał kroniki tygodniowe, sprawozdania z powieści, sztuki i t.d.
W latach 1883-1888 powstała "Trylogia historyczna."

Po ukończeniu "Trylogji" Sienkiewicz podróżuje. Zwiedza Włochy, Grecję, Turcję, Hiszpanję. Jesienią 1889 roku w Zakopanem, gdzie i później często przebywał, rozpoczął pisać pierwszą swą wielką powieść współczesną "Bez dogmatu".

W roku 1891 udał się na wyprawę myśliwską do Afryki, najpierw do Egiptu, skąd przez Morze Czerwone i ocean Indyjski do Zanzibaru /r.1892: Listy z Afryki/.

W latach 1893-1894 drukuje w Bibliotece Warszawskiej "Rodzinę Połanieckich".

Pobyt w Rzymie i odniesione tam wrażenia były pobudką do powieści "Quo vadis" drukowanej w "Gazecie polskiej" w latach 1895-1896.

W latach 1897-1900 ukazuje się ostatnia wielka powieść historyczna: Krzyżacy.

Wypadki 1905 roku pobudziły Sienkiewicza do napisania w latach 1909-1910 powieści społecznej "Wiry"

"W pustyni i w puszczy" drukowano w "Kurjerze Warszawskim" w latach 1910-1911. Legjony w 1913-1914.

Umarł w Vevey 16 listopada 1916 r.

IGNACY CHRZANOWSKI

Henryk Sienkiewicz

Szkic literacki. /1933 r./

Wielkość talentu - to jest dopiero właściwa miara i największe prawo przynależności pisarza do literatury powszechnej, jeżeli się przez nią będzie pojmowało zbiór takich tylko pomników słowa, które mają wysoką artystyczną wartość.

Otóż Sienkiewicz to prawo ma, i to tak wielkie, tak słuszne, tak mocne, jak niewielu powieściopisarzów całego świata. Jest wielkim artystą, artystą z bożej łaski.

Od samego zarania swojej pracy twórczej jaśniał nietylko ogromną zdolnością postrzegania rzeczywistości, zdolnością, bez której niema i nie może być wielkiego powieściopisarza, ale zarazem bujną i żywą fantazją, bez której się powieściopisarz nigdy nie wzniesie na wyżyny poezji, nigdy też nie będzie mógł szukać natchnienia i treści do swej twórczości w dawnych, zamierzchłych czasach. Już od wczesnej młodości posiadał Sienkiewicz talent nadawania swoim wizjom artystycznym plastycznego wyrazu, wszystko jedno, co było ich przedmiotem, czy natura, czy wypadki, czy dusze i charaktery ludzkie. Zczasem ten talent stanie się wielkim, wręcz genialnym i oprócz cudownie pięknych opisów natury, wyda tak wielkie, wszechświatowe arcydzieła plastyki poetyckiej, jak w "Ogniem i mieczem" śmierć męczeńska Podbipięty, w "Potopie" uczta u zdrajcy Radziwiłła, w "Krzyżakach" śmierć samobójcza Zygfryda, w "Quo vadis" uczta u Nerona i walka Ursusa z bykiem i tyle, tyle innych, w których się piękno i moc słowa polskiego wzniosły, nie tracąc nigdy swej prostoty na wysokości wręcz fantastyczne.

Dalszym tytułem Sienkiewicza do wielkości jest ogromna różnorodność duchowa jego postaci. Wszystko jedno w jakich czasach ludzie jego żyją - czy w dobie współczesnej, czy w starożytności, czy w wieku XV, czy XVII, - wszystkie mają zawsze swoje własne i twarze i ruchy, i głowy i serca i słowa.

Sienkiewicz miał lat 19-cie kiedy w liście do przyjaciela napisał te niezmiernie znamienne słowa: "Jeżeli teraz jeszcze nie mam dosyć siły, to ją mieć muszę, a zdobędę ją przez ciągłą pracę nad sobą, przez ciągłą walkę wewnętrzną, która zahartuje moją wolę i postawi silnym do walki na śmierć i życie, jaką kiedy pragnę podjąć w imieniu idealizmu...Chcę...walczyć w imieniu tego, co nazywają idealnem, pięknem i dobrem... Proza...życia musi pociągnąć wiele złego, wiele brudu i głupoty - dlatego powtarzam, chcę walczyć przeciwko takiemu życiu".

Nikt inny nie umiał tak harmonijnie godzić ze sobą dwóch światów, rzeczywistości i ideałów; nikt inny nie umiał osiągnąć w tym stopniu, co on/nie zawsze, naturalnie, ale w pewnych chwilach swojej twórczości/ tej "równowagi między pierwiastkami piękna i prawdy", którą on w swoich słynnych " Listach o Zoli " poczytał za miarę arcydzieła sztuki.

Dla ogółu polskiego, to znaczy dla tych, którzy czują naprawdę po polsku, powieści historyczne Sienkiewicza...były...są i będą najpiękniejszą, najdroższą poezją na jaką się literatura polska w drugiej połowie XIX-go wieku zdobyła. Tak, poezją. Bo Sienkiewicz to nietylko wielki powieściopisarz, wielki prozaik ale także poeta. Kto złożył do skarbca literatury tak cudowne perły, jak "Janko muzykant", "Latarnik", "Niewola tatarska", "Bądź błogosławiona", "Na Olimpie", śmierć Podbipięty, pogrzeb Danusi, ten jest chyba poetą. I znowu pytamy: czy się chociaż jeden z powieściopisarzy naszych, dawniejszych czy dzisiejszych, może pod tym względem równać z Sienkiewiczem, jeżeli już nie wielkością, to przynajmniej różnorodnością wartości poetyckich. Jeżeli zczasem krytyka nasza głębiej i pilniej, niż dzisiaj, będzie badała w utworach literackich walory estetyczne, to zdumieje na widok ich nieprzebranego bogactwa w powieściach Sienkiewicza.
Ten sam poeta, który stworzył postać Zagłoby i napisał "Tę trzecią", ten sam, który jest obok Fredry największym humorystą polskim stworzył cały szerego postaci i sytuacyj, wzruszających do łez i tragicznych; w jego powieściach jest nie mniej wdzięku, jak wzniosłości, zarówno groźnej i ponurej, jak podniosłej, wlewającej w serca otuchę i wznoszącej je ad astra, nie mniej piękna plastycznego, zmysłowego, jak idealnego, uduchowionego, nie mniej poetycznego liryzmu radości życia, jak jego smutku.

...Najwięcej poezji Sienkiewicz widział w tych właśnie rzeczach, "których niema"; całą potęgą swoich orlich skrzydeł uświadomił sobie dopiero wówczas, kiedy zaczął szybować nad przeszłością ojczyzny. A wtedy zagrał na strunach jej miłości i sławy tak wspaniale jak nikt w Polsce od śmierci romantyków, i wtedy wskrzesił jej przeszłość tak poetycznie jak nikt od śmierci Słowackiego.

I to jest jego największy czyn, największa ze wszystkich zasług. Za ten czyn właśnie ukochał go naród i będzie kochał go zawsze, chyba że się sprzeniewierzy swemu duchowi polskiemu. Nie zapomni mu nigdy, że w czasach bardzo smutnych on wlewał w niego "nowe ducha siły", że w epoce, kiedy duszy narodowej groziło bardzo poważne niebezpieczeństwo, on jej bronił i - obronił.

Było zaś to niebezpieczeństwo dwojakie: jedno z wewnątrz, drugie z zewnątrz, jedno jakby powiedział Skarga domowe, a drugie postronne.

Smutne były dusze polskie po roku 1863. Ogarnęło je zwątpienie już nietylko co do przyszłości, ale i co do przeszłości. Nie wierzono już dawnej odpowiedzi na bolesne pytania: dlaczego ?, które sobie głowy i serca polskie od końca XVIII-go wieku zadawały. Dawniej mówiono sobie: Polska upadła dlatego, że jest narodem wybranym, ofiarą dla odkupienia grzechów i podłości Europy, że zmartwychwstanie i całemu światu zaśpiewa pieśń szczęśliwą. Teraz ta wiara ustąpiła miejsca przekonaniu, że wszystko, co się stało, stało się z własnej winy i chciano poznać te winy, żeby się z nich poprawić, żeby znaleźć drogę ratunku. Znajdywano ich tyle i tak strasznych, że serca, aż zadrżały: jak to ? więc ta dawna, święta, ukochana Polska nic nie warta ? Oto pierwsze niebezpieczeństwo, domowe: gmach przyszłości można budować tylko na fundamencie przeszłości, na niczem więcej, więc jakże go budować, jeżeli w jego fundamencie niema ani jednej niezepsutej cegły? A do takiego właśnie wniosku doprowadzały nieraz badania historyczne po r.1863. Nikt nie przeczy, że one przyniosły nam dużo, bardzo dużo pożytku, że uleczyły nas z przesadnego mniemania o naszej przeszłości; ale że się posuwały zbyt daleko w jej krytyce, że w pogoni za cieniami nie widziały światła, że tych samych cieniów co u nas, nie widziały w innych krajach to także nie ulega żadnej wątpliwości.

W takiej to epoce Sienkiewicz, który dotychczas rozpraszał wielki swój talent na nowele i felietony literackie, uczuł, że jak sam wyznaje, "niesmak do nowelek, do bohaterów - liliputów, do rozczulanie się na kwincie, cienko brzmiącej". Powiedział sobie: dosyć tego - i postanowił uderzyć w inną strunę - bohaterską.

& & & & &

Miłość przeszłości wyniósł Sienkiewicz z domu rodzicielskiego i od małego dziecka rycerska przeszłość Polski wywierała nań jakiś magiczny wpływ.Jak sam opowiadał,był w pierwszej klasie gimnazjalnej kiedy w Katedrze św.Jana w Warszawie nie mógł oderwać wzroku od pomników,portretów,a zwłaszcza posągów rycerzy w zbrojach:"Sam nie wiem,czy od tych rozmaitych pamiątek,od tych portretów,od tych pomników,od tych marmurowych twarzy,nie wiał na mnie wówczas wiatr minionych wieków sławy,siły wolności - i nie nanosił tych ziarn,które długo leżały mi w duszy,zanim wyrosły z nich moje powieści historyczne".Wyrosły nareszcie,a plon - to jest rzeczą pewną - przyśpieszyła jednostronna krytyka naszej przeszłości,podjęta przez grupę historyków polskich po r.1863,ale nade wszystko obca szkoła,świadomie lekceważąca lub zohydzająca przeszłość Polski w oczach polskiej młodzieży.

Jak w sercu Mickiewicza tęsknota za ziemią rodzinną rozżarzyła jej miłość,tak w sercu Sienkiewicza krzywda,wyrządzona przez swoich i obcych przeszłości narodowej,zwiększyła jej kult.Nie,powiedział sobie,nie wszystko jest tam takie złe,nawet w tym XVII w..o którym mówicie,że tonie w mrokach prywaty i anarchii,są jasne,wspaniałe,wielkie światła obywatelskiej cnoty i heroizmu,które i w dzisiejszych mrocznych czasach mogą i powinny oświecać i ogrzewać serca.

Pokazały mu się żywe,jasne duchy najprzód tych rycerzy,którzy obronili Rzeczpospolitą przed nawałą kozacką,potem tych którzy ją ocalili tonącą w potopie najazdu szwedzkiego i własnej zdrady,później tych co ją przed księżycem zasłonili,wreszcie i tych,którzy na polach Grunwaldu uratowali na całe wieki narodowość polską i państwo polskie,i chrześcijańską kulturę polską od zalewu krzyżactwa:w r.1884,t.j.w pół wieku po "Panu Tadeuszu",wyszło "Ogniem i Mieczem", w 1886 "Potop",1888 "Pan Wołodyjowski",1900 "Krzyżacy"

Uderzenie tak sztuczne,tak było potężne,
Że struny zadzwoniły,jak trąby mosiężne,
I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła:
Marsz tryumfalny"Jeszcze Polska nie zginęła".

To nie przesada:wszyscyśmy usłyszeli w "Trylogii",a i w "Krzyżakach" Sienkiewicza,te cztery słowa o których prawdę powiedział Witkiewicz,że są to największe słowa,jakie po utracie niepodległości usta polskie wymówiły.Łudził się wróg,a przynajmniej chciał wmówić w świat,że cudowna muzyka tych słów przestała już grać w sercach polskich,myśmy ją sami coraz dalszą i coraz cichszą słyszeli,już konającą,"gdzieś na niebios progu",ale kiedy ją nam Sienkiewicz zagrał na sercach, one oddźwiękły równie głośno,jak dawniej,tą samą wiarą,tą samą nadzieją,tą samą miłością,równie głęboką, ale bez porównania szerszą:bo dawniej tę pieśń śpiewała tylko cząstka narodu,ale"Trylogia" Sienkiewicza nauczyła ją śpiewać całe tysiące,a raczej całe miliony ust i serc polskich,które jej dawniej nie znały,a przynajmniej nie rozumiały i jeszcze nie kochały.

Tak,jeżeli dzisiaj muzyka tej pieśni ukochanej gra już we wszystkich duszach polskich,jest to w ogromnej mierze zasługą Sienkiewicza.Przecie nigdy jeszcze żadna książka polska nie była tak poczytna,jak "Trylogia" przecie nie Mickiewicz,tylko Sienkiewicz dożył tego szczęścia,że książki jego zabłądziły pod strzechy, przecie to nie bajka tylko szczera prawda,że chłop polski dawał na mszę za duszę Podbipięty, że na Litwie i w Prusach, w Rosji i w Ameryce nie jedna dusza polska, która w połowie już zatraciła swą polskość, odzyskiwała ją w całej pełni - po przeczytaniu "Trylogji".

...jesteśmy jednym narodem. A jeżeli nim jesteśmy, zawdzięczymy to niemało naszej literaturze, która jednoczyła nas w naszych usiłowaniach i celach. Strach pomyśleć, czem bylibyśmy się stali, gdyby nie Woronicz i Niemcewicz, gdyby nie wielcy poeci romantyczni gdyby nie Kraszewski. Ale strach pomyśleć także, czem bylibyśmy po roku 1863, bez Sienkiewicza, bez jego "Trylogji". Ona nas ożywiła, ona naprawdę pokrzepiła nam serca, ona nietylko wlała w nasze piersi miłość dawnej, rycerskiej Polski, ale rozpaliła w nich zarzewie nowe buntu przeciwko niewoli.

Jak jeden Bóg tylko zliczył ile ofiar i mąk poniosła, ile też i krwi wylała Polska w swoich walkach o niepodległość, tak jednemu tylko Bogu wiadomo, ile dusz polskich ten człowiek Polsce przysporzył, ile ich dla polskości ocalił, ile ich wyratował z kałuży kosmopolityzmu i z martwego morza niewiary i obojętności, ile ich wyrwał z chciwej i nienasyconej paszczy wroga, który chciał połknąć nie tylko ciało, ale i duszę Polski!

& & & & & & &

Ale czy to już wszystko? Jeszcze nie! W lat trzynaście po ostatniej części "Trylogji" ukazało się "Quo vadis". Niebawem przełożono je na wszystkie języki europejskie i już w roku 1900, kiedy w pamiętnym obchodzie jubileuszowym Uniwersytetu Jagiellońskiego stanęli przed jego senatem delegaci uniwersytetów amerykańskich, zaświadczyli głośno, że przybywają z kraju, którego każdy mieszkaniec ma w swym sercu Kościuszkę, a w swoim domu prócz Pisma św., także "Quo vadis". Z roku na rok wzrastała sława Sienkiewicza w świecie, czarowi jego powieści nie oparła się nawet Francja, która słusznie rozkochana w swojej własnej, wielkiej, wszechświatowej literaturze, niesłusznie z nieufnością i pogardą patrzy często na cudzoziemską. I wówczas to Sienkiewicz, z jednej strony widząc i czując, że we własnym kraju jest najpopularniejszym i najukochańszym już nie tylko pisarzem, ale i człowiekiem, a z drugiej strony, widząc, że jest pisarzem głośnym na całym świecie, że jego nazwisko nie jest dla cudzoziemców tylko pustym dźwiękiem, jak nazwiska innych autorów naszych, nie wyłączając wielkich poetów, - wówczas stał się orędownikiem sprawy polskiej wobec zagranicy: przez jego usta cały naród polski, który go milcząco uznał za przedstawiciela, zaczął przypominać światu swoje nieprzedawnione prawa i wobec całej ludzkości piętnować dziejące się nad nim nikczemne bezprawia. Oto myśl przewodnia kilku odezw Sienkiewicza, czy to"Listu do baronowej Sutner", czy "Listu otwartego Polaka do ministra rosyjskiego", czy "Ankiety o wywłaszczeniu", i jeszcze innych.

Te wszystkie odezwy w tej spuściźnie królewskiej którą narodowi swemu pozostawił Sienkiewicz, należą do najpiękniejszych klejnotów, naprawdę królewskich. Drga w nich ból, ale słabości ducha, ale pęknięcia serca tam niema; jest zato majestatyczny spokój, jest nieskruszona moc ducha, niewzruszona świadomość sił moralnych narodu skrzywdzonego, ale który nie żebrze litości, tylko domaga się swoich świętych praw , jest potężny protest przeciwko bezprawiu, nazywający zbrodnię po imieniu. "Bezduszne... i nie ludzkie jest takie prawo, które nie bacząc na to, że nawet zwierz każdy musi mieć swoje legowisko, zabrania Polakowi wznieść sobie na własnym kawałku ziemi dach nad głową."

"Ponieważ zbrodni potrzeba ciemności, więc przez długie i długie lata trzymano nasz lud jakby w podziemiu z obawy, żeby ujrzawszy światło, nie ujrzał zarazem wszelkich popełnionych nad jego ojczyzną niegodziwości, hamowano oświatę, by łatwiej wszczepić nienawiść i by łatwiej powaśniony ślepy naród przywieść do ostatecznego upadku i zniszczenia. "Lecz jest w tych odezwach jeden jeszcze rys, tak piękny, tak szlachetny, a tak nawskroś polski. Romantyzm utrwalił i pogłębił w ser-

cach polskich religijną wiarę w najwyższość ideału chrześcijańskiego w jego harmonję z ideałami narodowemi, w istnienie prządku moralnego na świecie, w ostateczny tryumf sprawiedliwości, która ...w końcu wygrywa na wieki.

Otóż wiara ta bardzo silnie dźwięczy w odezwach Sienkiewicza, który nietylko przez swoją bujną fantazję i gorące uczucie i talent poetycki jest prawowitym spadkobiercą romantyków, ale i przez swoją czystość moralną i podniosły idealizm. "Państwo ma prawo dążyć do potęgi, ale musi poczuwać się do obowiązków wszechludzkich."Siła powinna mieć duszę, i to duszę wysoką i moralną." "Należy miłować ojczyznę nade wszystko i należy myśleć przede wszystkim o jej szczęściu, ale jednocześnie pierwszym obowiązkiem prawdziwego patrioty jest czuwać nad tem, by idea jego ojczyzny nie tylko nie stanęła w przeciwieństwie do szczęścia ludzkości, lecz by się stała jedną z jego podstaw; tylko w tych warunkach istnienie i rozwój ojczyzny staną się sprawą, na której całej ludzkości zależy; innemi słowy hasłem wszystkich patriotów powinno być:"przez Ojczyznę dla ludzkości, nie zaś dla Ojczyzny, przeciw ludzkości". I jeszcze: "wieki chrześcijańskiej kultury, nie mniej jak zdrowy rozum, mówią głośniej od bałwochwalców-warcińskich, że ta kultura, którą żyje ludzkość od dwóch tysięcy lat, jest ...siłą większą i bardziej nieprzepartą od bagnetów i że hetmanem nieprzeliczonych zastępów winna być sprawiedliwość." Czy na te słowa nie zadrżały by z radości serca Mickiewicza i Krasińskiego? Czy nie powiedziałyby mu:" Tyś z nas"?

& & & & & & &

Ale bo też on był z nich, był spadkobiercą ich ideałów nie tylko narodowych, ale i ogólnoludzkich, ich miłości nietylko Orła Białego, ale i Krzyża. I dlatego on był powołany, on jeden jedyny, do tego, żeby po ich śmierci hetmanić duszom polskim; i dlatego, kiedy się rozległa wieść żałobna o jego śmierci, to serca polskie zajęczały podobnym jękiem, jaki się wyrwał z piersi poety XVII wieku na wieść o śmierci Chodkiewicza w obozie chocimskim:

- Hetmanie mój złoty.
Przecz-że, przecz zostawujesz zaczęte roboty?

Bo nie w słodkim spoczynku, tylko przy ciężkiej robocie zastała Sienkiewicza śmierć, - przy jakiej, to wiemy wszyscy. On, który miłował tyle dusz polskich, zapragnął ratować życie polskie. Wyjechał do Szwajcarii i tutaj, korzystając ze swej wszechświatowej sławy i mając zupełną świadomość, że on jeden jedyny w całej Polsce jest milczącą zgodą jej synów powołany do tego, żeby wobec świata być jej duchowym przedstawicielem zorganizował i piórem swoim popierał pracę około zbierania funduszów dla zniszczonej przez wojnę ojczyzny. Tej pracy oddał się całkowicie i niepodzielnie, pomimo, że z różnych stron chciano go wciągnąć do roboty politycznej i namawiano żeby powagą swego nazwiska poparł taki lub inny kierunek i uświęcił go w oczach narodu blaskiem swojej aureoli. On odmawiał - i nie mógł, a raczej nie powinien był nie odmawiać.

Sienkiewicz czuł się dość silnym i zobowiązanym, i uprawnionym i powołanym do tego, żeby być duchowym przedstawicielem Polski wobec całego świata, żeby mu przypominać jej święte i niezaprzeczone prawa do życia i bronić jej honoru narodowego: z tego obowiązku i powołania wywiązywał się zawsze i wywiązał się w ostatnich latach swego życia nie tylko ze spokojem i godnością, ale także z wielkim rozumem, z jasną świadomością granic możliwości, poza które ta broń duchowa, którą on władał nie sięga. Gdyby te granice przekroczył mógłby tylko zaszkodzić tej wielkiej sprawie, której służył.

Rozumiał, że w tej służbie musi mieć zupełną wolność ruchów, że mu jej nie wolno krępować oświadczaniem się na tę, lub ową stronę, za tem lub owem stronnictwem. A jak z tej wolności korzystał, to w całej pełni z czasem wyjdzie na jaw. Dotychczas wiemy tylko,że dzięki jego przewodnictwu w Komitecie szwajcarskim i jego nazwisku napływały zewsząd fundusze dla Polski. Ale na tem on nie poprzestawał. Oto jeden szczegół dotychczas nieznany, niby drobny, a tak bardzo wymowny:

"W Kanadzie-są słowa z listu Sienkiewicza /dnia 1 listopada 1915 r./ - traktowano Polaków, poddanych austrjackich i niemieckich, bardzo źle. Internowano ich, o ile nie byli obywatelami kanadyjskimi, nie dawano im pracy etc. Napisał o mnie o tem ksiądz Franciszkanin, prpsząc o list tego rodzaju, żeby go można wydrukować w pismach. Napisałem,... i obecnie ten sam ksiądz donosi mi, jaki był skutek. Oto internowanych uwolniono, sympatje dla nich wzrosły, pracę dają im chętnie, a co więcej, we wszystkich szkołach, do których chodzą dzieci polskie, wyznaczono z pośród Polaków płatnych nauczycieli polskiego języka".. Czy był wówczas w całej Polsce jaki inny człowiek, któregoby słowa odniosły taki skutek? Nie, takim człowiekiem był on jeden jedyny, ukochany twórca "Trylogji", pokrzepiciel serc polskich i hetman dusz polskich, Henryk Sienkiewicz!

& & & & & &

Jest w"Prelekcjach paryskich" Mickiewicza jedna piękna i głęboka nauka - o "człowieku wiecznym".Mówi Mickiewicz, że wodzem duchowym swojego narodu może być taki człowiek, który się czuje "członkiem swego Kościoła, synem swego narodu", który "całą przeszłość religijną i polityczną" umie "ściągnąć w jedno ognisko, zamienić w jedną płonącą gwiazdę i ogień ten utrzymywać na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek w historji było świętego, prawdziwego i wielkiego, znalazło się u nas, jako ziarno siewne, jako siła życiodajna". Mickiewicz ma słuszność. Jeżeli się historja narodu ma toczyć drogą prostą i prawą, a nie manowcami, trzeba, żeby jego wodzowie byli nie zaprzeczeniem, nie przeciwieństwem jego ducha i przeszłości, jak wielu samozwańczych i jednodniowych fałszywych proroków, ale, przeciwnie, syntezą jego ducha i jego przeszłości, żeby byli, chociaż wyżsi od niego i podnoszący go na swoje wyżyny, kością z jego kości i krwią z jego krwi. Takim człowiekiem wiecznym był, dla Polski, a raczej jest i będzie, on sam, Mickiewicz, takim był, jest i będzie Sienkiewicz: on czuł się. i był członkiem swego Kościoła i synem swego narodu, w jego sercu paliła się ściśnięta w jedno ognisko nasza przeszłość religijna i polityczna, przeszłość wielka, wolna, niepodległa, i promienie z tego serdecznego ogniska oświecały i ogrzewały i, da Bóg, zawsze oświecać i ogrzewać będą dusze polskie. Tak, nikt od czasów wielkich poetów romantycznych nie wpajał w nasze serca mocniej i głębiej miłości Ojczyzny i wiary, że się nasze marzenia ziścić muszą. I dlatego w historji narodu polskiego imię Sienkiewicza będzie nieśmiertelne;

Bo, gdy się losów zdrada na nas wściekła,
Gdy szatan piekłem osaczył nas wszędzie
Wszelki czyn święty, dokonan śród piekła,
Na wieki wieków pamiętany będzie.

JAN LORENTOWICZ

Sienkiewicz u obcych

Losy sprawiły, że wszechświatowej i zupełnie autentycznej sławy doczekał się dopiero prozaik polski, to jest Sienkiewicz. Jeżeli przypomnimy sobie okoliczności, wśród których ta sława rozlewała się po świecie, to łatwo stwierdzimy, że rosła ona w odwrotnym niejako stosunku do poziomu artystycznego danego kraju. O Rosji nie ma potrzeby rozwodzić się obszerniej: tam utwory Sienkiewicza drukowały się zwykle współrzędnie z ogłaszaniem ich w języku polskim.

Niekiedy nie wymieniano nawet w tytule, że Sienkiewicz jest autorem obcym, zastępy czytelników rosyjskich poczytywały go za pisarza oryginalnego, jednego zresztą z najpopularniejszych, najchciwiej swego czasu czytywanych. Krytyka rosyjska naogół pisywała o Sienkiewiczu rzeczy powierzchowne i banalne.

Pierwszy ogromny entuzjazm cudzoziemski do utworów Sienkiewicza objawił się za oceanem w Ameryce, po wydaniu tam przekładu "Quo vadis".

Nie ulega wątpliwości, że powieść ta zaliczona zostanie do książek, które w XIX stuleciu rozeszły się w największej, na miliony obliczonej ilości egzemplarzy. Jak wielką była przez wiele lat jej poczytność w Ameryce, dowodzą liczne, dobrowolnie nadsyłane Sienkiewiczowi honorarja autorskie od amerykańskich wydawców.

Tytułem identyczności języka, zapał amerykański udzielił się Anglji. Były tam lata, gdy nazwisko Sienkiewicza trudne do wymówienia nie schodziło z ust. Przed dwudziestu laty /pisane w roku 1916/ "Quo vadis stało się w Londynie książką mody tak powszechnej, że aż drażniącej.

W Niemczech drobne nowele Sienkiewicza, znane były oddawna w licznych tłomaczeniach. I tu jednak dopiero przez "Quo vadis" nazwisko naszego pisarza zyskało poularność powszechną. To samo było w Hiszpanji, a zwłaszcza we Włoszech, gdzie "Quo vadis" przez szereg lat było najpoczytniejszą książką, w kilku edycjach rozszerzoną i zalecaną nawet w szkołach.

Sławę Sienkiewicza w Europie i na świecie całym ustaliła ostatecznie Francja, która na samym końcu podziwiać zaczęła Rzym Nerona i siłę Ursusa. Znany jest upór Francuza w oddzielaniu się murem chińskim od wszelkiej literatury zagranicznej. To też próby zaaklimatyzowania Sienkiewicza w Paryżu były przez długi czas bezskuteczne. Już w r.1886-tym wyszedł tom nowel p.t. "Bartek Zwycięzca" w przekładzie Neyrond, ale zbiór ten przepadł w nawale wydawniczym.

...gdy /Wodziński/ wydał u Calman-Lévy'ego "Bez dogmatu": nie miało ono narazie drugiego wydania! Dopiero wydawca "La Revue Blanche", Natanson, zrozumiał że nawet arcydzieła nie obejdą się w Paryżu bez krzykliwej reklamy. Zanim tedy puścił w świat tłomaczenie "Quo vadis", "porozumiał się" bardzo znacząco z prasą. powodzenia przeszło oczekiwania."C'est un succès fou" - pisała krytyka. W ciągu sezonu wyszło tego utworu 260 wydań.

Zaczęto sobie wzajemnie wyrywać utwory Sienkiewicza, szukano tłomaczów z angielskiego, z niemieckiego z włoskiego, aby tylko prędzej mieć swojego Sienkiewicza". Wypuszczone powtórnie "Sans dogme" dosięgło teraz piętnastego wydania.

"Ogniem i mieczem" nie miało aktualnie tego powodzenia, co "Quo vadis", Tylko niektórzy krytycy wniknęli głębiej w eposowe świetności Sienkiewicza.

"Dreszcz sienkiewiczowski" trwał we Francji przez kilka sezonów. Używano "Quo vadis" do reklam handlowych, przerabiano utwór na scenę, wystawiano go w kinematografach, puszczano w zeszytach po całej Francji. Według orzeczeń księgarzy francuskich rozeszło się francuskiej edycji "Quo vadis" około dwóch miljonów egtemplarzy. Sienkiewicz z tej wielkiej poczytności miał tylko ... zadowolenie osobiste. Jedynem honorarjum, jakie otrzymał od Francuzów, było pięknie oprawne wydanie "Quo vadis". Ale księgarski"rynek"francuski rozszerzył utwory naszego pisarza po całym świecie. Nagroda Nobla /z otrzymanej nagrody oddał Sienkiewicz 5000 fr. do rozporządzenia szwedzkiej Akademji celem wydania dzieł szwedzkich o polskiej historji i literaturze./ była już tylko skromnem stwierdzeniem faktu wszeczświatowej sławy i wszechświatowej poularności.

Utwory Sienkiewicza tłomaczono na języki: angielski, arabski, armeński, białoruski, bułgarski, chiński, chorwacki, czeski, duński, francuski, hebrajski, hinduski, hiszpański, holenderski, japoński, litewski, łaciński, łotewski, niemiecki, norweski, nowogrecki, portugalski, rosyjski, rumuński, rusiński, serbski, słowacki, słoweński, szwedzki, turecki, węgierski, włoski, volapück, esperanto...

IGNACY CHRZANOWSKI

O Sienkiewiczu

......Już po ukazaniu się pierwszych nowel Sienkiewicza krytyka nazwała go realistą.I słusznie:jest on wielkim realistą - jedny z największych w literaturze powszechnej.Tylko co kto pojmuje przez realizm. Jedni nazywają realistami tych tylko powieściopisarzy,którzy odtwarzają wiernie realną prawdę życiową; inni nie odmawiają tego miana i tym,którzy tej prawdy nie odtwarzają,tylko ją przetwarzają,ale tak,że czytelnik ma złudzenie realnej prawdy życia.Słuszność jest,naturalnie,po stronie tych innych.Prawdziwą sztuką jest tylko ta,która nie odtwarza,ale przetwarza rzeczywistość;jeżeli realizm chce stworzyć dzieło sztuki,musi być realizmem a r t y s t y c z n y m,musi być syntezą prawdy i piękna,albo,jeśli kto woli,harmonją rzeczywistości i ideałem.Realizm bez piękna,bez ideału,przeradza się,a raczej wyradza,w naturalizm.Otóż realizm Sienkiewicza jest w całem znaczeniu tego wyrazu realizmem artystycznym,nie naturalizmem,do którego już w młodości żywił odrazę.

...Zarzucano czasem,a nawet wyrzucano Sienkiewiczowi,że,mając tak wielki,tak genialny talent realistyczny,nie tworzy w swoich powieściach pełni życia,że się boi np.jego strony smutnej,że unika tematów społecznych,że w swoim poglądzie na świat jest tanim optymistą;znaleźli się nawet i tacy,którzy go pomawiali o apoteozę wszystkiego,co przeciętne.

Cóż na to poradzić!Niezgłębiona jest wielkość Pana Boga w różnorodności stworzeń Jego,a papier jest cierpliwy....

Sienkiewicz boi się smutnej strony życia!A tragedja Rzepowej?a krwawa ironja dziejowa bitwy pod Gravelotte?a L a t a r n i k? a P a m i ę t n i k p o z n a ń s k i e g o n a u c z y c i e l a? a tragedja duszy Płoszowskiego i nieszczęście Zawiłowskiego i Anielki? a śmierć Lilki? a tragedja dziejowa Polski w XVII wieku? a prześladowanie chrześćjan?

Tematy społeczne prawda, w epoce najświetniejszego rozkwitu talentu, to znaczy w epoce powieści historycznych, nie pociągały Sienkiewicza; ale czy to zarzut! czy przyszło komu kiedy na myśl zarzucać Prusowi, że prócz F a r a o n a nie pisał powieści historycznych czy ma kto żal do Kiplinga, że bardziej od ludzi pociągają go zwierzęta?

Nie tylko niechęć i stronniczość mogły się zdobyć na podobne zarzuty!

Optymistą, rzeczywiście, był Sienkiewicz, ale nie był to wcale optymizm tani, nie był owocem zamykania sobie oczów i uszów na łzy i jęki ludzkie. Sienkiewicz nigdy nie był ślepy na smutki życia, ale nie był także głuchy na jego radości, a przedewszystkiem miał głęboką, mocną i żywą wiarę, że pomimo łez i jęków życie ma jednak sens i wartość, że cierpienie jest jego pierwiastkiem nietylko koniecznym, ale i potrzebnym. I to nieszczęście dla nas; że miał taką wiarę: pomyśleć sobie tylko, czyby to naszym duszom na zdrowie wyszło, gdyby je najpoczytniejszy ze wszystkich pisarzów poił pesymizmem i zwątpieniem, zamiast wlewać w nie wiarę i w życie! Niech będzie błogosławiony optymizm Sienkiewicza!

Apoteoza przeciętności! A tak, wśród postaci, powołanych do życia przez jego twórczą fantazję, niema ani jednego "nadczłowieka", któryby np. poczytywał Golgotę za legendę, a ideał chrześcijański miłości za słabość ducha i głupotę, albo któryby drwił sobie z obowiązków względem człowieka i ojczyzny, albo któryby zbrodnią i rozpustą stwierdzał swoje nadczłowieczeństwo, a w orgii zmysłów i alkoholu szukał absolutu i nieskończoności! Są zato tak bardzo przeciętni ludzie jak Skrzetuski, który nie chce słyszeć o własnem szczęściu, póki ojczyzna nieszczęśliwa; albo jak Kmicic, który kiedy go opętała pokusa, żeby już nie iść na wojnę, rzucił się na ziemię i "krzyczeć jął w przerażeniu: Jezu, nie karz ! Jezu, zmiłuj się ! Bądź wola Twoja ! Już pójdę, pójdę !" "ano jeszcze tę ziemię kochaną ucałuję ano jeszcze nóżki Twoje krwawe ścisnę... i idę, Chryste, idę !" - i poszedł; albo jak Wołodyjowski, który, uczyniwszy ślub, że złoty życie na ofiarę ojczyźnie, oswaja z tą myślą swoje biedne, ukochane, zalewające się łzami i tulące się do niego stworzenie: "Pamiętaj, Baśka: nic to!"; albo jak Jurand, który dla miłości Chrystusa puszcza wolno podłego Krzyżaka, co go oślepił i okaleczył; albo jak Glaukus, który, kiedy wśród straszliwych męczarni, płonąc żywym ogniem, jako pochodnia Nerona, usłyszał wołanie swego kata "Glauku, w imię Chrystusa, przebacz!", odpowiedział : "Przebaczam! a kat rzucił się na twarz, wyjąc jak dziki zwierz i, nabrawszy ziemi w obie garści, posypał sobie nią głowę, a potem wstał, odwrócił się ku tłumom i zaczął nie wołać, ale krzyczeć: "Ludu rzymski! na moją śmierć przysięgam, że oto giną niewinni, a podpalaczem jest - ten", "i wskazał palcem na Nerona", Oto przeciętność Sienkiewicza!...

..Smutne były dusze polskie po roku 1863. Ogarnęło je zwątpienie już nietylko co do przyszłości, ale i co do przeszłości. Nie wierzono już dawnej odpowiedzi na bolesne pytanie: dlaczego?, które sobie głowy i serca polskie od końca XVIII w. zadawały. Dawniej mówiono sobie: Polska upadła dlatego, że jest narodem wybranym, ofiarą dla odkupienia grzechów i podłości Europy, że zmartwychwstanie i całemu światu zaśpiewa pieśń szczęśliwą. Teraz ta wiara ustąpiła miejsca przekonaniu, że wszystko, co się stało, stało się z własnej winy. I chciano poznać te winy, żeby się z nich poprawić, żeby znaleźć drogę ratunku. Znajdowano ich tyle i tak strasznych, że serca aż zadrżały: jakto? więc ta dawna, święta, ukochana Polska nic nie warta? Oto pierwsze niebezpieczeństwo, domowe: gmach przyszłości można budować tylko na fundamencie przeszłości, na niczem więcej, więc jakże go budować, jeżeli w jego fundamencie niema ani jednej niezepsutej cegły? A do takiego właśnie wniosku doprowadzały nieraz badania historyczne po roku 1863. Nikt nie przeczy, że one przyniosły nam dużo, dużo pożytku, że uleczyły nas z przesadnego mniemania o naszej przeszłości; ale, że się posuwały zbyt daleko w jej krytyce, że w pogoni za cieniami nie widziały świateł, żetych samych cieniów, co u nas, nie widziały w innych krajach, to także nie ulega wątpliwości.

...W takiej to epoce Sienkiewicz, który dotychczas rozpraszał swój wielki talent na nowele i feljetony literackie, uczuł jak sam wyznaje, "niesmak do nowelek, do bohaterów-liliputów, do rozczulania się na kwincie za cienko brzmiącej". Powiedział sobie: dosyć tego - i postanowił uderzyć w inną strunę, bohaterską.

Miłość przeszłości wyniósł Sienkiewicz z domu rodzicielskiego i od małego dziecka rycerska przeszłość Polski wywierała jakiś magiczny wpływ. Jak sam opowiada, był w pierwszej klasie gimnazjalnej, kiedy w katedrze św. Jana w Warszawie nie mógł oderwać wzroku od pomników, portretów, a zwłaszcza posągów rycerzy w zbrojach.

...Pokazały się mu żywe, jasne duchy naprzód tych rycerzów, którzy obronili Rzeczpospolitą przed nawałą kozacką, potem tych, którzy ją ocalili tonącą w potopie najazdu szwedzkiego i własnej zdrady, później tych co ją przed Księżycem zasłonili, a wreszcie tych, którzy na polach Grunwaldu uratowali na całe wieki narodowość polską i państwo polskie i chrześcijańską kulturę polską od zalewu krzyżactwa: w roku 1884 t.j. w pół wieku po P a n u T a d e u s z u wyszło O g n i e m i m i e c z e m, w 1886 P o t o p, w 1887 P a n W o ł o d y j o w s k i, w 1900 K r z y ż a c y.

...W lat dwanaście po pierwszej części T r y l o g i i ukazało się Q u o V a d i s. Niebawem przełożono je na wszystkie języki europejskie i już w r. 1900, kiedy na pamiętnym obchodzie jubileuszowym Uniwersytetu Jagiellońskiego stanęli przed jego senatem delegaci uniwersytetów amerykańskich, zaświadczyli głośno, że przybywają z kraju, którego każdy mieszkaniec ma w swojem sercu Kościuszkę, a w swoim domu, prócz Pisma Świętego, także i Quo Vadis. Z roku na rok wzrastała sława wszechświatowa Sienkiewicza, czarowi jego powieści nie oparła się nawet Francja, która, słusznie rozkochana w swojej własnej, wielkiej, wszechświatowej literaturze niesłusznie z nieufnością i pogardą patrzy na cudzoziemską. I wówczas to Sienkiewicz, z jednej strony widząc i czując, że we własnym kraju jest najpopularniejszym i najukochańszym już nietylko pisarzem, ale człowiekiem a z drugiej wiedząc, że jest pisarzem głośnym na całym świecie, że jego nazwisko nie jest dla cudzoziemców tylko pustym dźwiękiem, jak nazwiska innych autorów naszych, nie wyłączając wielkich poetów - wówczas stał się orędownikiem sprawy polskiej wobec zagranicy: przez jego usta cały naród polski, który go milcząco uznał za swego przedstawiciela, zaczął przypominać światu swoje nieprzedawnione prawa i wobec całej ludzkości piętnować dziejące się nad nim nikczemne bezprawia. Oto myśl przewodnia kilku odezw Sienkiewicza, czy to L i s t u d o b a r o n o w e j S u t t n e r, czy L i s t u o t w a r t e g o P o l a k a d o m i n i s t r a r o s y j s k i e g o, czy A n k i e t y o w y w ł a s z c z e n i u i jeszcze innych.

Te wszystkie odezwy w tej spuściźnie królewskiej, którą narodowi swojemu pozostawił Sienkiewicz, należą do najświetniejszych klejnotów, naprawdę królewskich. Drga w nich ból, ale słabości ducha, ale pęknięcia serca tam niema; jest zato majestatyczny spokój jest nieskruszona moc ducha, niewzruszona świadomość sił moralnych narodu, jest królewskie poczucie godności i honoru narodu skrzywdzonego, ale który nie żebrze litości, tylko domaga się swoich świętych praw, jest potężny protest przeciwko bezprawiu, nazywający zbrodnię po imieniu.

......Lecz jest w tych odezwach jeden jeszcze rys tak piękny, tak szlachatny a tak nawskróś polski. Romantyzm utrwalił i pogłębił w sercach polskich religijną wiarę w najwyższość ideału chrześcijańskiego, w jego harmonję z ideałami narodowemi, w istnienie porządku moralnego na świecie, w ostateczny triumf sprawiedliwości, która ...w k o ń c u w y g r y w a n a w i e k i.

Otóż wiara ta bardzo silnie dźwięczy w odezwach Sienkiewicza, który nietylko przez swoją bujną fantazję i gorące uczucie i talent poetycki jest prawowitym spadkobiercą wielkich romantyków, ale i przez swoją czystość moralną i podniosły idealizm.

SZ.B.

Wieczór Sienkiewiczowski.

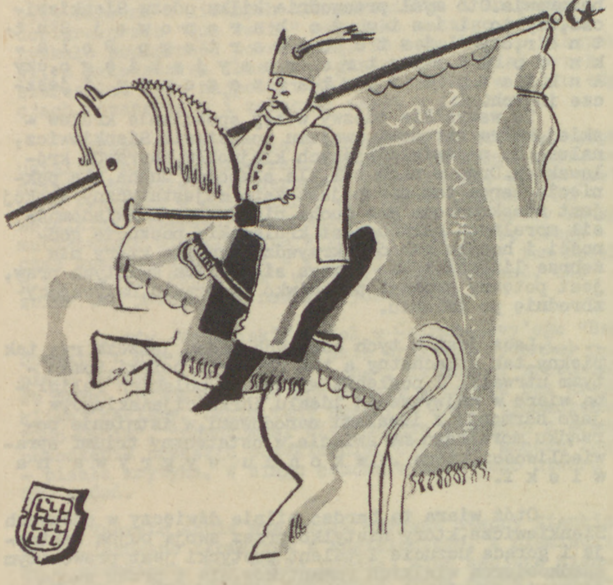
Chyba niema w Polsce człowieka, któryby nie słyszał o Henryku Sienkiewiczu.

W czemże leży zasługa Henryka Sienkiewicza dla kraju, dla nas wszystkich razem i dla każdego z osobna? Kim był ten człowiek? Jeśli powiemy - wielkim powieściopisarzem, - wydał i napisał wiele pięknych książek, które czyta się z przyjemnością i zainteresowaniem, to tłomaczenie to będzie powierzchowne i niewystarczające.

Sienkiewicza można nazwać lekarzem smutnej, znękanej duszy narodowej. Sienkiewicz ukazał się na widowni naszego życia społecznego w dobie smutnej.

Były to czasy upadku wiary w naszą przyszłość narodową, lata rozczarowania i przygnębienia, jakie ogarnęło kraj polski po wielkich zawodach, które przyniosło nam ostatnie powstanie w roku 1863.

Naród polski, zniechęcony niepowodzeniami w walce o swą niezależność, przytłoczony ogromem nieszczęść, zwątpił i tracił zwolna wiarę w swoje zmartwychwstanie. Henryk Sienkiewicz jako pisarz podjął walkę z tym zwątpieniem - zaczyna pisać książki pełne miłości Ojczyzny i wiary w jej moc niespożytą. Przesuwa przed oczyma czytelników historię dawnej Polski - wielkiej - potężnej. Opisuje jakimi to "potopami" była zalewana, że zdawało się niekiedy, iż pod tym zalewem zginie wielkość Rzeczypospolitej - że zniknie na zawsze - tak jak znikała z serc niektórych ludzi słabej wiary - ! A jednak zawsze ostawała się jakaś reduta, a jednak gdzieś, o jakieś mury rozbijała się potęga nieprzyjaciela, a jednak szablami rycerzy swoich powstawała



znowu wielka, wspaniała Rzeczpospolita w całej swej potędze i krasie. Cóż więc dziwnego, że w latach niewoli, w sercach młodych czytelników swoich - słowem swoim - budził Sienkiewicz tęsknotę za tą wielką Rzeczpospolitą. Budził tęsknotę i dumą napełniał małe serduszka, że to one są spadkobiercami cnót tych wszystkich rycerzy bez skazy. Stworzeniem wizji potężnej dawnej Rzeczpospolitej budził uczucie dumy narodowej i wiarę w możliwość odrodzenia Polski.

I kiedy Polska była wymazana z map świata Sienkiewicz dziełami swemi pisanemi po polsku, a tłomaczonemi na wiele innych języków był ambasadorem kraju, który zadławiono, rozgrabiono i który usiłowano zniszczyć na zawsze. Będąc pisarzem poczytnym, tłomaczonym, twórczością swoją przypominał ciągle światu, że naród jego istnieje, że nie zmarniał i że umrzeć nie może.

Że kultura jego nie cofa się, ale idzie naprzód że zachowała swoją odrębność, że ma swoją wartość i że może stanąć w jednym szeregu z kulturami innych, wolnych narodów. Był jakby głosem sumienia dla świata. Głosem sumienia przypominającym o wielkiej krzywdzie, jaka się stała jego narodowi.

Wolnej Polski Henryk Sienkiewicz nie doczekał - umarł w przededniu jej wolności. Ale umarł pewny, że Naród jego niedługo już stanie w szeregu wolnych.

Pewny był tego, bo widział już, że w 1914 r. garstka rycerzyków wyruszyła z Krakowa na bój z "potopem" zalewającym ziemię Rzeczpospolitej.

Wiedział, że niejeden z tej gromadki idąc w bój dźwigał w plecaku żołnierskim jego "Potop", a w sercu ideał, wzór rycerza bez skazy - Wołodyjowskiego.

Przeszły lata i dziś znowu ziemię naszą zalał wrogi "potop". Ale już na tej ziemi nie znalazł wróg ludzi wątpiących w zmartwychwstanie. Znalazł na niej ludzi, którzy pamiętają wolną Polskę i wierzą w jej powstanie. Już nie garsteczka, ale spora gromada żołnierzy Najjaśniejszej Rzeczpospolitej walczy pod jej znakami. Wszyscy zapatrzeni w stronę swej Ojczyzny zalanej potopem.

I znowu książki Henryka Sienkiewicza stały się pokrzepieniem. I znowu żołnierz w plecaku niesie "Potop", a w sercu ideał rycerza bez skazy - gotowego w każdej chwili życia swoje dać w ofierze, ażeby z ciała jego powstał szaniec broniący Polski już raz na zawsze przed nowym potopem.

Któż bo z nas nie zna bohaterów Sienkiewicza - pokutują nawet miedzy nami w szeregach żołnierskich. Czyż taki Zagłoba opowiadający, że "w wojsku nietylko do zjadania sucharów przydać się może" nie ma wśród nas odpowiedników?

<u>Zagłoba zdobywa sztandar.</u> /"Ogniem i mieczem" t.II, str.253/

Z "Ogniem i mieczem".

Gdy husarja ruszyła naprzód, pan Zagłoba, choć oddech miał krótki i tłoku nie lubił, skoczył przecie z innymi, bo zresztą i nie mógł inaczej uczynić, bez narażenia się na stratowanie. Leciał tedy, przymknąwszy oczy, a w głowie latały mu z błyskawicową szybkością myśli: - Nanic fortele! nanic fortele! głupi wygrywa, mądry ginie!- Potem ogarnęła go złość na wojnę, na kozaków, na husarzy i na wszystkich w świecie. Zaczął kląć - i modlić się. Powietrze świszczało mu w uszach, tamowało oddech w piersi - nagle uderzył się o coś koniem, poczuł opór, więc otworzył oczy i cóż ujrzał: oto kosy, szable, cepy, mnóstwo rozpalonych twarzy, oczu, wąsów... a wszystko to niewyraźne, niewiadomo czyje, wszystko drgające, skaczące, wściekłe. Wtedy porwała go ostatnie pasja na tych nieprzyjaciół, że nie uciekli do djabła, ze leźli w oczy i że zmuszali go do bitwy. - Chcecie, to macie! - pomyślał i począł ciąć ślepo, na wszystkie strony. Czasem przecinał powietrze, a czasem czuł, iż ostrze mu grzę

źnie w coś miękkiego. Jednocześnie czuł, że jeszcze żyje, i to dodawało mu nadzwyczajnie otuchy. - Bij! zabij! - ryczał jak bawół - nakoniec owe wściekłe twa rze znikły mu z oczu, a natomiast ujrzał mnóstwo pleców, wierzchów od czapek, a krzyki mało mu uszu nie rozdarły.

- Zmykają? - przemknęło mu przez głowę. - Tak jest. - Wtedy odwaga wezbrała w nim bez miary.

- Złodzieje! - krzy knął. - Tak to szlachcie stawacie?

I skoczył między uciekających, minął wielu i za mięszawszy się w gęstwinie, z większą już przytomnością pracować począł. Tymczasem towarzysze jego przyparli niżowców do brzegów Słuczy, porośniętych dość gęsto drzewami - i gnali ich wzdłuż brzegu do grobli, nikogo żywcem nie biorąc, bo czasu nie stawało.

Nagle pan Zagłoba poczuł, że koń poczyna się przed nim rozpierać, a jednocześnie spadło nań coś ciężkiego i obwinęło mu całą głowę, tak iż otoczyła go ciemność zupełna.

- Mości panowie!ratujcie! - krzyknął, bijąc pię tami konia.

Rumak jednak, widocznie zmożony ciężarem jeźdźca, jęczał tylko i stał w miejscu.

Pan Zagłoba słyszał wrzask, krzyki przelatujących około siebie jeźdźców, potem cały ten huragan przeleciał i naokół nastała względna cisza.

I znowu myśli tak szybkie, jak strzały tatarskie, poczęły mknąć przez jego głowę.

- Co to jest? co się stało? Jezu Marja! wzięto mnie w niewolę!

I na czoło wystąpiły mu krople zimnego potu. Widocznie owinięto mu głowę tak samo, jak on niegdyś Bohunowi. Ten ciężar, który czuje na ramieniu, to dłoń hajdamacka. Ale czemuż go nie prowadzą, lub nie zabijają? Czemu stoi w miejscu?

- Puszczaj chamie! - krzyknął wreszcie przydusz nym głosem.

Milczenie.

- Puszczaj chamie! Daruję cię zdrowiem.

Żadnej odpowiedzi.

Pan Zagłoba raz jeszcze uderzył piętami w boki konia, ale znowu bez skutku. Zatknięte bydlę rozkraczyło się szerzej i stało w miejscu.

Wówczas ostatnia pasja pochwyciła nieszczęsnego jeńca i dobywszy noża z pochwy, wiszącej mu na brzuchu, dał straszne pchnięcie w tył za siebie.

Ale nóż przeciął tylko powietrze.

Wtedy Zagłoba porwał obu rękoma za ową zasłonę obwijającą mu głowę, i zerwał ją w mgnieniu oka.

- Co to jest?

Hajdamaków niema. Naokół pusto. Zdala tylko widać w dymie przelatujących kraśnych dragonów Wołodyjowskiego, a o kilkanaście stai dalej migocą zbroje husarzy, którzy gnają resztki niedobitków, zawracając je z pola ku wodzie.

Natomiast u nóg pana Zagłoby leży pułkowa chorągiew zaporoska. Widocznie uciekający kozak cisnął ją tak, że drzewcem wsparła się na ramieniu pana Zagłoby, a płachtą pokryła mu głowę.

Ujrzawszy to wszystko i zrozumiawszy dokładnie, mąż ów oprzytomniał zupełnie.

- Aha! - rzekł - zdobyłem chorągiew. Jakto? możem jej nie zdobył? Jeśli justycja nie polegnie także w tej bitwie, tedy pewien jestem nagrody. O chamy! szczęście wasze, iż mi się koń rozparł. Nie znałem się, mniemając, iż fortelom mogę ufać bardziej, niż męstwu. Mogę się do czegoś więcej w wojsku przydać, niż do zjadania sucharów. O dlaboga! znowu tu jakaś wataha leci! Nie tędy, psubraty, nie tędy. Żeby tego konia wilcy zjedli! - Bij! - zabij!

A czy wiele zmieniło się od czasów, kiedy Sienkiewicz w swych "Listach z podróży" opisywał przyjazd do Londynu?

Poznaliśmy to na własnej skórze - skręcając się i pocąc w usiłowaniu nawiązania rozmowy

I my, tak jak Sienkiewicz gorąco żałowaliśmy,że zamiast wielu, wielu niepotrzebnych wiadomości wykuwanych w szkołach nie wbijano nam do głowy sztuki porozumiewania się z drugimi. - Bo przecież nie znając języka kraju w którym przebywamy - jesteśmy jak głusi w lesie - podziwiamy drzewa, a nie słyszymy jego śpiewu, muzyki - szumu liści.

Listy z podróży.

<u>Przyjazd do Londynu.</u>

Gdyśmy się zbliżali do Londynu był zachód słońca. Nad miastem unosiło się jedno morze dymów, pod którem rozciągało się drugie morze dachów, kominów i wież kościelnych, które wreszcie, nieogarnione wzrokiem, zlewały się w dali z sinawemi chmurami zachodu. Nim przybyliśmy na stację było ciemno, udaliśmy się więc do hotelu z zamiarem niewychodzenia tego wieczoru nigdzie, co jak dla mnie, jadącego bez odpoczynku wprost z Warszawy, było prawie koniecznością. Hotel nasz nazywał się Charing Cross. Jest to gmach mało co mniejszy od naszych powiatowych miasteczek, a z pewnością ruchliwszy. Nie umiejąc po angielsku, poprosiliśmy na migi o pokój. Kazano nam wejść, a raczej wsadzono nas, wraz z naszemi kuframi, do jakiegoś małego pokoiku i pojechaliśmy wraz z owym pokoikiem, czyli elewatorem, jak tu nazywają.w górę, nie wiem już na które piętro, następnie znaleźliśmy się na korytarzu, a następnie w pokoju, który przeznaczono nam na mieszkanie. Wkrótce wszedł jakiś ospowaty gentelman, i począł coś do nas mówić, pocierając sobie kolano. Odpowiedziałem mu:"all right", czego nauczyłem się od pewnego warszawskiego literata, który wprawdzie nie umie więcej po angielsku, ale którego akcent podziwiają roznosiciele i cały skład redakcji, do której należy. Pomyślałem sobie przy tem, że gdyby w szkołach uczono mnie w swoim czasie zamiast mnóstwa innych rzeczy, choć trochę angielskiego, moja edukacja byłaby o wiele zupełniejszą. Mój Boże! pamiętam jak w drugiej, czy trzeciej klasie, ucząc się zoologji, powtarzałem po całych godzinach podniesionym płaczliwym głosem: "jedne są ogoniaste, drugie ogonów nie mają, jedne są ogoniaste, drugie ogonów nie mają". Teraz zapomniałem które są ogoniaste, a które ogonow nie mają", a nie umiem powiedzieć kelnerowi, żeby mi dał wody do umycia, chociaż po trzechdniowej jeździe koleją jestem czarny jak dusza wydawcy, który literatowi nigdy nie podwyższył honorarjów.

Z tego wszystkiego zaś ta głęboka nauka dla moich współobywateli wypływa, aby po wyuczeniu przedewszystkiem dokładnie rodowitego języka, uczyli dzieci swoje i innych. Dziś posiadać znajomość kilku języków jest to mieć chleb w ręku. Można być wprawdzie "naszym znanym i powszechnie czczonym" nie umiejąc żadnego, ale w interesie własnym, lepiej jest umieć jaknajwięcej, tembardziej, że wielu z moich współobywateli, doszedłszy do wieku dojrzałego, obiera sobie za mieszkanie takie kraje, o których za lat dziecinnych nawet w geografiach nie czytali.

Postanowiłem tedy, że jaknajprędzej kupię sobie metodę Ollendorfa, i z prawdziwie budującą cierpliwością będę tłomaczył wszystkie mądre zdania, napełniające rzeczoną książkę i owe takie głębokie pytania, jak np.: "czy cudzoziemiec zjadł siano sąsiada, materac majtka i guziki ogrodnika", że przejdę cały ten czyściec nonsensów, byle jak najprędzej nauczyć się tyle angielszczyzny, żeby choć cokolwiek więcej umieć od naszych starterów wyścigowych. Tymczasem kelner hotelowy z prawdziwą angielską flegmą, począł sobie pocierać drugie kolano, nie przestając powolnym głosem i przeciągłym akcentem nadwyrężać i tak nadwyrężonej już mojej cierpliwości. Odwróciłem się od okna, przez które widać było o półmroku wieżę westminsterską i począłem nucić: "Mów, o Eurydyko! czyli wierną będziesz"

- Czego chce ten bawół? - spytał mój towarzysz.

- Powiada, że nie wyjdzie, póki mu pan co na ból w kolanie nie poradzisz.

Bawołowi jednak się sprzykrzyło widocznie mówić i wyszedł, rzuciwszy na nas pogardliwe spojrzenie.

A perypetje miłosne malarza Magórskiego s są przecież jakby odbiciem i naszych miłosnych perypetji. Wprawdzie żaden z nas może nie malował "Żydów nad brzegami Babilonu", ale w czas sach, kiedy się kochał przeżywał uczucia te same, co bohaterzy pięknej nowelki."Ta trzecia".

/Zacytować wyjątki z noweli "Ta trzecia"./

Są wśród nas koledzy, którzy na zew Ojczyzny przyjechali zdaleka. Z za wielu mórz i gór. Szli pod znaki narodowe na wezwanie - Ojczyzna w niebezpieczeństwie.

I dziwnem się to niejednemu wydaje - tak długo nie byli w Ojczyźnie - kilka...kilkanaście lat... Kraj, który ich przygarnął, zamorski kraj, dał im chleb pracę, a często nawet i dom Założyli zdaleka od ziemi ojczystej swoje gniazda, a jednak spojrzenia ich były zwrócone w stronę w której POLSKA była, a jednak uszy ich były czujne na zew Z POLSKI. Nie zapominali języka swych ojców w morzu innych języków.

Stary Putrament będzie codziennie głośno czytał biblię napisaną w języku ojców jego - ażeby słyszeć m e l o d j ę swego języka.

Wspomnienie z Maripozy

Byłem tylko, jakby przelotem, w Maripozie, i równie pobieżnie zwiedziłem jej okolice. Byłbym się jednak dłużej zatrzymał i w mieście i w hrabstwie. gdybym był wiedział, że o kilkanaście mil od miasta żyje w lesie prototyp mego "Latarnika". Przed niedawnym czasem pan M., który jednocześnie ze mną był w Kalifornii, przeczytawszy "Latarnika", opowiedział mi spotkanie z podobnym do niego zupełnie polskim skwaterem. Opowiadanie to powtarzam wiernie co do treści.

...Po drodze do Big Trees, czyli olbrzymich drzew kalifornijskich, zajechałem do Maripozy. -Miasto to liczyło przed niedawnemi jeszcze laty do piętnastu tysięcy mieszkańców, obecnie jest ich dziesięć razy mniej. Wiadomo, że w Nowym Swiecie miasta rodzą się jak grzyby, ale też często mają żywot motyli.Tak było i z Maripozą. Póki rzeczka Maripoza przeświecała złocistem dnem, a na brzegach osadzała zielonawe grudki drogiego metalu, roili się tu górnicy amerykańscy, "gambusinos" z Meksyku i kupcy z całego świata. Potem wszystko to wywędrowało. "Złote" miasta są nietrwałe, bo złoto, czy prędzej, czy później musi się wyczerpać. Dziś miasto Maripoza ma tysiąc mieszkańców, a brzegi Maripozy pokryły się już na nowo gęstwiną wierzb płaczących, drzewa bawełnianego i innych pomniejszych krzewów. Tam gdzie dawniej górnicy śpiewali wieczorami: I crossed Missisipi", obecnie śpiewają kujoty . Miasto składa się z jednej ulicy, na której najpiękniejszym budynkiem jest szkoła; drugie po niej miejsce trzyma "Capitol", trzecie hotel pana Billinga, obejmujący zarazem grocernię, "saloon", to jest szynk, i"bakery", czyli piekarnię. Kilka innych sklepów świeci wystawami wzdłuż ulicy. Ruch jednak handlowy jest tu bardzo niewielki. Sklepy zaopatrują potrzeby samego tylko miasta, bo w okolicy mało jest farmerów. Całe hrabstwo ma jeszcze nader nieliczną ludność, po większej zaś części szumi olbrzymimi lasami, w których zrzadka siedzą skwaterowie.

Gdy dyliżans nasz wjeżdżał do miasta, było w niem niezwykle ludno, przybyliśmy bowiem w piątek, a to jest dzień targowy. Skwaterowie przywożą w ten dzień miód do grocerni, w której wzamian zaopatrują się w rozmaite artykuły żywności. Inni przypędzają trzodę, farmerowie dostawiają zboże. Lubo emigracja napływa do Maripozy bardzo pomału, znajdowało się wszelako i kilka wozów emigranckich, które łatwo poznać po białych, wysokich dachach i po tem, że między kołami zwykle upięty jest na łańcuchu pies, szop, albo niedźwiadek. Ruch przed hotelem panował niemały gospodarz zaś hotelu, pan Biling, kręcił się na wszystkie strony, roznosząc dżin, whisky i brandy. Na pierwsze wejrzenie poznał on we mnie cudzoziemca, jadącego do Big Trees, ponieważ zaś tacy turyści stanowią najpożądańszą dla niego klientelę, dlatego zajął się mną ze szczególną troskliwością.

Był to niemłody już człowiek, ale ruchliwy i żywy, jak iskra. Tak po jego ruchach, jak i po twarzy, łatwo było poznać , że nie był to Prusak. Z wielkim ugrzecznieniem wskazał mi mój pokój. Objaśni że jest już po brekweście , ale jeżeli sobie życzę podadzą mi natychmiast jeść w "dining room"

- Gentelman zapewne z San Francisko?
- O nie! Z dalszych stron.
- All right Zapewne do Big Trees?
- Tak jest.
- Jeśli pan życzysz sobie obejrzeć fotografie drzew, wiszą one na dole.
- Dobrze, zaraz zejdę.
- Czy długo pan zabawi w Maripozie?
- Kilka dni. Potrzebuję odpocząć, a przytem chcę widzieć okoliczne lasy.
- Polowanie tu doskonałe. Niedawno zabito pumę.
- Dobrze, dobrze. Tymczasem pójdę spać.
- Good bye! Na dole jest książka hotelowa, w której pan raczysz zapisać swoje nazwisko.
- Dobrze...

Położyłem się spać i spałem aż do obiadu, o którym oznajmiono uderzeniami pałki w blaszaną górniczą miednicę. Zeszedłem na dół i przedewszystkiem zapisałem się do książki, nie omieszkawszy do swego nazwiska dodać "from Poland" . Następnie udałem się do "dining room'u". Targ widocznie już się skończył, handlujący rozjechali się do domów, bo do obiadu zasiadło kilka tylko osób. Dwie familie farmerskie, jakiś jegomość bez oka i bez krawata, miejscowa nauczycielka, która widocznie stale mieszkała w hotelu i jakiś starzec, o ile z ubioru i broni mogłem wnosić skwater. Jedliśmy w milczeniu, przerywanem tylko krótkiemi frazesami "Chciałbym panu podziękować za chleb", lub "za masło", lub "za sól". W ten sposób siedzący dalej od chleba, masła, lub soli proszą o posunięcie tych przedmiotów bliżej nich siedzących sąsiadów. Byłem zmęczony i nie chciałem rozpoczynać rozmowy. Rozglądałem się natomiast po pokoju, którego ściany, jak rzekł pan Biling, były zawieszone fotografjami drzew olbrzymich. Więc: "Father of the Forest", czyli ojciec lasu, zwalony już. Nie mógł jednak udźwignąć swoich 4.000 lat na grzbiecie.

Długość: 450 stóp, obwód 112. Ładny tatuś! Wierzyć się nie chce oczom i podpisom. "Grizlled Giant"; 15 łokci średnicy. No! nawet Żydzi nasi namyślaliby się, gdyby im kazano odstawić taką roślinkę do Gdańska. Dusza skakała mi z radości na myśl, że wkrótce zobaczę w naturze i własnemi oczyma tę grupę drzew, a raczej wież kolosalnych, stojących samotnie w lesie... od potopu. Ja, warszawiak, ujrzę własnymi oczyma "ojca", dotknę jego kory, a może kawał jej przywiozę do Warszawy, a na dowód sceptykom, że naprawdę byłem w Kalifornii. Człowiek, gdy się tak zabłąka, samemu sobie wydaje się dziwnym i mimo woli cieszy się myślą, jak to będzie opowiadał za powrotem i jak miejscowi sceptycy nie będą mu wierzyć, by były na świecie drzewa, mające pięćdziesiąt sześć łokci obwodu. Rozmyślania te przerwał mi głos murzyna:

- Czarnej kawy? białej?
- Czarnej, jak sam jesteś - chciałem odpowiedzieć, ale odpowiedź byłaby nietrafną, stare bowiem murzynisko miało białą, jak mleko, czuprynę i ledwo nogi włóczyło ze starości.

Tymczasem obiad się skończył. Wstali wszyscy. Ojciec farmer zapchał sobie żuchwy tytoniem, mama farmerka, siadłszy na biegunowem krześle, poczęła się bujać zawzięcie a córka, jasnowłosa, grzywiasta Polly czy Katty, poszła do pianina i po chwili usłyszałem:

- Jankee Doodle is going down Town...
- Nie mnie brać na Yankee Doodle - pomyślałem sobie. - Od New Yorku do Maripozy grają mi to panny na fortepianach, żołnierze na trąbkach, murzyni na bandżach, dzieci na kawałkach wołowych żeber. Zapomniałem! Jeszcze na okręcie prześladowała mnie Yankee Doodle. Z czasem w Ameryce pojawi się zapewne choroba: Yankee Doodle - fobia!

Zapaliłem cygaro i wyszedłem na ulicę. Lekki mrok ogarniał przestworze. Wozy się porozjeżdżały, emigranci również. Było cicho i uroczo. Zachód rumienił się zorzą, wschód ciemniał. Było mi jakoś wesoło i dobrze. Życie wydało mi się nader przyjemnem, lekkiem, swobodnem. Z ogródków przy domach dochodziły mnie śpiewy, gdzieniegdzie wśród krzewów mignęła biała sukienka, gdzieniegdzie tylko para jasnych oczu.

Co za śliczny był wieczór! Szkoda tylko, że w Ameryce obywatele mają zwyczaj wieczorami palić śmiecie na ulicy. Zapach dymu bardzo niepotrzebnie miesza się oto z zapachem róż i z świeżą wonią pobliskich lasów. Od czasu do czasu z przyległych do miesteczka pól i gęstwin dolatywały odgłosy pukaniny ze strzelb, bo niemal wszyscy mieszkańcy Maripozy są myśliwymi; zresztą ruch już ustał, śmiecie dogorywały. Na ulicy spotkałem kilka osób i nie wiem, czy mimo woli własne moje usposobienie przeniosłem na twarze innych, ale wśród łagodnych blasków zachodu wszystkie te twarze wydały mi się dziwnie zadowolone, spokojne i szczęśliwe.

- Może też - myślałem sobie - żyje się tu cicho spokojnie i szczęśliwie, w tym nieznanym , zapadłym w lasach, kącie świata. Może też w tej amerykańskiej swobodzie dusza tak rozpromienia się i świeci łagodnem światłem, jakby robaczek świętojański. Tu przytem i nie głodno i nie chłodno, i przestrzeni dużo, jest się gdzie rozkurczyć, jest ręce gdzie wyciągnąć... A przy tem te lasy tak spokojne, ach! spokojne!.. Kilku murzynów idących naprzeciw mnie, śpiewało dość dźwięcznymi głosami, szczęściem nie Yankee Doodle,ale "Srebrne nitki".

- Dobry wieczór panu - rzekli uprzejmie, przechodząc koło mnie.

- I ludzie tu jacyś życzliwi, grzeczni. Doprawdy, gdy przyjdzie starość, pomyślę nieraz o tej cichej Maripozie. Z wysoka dolecial mnie głos żórawi, ciągnących gdzieś ku oceanowi. Rozkołysałem się i rozmarzyłem. Dziwne zebranie wrażeń, ale wróciłem do hotelu prawie rozrzewniony i jakiś tęskny. Począłem myśleć o domu, o moich, i także zacząłem śpiewać, ale nie Yankee Doodle. O nie! Śpiewałem: "U nas inaczej! inaczej! inaczej!..."

- Puk, puk, puk!

- Ciekawym, kto to być może? - pomyślałem.

- Puk! puk!

- Come in

Wszedł gospodarz. Co u licha! co za kraj! I ten ma minę zupełnie wzruszoną. Zbliża się do mnie, ściska mnie za rękę i, nie puszczając mej dłoni, oddala się na długość ramienia, patrząc na mnie tak, jakby mnie chciał błogosławić.

Otwieram usta i moje zdziwienie równa się jego rozrzewnieniu.

- Zobaczyłem w księdze hotelowej - mówi - pan jesteś z Polski?

- Tak jest. Czy i pan Polak?

O nie! jestem Badeńczyk.

- To pan był w Polsce?

- O nie! nigdy...

- A więc?...

Moje oczy otwierają się równie szeroko, jak usta...

- Panie - rzecze gospodarz - służyłem pod Mierosławskim.

- Tam do licha!

- To był bohater! to największy wódz w świecie! Jakżem szczęśliwy, że pana widzę... Czy on żyje jeszcze?

- Nie, umarł.

- Umarł. - mówi Niemiec, i siadłszy, ciężko opuszcza ręce na kolana, a głowę na piersi.

Nie wiedziałem sam, co mam zrobić. Nie podzielałem entuzjazmu pana Bilinga dla M., ale w tej chwili entuzjazm ten był mi miłym i pochlebiał mi. Tymczasem p.Biling zwycięża swój smutek i uwielbienie jego dla M. płynie kaskadą, wobec której niczem Niagara, albo Yosemita Falls. O uszy moje obijają się imiona kilku bohaterów starożytności, kilku z średnich wieków, następnie Waszyngtona, Lafayetta, Kościuszki i Mierosławskiego; potem słyszę wyrazy takie, jak swoboda, postęp cywilizacja - słyszę setkami, tysiącami. Wymowny jenerał miał widocznie wymownych szeregowców.

- To był człowiek idealny! - wykrzykuje nakoniec mój gospodarz.

- Był, czy nie był, mniejsza o to!- myślę sobie. ale faktem jest, że ty, pozytywny Niemcze, jeśli masz w sobie coś idealnego, to dziwnym zbiegiem okoliczności, zawdzięczasz to Polakowi. Gdyby nie on, ergo, gdyby nie my, myśl twoja nie uleciałaby nigdy ponad dolary, business i zyski ze swego hotelu. Łapałbyś tylko chciwie turystów, jadących do Big Trees, i skakał koło nich, jak koło mnie skakałeś, a teraz oto duch wyższy dmie przez ciebie, jak przez dudy organów - i wyrzucasz słowa, które już skwaśniały, jak stare piwo w Europie, ale które jeszcze nie przestały być najszlachetniejszemi słowami, na jakie się zdobył język ludzki. W starej Europie jest tylko może jedyny kąt, gdzie je biorą jeszcze na serio i czasem wymawiają ze łzą w oku, a czasem z bólem, że inni poniewierają tymi skarbami, lub na nich gwiżdżą, jak na dziurawych orzechach. Ale trudno... I w owym kącie czasem także.. trudno - o jak trudno! Co za poczciwy jakiś Niemiec; nie imponuje mu nic, a nic Sadowa, ani Sedan, on tylko wspomina M., i swoje Badeńskie. Co za poczciwy Niemiec! Adres jego: Biling's Hotel, Kalifornja, Maripoza County. Warto zanotować adres takiego Niemca. Trzeba aż do Maripozy po niego jechać!

All right.

On tymczasem powtarza: "Ach ten M....!" i obciera oczy, wyraźnie obciera oczy. Dusza złota!

- Tak mi miło, że pana widzę, jakbym się napił whisky z imbierem! - mówi do mnie.

Ściska moją dłoń, ściska ją po raz drugi, trzeci i zabiera się ku drzwiom. Przy drzwiach pali się ręką w czoło, aż plasnęło.

- Ale! - mówi. - O, tom zapomniał! Przecie tu jest pański rodak.

- W Maripozie?

- Nie, on mieszka w lesie. Ale w piątek przyjeżdża na targ z miodem i zostaje na noc. Stary człowiek. Bardzo dobry, bardzo dobry. On tu już jest ze dwadzieścia lat. Jeszcze tu nikogo nie było, jak on przyszedł Jutro go panu przyprowadzę.

- Jakże się nazywa?

Niemiec staje i poczyna się w głowę drapać, jak pierwszy lepszy polski Bartek.

- O! I don't know. Nie wiem. - mówi. - Coś bardzo trudnego.

Nazajutrz,ledwiem wstał, już mój Niemiec, jeszcze przed brekfestem, przyprowadził mi rodaka.

Natychmiast poznałem w nim starca, który wczoraj jadł ze mną obiad.

Był to człowiek wysoki, bardzo nawet wysoki, ale pochylony mocno. Miał białą głowę, białą brodę i niebieskie oczy, które utkwił we mnie odrazu z jakąś dziwną uporczywością.

- Zostawiam panów samych - rzekł Niemiec.

Zostaliśmy tedy sami i patrzyli na siebie przez długi czas w milczeniu. Po prawdzie, byłem jakiś zmieszany widokiem tego starca, podobniejszego do Wernyhory, niż do przeciętnego rodaka.

- Zwę się Putrament - ozwał się starzec.- Aza nazwisko moje obce jest uszom twoim?

- Nazwisko moje M. - odparłem. - Pańskie obiło mi się o uszy. Zdaje się z Litwy?

Coś istotnie przypominało mi się z "Pana Tadeusza", coś "Putrament z Pikutrą" w opowiadaniu Protazego o procesach.

Starzec przyłożył rękę do ucha.

- Hę? - rzekł.

- Zdaje mi się z Litwy?

- Podnieś głos twój, albowiem wiek zepsował uszy moje i głuchą jest starość moja - odrzekł pan Putrament.

- Czy on kpi sobie ze mnie, czy ja głupi jestem? - pomyślałem - ale coś ten staruszek mówi językiem proroków. Cóż za oryginałów spotykałem w Maripozie?

- Pan dawno w kraju? - spytałem.

- Dwadzieścia dwa lata tu mieszkam, i zaprawdę, pierwszym jesteś, którego oglądam ze stron ojczystych gwoli czemu wzruszone jest serce moje i uradowana dusza we mnie.

Rzeczywiście, starzec mówił głosem drżącym i wydawał się bardzo wzruszony. Co do mnie, byłem tylko zdziwiony. Nie siedziałem dwadzieścia lat w lesie.

Polaków widziałem niedawno w San Francisko i nie miałem powodu się rozczulać. Miałem natomiast trochę ochoty wykrzyknąć : co za styl! Żeby tak kto do mnie mówił przez dobę, tobym chyba zaczął wyć... Br!... Tymczasem starzec wpatrywał się we mnie uporczywie i myśl jego zdawała się silnie pracować. Kilka razy, jakby pragnął mówić i uciął. Widocznem było, iż sam czuł, że nie wyraża się, jak każdy inny człowiek. Mówił zresztą bardzo poprawnie, ale z trudnością.

- W ziemi dalekiej stężał język mój i związały się wargi moje...

- Co prawda, nie grzech!-pomyślałem.

Ale wesołość opuszczała mnie. Robiło mi się jakoś przykro i uczułem pewien wyrzut sumienia. Jak sobie tam mówi, tak mówi, ten starzec - myślałem - ale mówi ze wzruszeniem, z głębokim smutkiem i szczerze, a ja oto, jakbym podrwiwał sobie z niego.

I mimowolnie wyciągnąłem ku niemu obie ręce. Wziął je i przycisnął silnie do swych piersi, powtarzając:

- Rodak! Rodak!

Takie uczucie drgało w jego głosie, że chwyciło mnie wprost za serce.

W każdym razie miałem przed sobą dziwną zagadkę, a może bardzo smutną. Począłem tedy patrzeć na niego, jakbym patrzył na starego ojca. Posadziłem go z uszanowaniem na krześle i sam usiadłem koło niego. On wciąż patrzył na mnie.

- Co słychać w ziemi naszej? - spytał.

Rozpuściłem język, jak kołowrót, starając się tylko mówić głośno i jasno. W ten sposób gadałem z pół godziny, a w miarę słów moich, szanowna jego głowa kiwała się smutno - lub uśmiech występował mu na usta. Powtórzył raz zdanie Galileusza i częstokroć zadawał mi pytania, zawsze tymże samym poważnym, dziwnym i niewytłomaczonym dla mnie stylem.

Wszystko, com mu opowiadał, zajmowało go nad wszelki wyraz. Cała jego dusza zbiegała się do oczu i ust. Żyjąc samotnie, wśród lasu, może dnie całe myślał tylko o tem, co płynęło teraz z ust moich.

Dziwny starcze, dziwna raso ludzka, która na najodleglejsze krańce świata niesiesz jedną myśl i jedno uczucie. Tem żyjesz w lasach, w pustyniach i nad morzem - unosisz ciało swoje, a duszy oderwać nie umiesz - i chodzisz, jak błędna, między innemi ludźmi! Ale rasa ta wymiera zwolna. Ja wam opowiadam o jednym z ostatnich.

Opowiadanie zda się wymysłem, a jest rzeczywistością. Putrament może żyje jeszcze w swoim lesie, w bliskości Maripozy. Z opowiadań jego dowiedziałem się co następuje: Był pasiecznikiem, jak większość skwaterów. Nie jest zbyt biedny. Pszczoły zarabiały na jego życie. Zestarzawszy się wziął pomocnika, małego indjanina, który dogląda pasieki. Mówił, że sam dotychczas jeszcze poluje. Zwierzyny w pobliżu Maripozy jest mnóstwo: jeleni, antylop i ptastwa wszelkiego moc nieprzebrana.

Niedźwiedzie przerzedziły się znacznie. Jego "Canyon" jest jednym z najpiękniejszych w okolicy. Przy domu jest cudny strumień, tworzący mnóstwo kaskad - zresztą skały i góry, a na nich las i las nieprzebyty... Cisza, spokój... Zapraszał mnie mocno,bym go odwiedził, ale musiałbym spowrotem czekać aż do następnego piątku, więc z żalem nie mogłem przyjąć zaproszenia. Mówił ciągle, jak jaki Abraham, lub Jakób. Słowa: Aza, azali, zaprawdę, lepak, przecz i wzdy - powtarzały się w jego ustach co chwila. Czasami zdawało mi się, że mam przed sobą jakiegoś człowieka z czasów Górnickiego lub Skargi, który pod ziemią przewędrował do Maripozy i zmartwychwstał tu, lub żył od owych czasów, jak owe Big Trees pobliskie. Ale prócz tego starego języka, była w mowie jego jeszcze i jakaś dziwna uroczystość, polegająca na toku zdań, mnóstwie powtórzeń, na szczególnych określeniach. Postanowiłem wreszcie rozwiązać zagadkę.

Powiedz mi, szanowny panie, skąd ci się wziął ten język? Język to nie dzisiejszy, ale stary, którym już nie mówią w Polsce.

Uśmiechnął się.

- Jedną książkę mam w domu: biblię Wujka, którą czytuję codzień, abym nie zapomniał mowy mojej i nie stał się niemym w języku ojców moich...

Teraz zrozumiałem. Przez kilkadziesiąt lat w zapadłej Maripozie nie widział ani jednego Polaka, nie mówił z nikim. Czytywał więc Wujka i nic dziwnego, że nie tylko jego słowa, ale myśli, ułożyły się do miary biblji. Inaczej już po polsku nie umiał i nie mógł umieć; oddawał to, co czerpał. Nie chciał tylko za nic w świecie zapomnieć. Miał zwyczaj czytywać głośno swoją biblię każdego ranka. Zresztą nic więcej nie dochodziło go ze stron ojczystych, nic, znikąd - chyba tylko szum lasu kalifornijskiego przypominał mu szumy litewskie.

Gdyśmy się żegnali, rzekłem:

- Za miesiąc wracam do kraju. Czy nie masz pan jakich krewnych? brata, swata, kogokolwiek, komubyś mógł dać znać o sobie?

Zamyślił się, szukał w pamięci jakich najdalszych krewnych - potem począł potrząsać głową:

- Nikogo...nikogo... nikogo...

A jednak starzec ten czytywał Wujka i nie chciał... zapomnieć.

Pożegnaliśmy się.

- Niech cię prowadzi Pan! - rzekł mi na drogę.

On zaraz wyjechał do lasu - ja, w dwa dni potem, do Big Trees. Gdym wsiadał do dyliżansu, mister Biling wstrząsał moją ręką, jakby ją sobie chciał urwać na pamiątkę i powtarzał:

- To był wielki człowiek, panie, ten M...Good bye! Good bye! Sehr grosser Mann .

W kwadrans potem otoczyły mnie lasy Maripozy. Nazajutrz, myślałem sobie: w tej chwili stary Putrament czyta głośno w Kanjonie swoją biblję..

Małej wszyscy wiary jesteśmy - często upadamy na duchu - tak przecież długo jesteśmy już na obczyźnie, a kiedy w gazetach czytamy o wyrokach śmierci, o terrorze, jaki szaleje w kraju naszym - rozpacz nas czasem ogarnia.

Sienkiewicz opisuje taką scenę upadku ducha w "Quo Vadis". Tam Piotr dźwiga upadłych na duchu. Nas - powinny podźwignąć na duchu listy naszych najbliższych. Ileż w nich wiary, gorącej wiary, że jednak sprawiedliwość w końcu zatryumfuje...

Quo Vadis.

Zgromadzenie odbywało się w szopie, w której zwykle wytłaczano wino. Do uszu Winicjusza doszedł na wstępie szept modlitwy, wszedłszy zaś, ujrzał przy mdłem świetle latarek kilkadziesiąt postaci klęczących i pogrążonych w modlitwie. Odmawiały one rodzaj litanii; chór głosów, zarówno męskich jak kobiecych, powtarzał co chwila: "Chryste, zmiłuj się!" Drgał w tych głosach głęboki, rozdzierający smutek i żal.

Piotr był obecny. Klęczał na przodzie, przed drewnianym krzyżem, przybitym do ściany szopy i modlił się.

Winicjusz rozpoznał zdala jego białe włosy i wzniesione ręce."

Nie było w tym zebraniu jednej duszy ludzkiej, któraby nie straciła drogich sercu istot, a gdy najgorliwsi i najpełniejsi odwagi z wyznawców byli już u więzieni, gdy z każdą chwilą rozchodziły się nowe wieści o zniewagach i mękach, jakie zadawano im w więzieniach, gdy ogrom klęski przerósł wszelkie przypuszczenia, gdy została już ta garść tylko, - nie było wśród niej jednego serca, któreby nie przeraziło się w wierze i nie pytało w zwątpieniu: "Gdzie Chrystus? i czemu zezwala, by zło stało się potężniejsze od Boga?

Lecz tymczasem błagali Go jeszcze z rozpaczą o miłosierdzie, bo w każdej duszy tliła się dotąd iskra nadziei, że przyjdzie, zetrze zło, strąci w przepaść Nerona i zapanuje nad światem. Jeszcze patrzyli w niebo, jeszcze nasłuchiwali, jeszcze modlili się ze drżeniem..."

Wtem Piotr wstał i, zwróciwszy siędo gromady, rzekł:

- Dzieci, podnieście serca ku Zbawicielowi i ofiarujcie mu wasze łzy!

I umilkł.

Nagle śród zgromadzonych ozwał się głos kobiecy pełen żałosnej skargi i bólu bez granic:

- Ja, wdowa, jednego syna miałam, który mnie żywił... Zwróć mi go,Panie!

Nastała chwila ciszy. Piotr stał przed klęczącą gromadą, stary, stroskany i wydawał się w tej chwili jakby uosobieniem zgrzybiałości i niemocy.

Wtem począł się skarżyć drugi głos:

- Kaci znieważyli córki moje, i Chrystus na to pozwolił!

Poczem trzeci:

- Zostałam sama z dziećmi, a gdy mnie porwą, kto da im chleba i wody?

Poczem czwarty:

- Linnusa, którego zaniechali, wzięli znowu i położyli na męki, Panie.

Poczem piąty:

- Gdy wrócimy do domów, pochwycą nas pretorjanie. Nie wiemy, gdzie się ukryć.

- Biada nam! Kto nas osłoni?

I tak w ciszy nocnej brzmiała skarga za skargą. Stary rybak przymknął oczy i trząsł swą białą głową nad tym ludzkim bólem i trwogą. Zapadło znów milczenie tylko strażnicy poświstywali zcicha za szopą.

Winicjusz zerwał się... by przedrzeć się przez gromadę do Apostoła i zażądać od niego ratunku, lecz nagle ujrzał przed sobą jakby przepaść, której widok ubezwładnił jego nogi. Co będzie, jeśli Apostoł wyzna swoją niemoc, jeśli stwierdzi, że Cezar rzymski potężniejszy jest, niż Chrystus Nazareński? I na tę myśl przerażenie podjęło mu włosy na głowie, gdyż uczuł, że wówczas w tę przepaść wpadnie nie tylko reszta jego nadziei, ale i on sam, i jego Ligja, i jego miłość do Chrystusa, i jego wiara, i wszystko, czem żył, a pozostanie tylko śmierć i noc jako morze bezbrzeżna.

A tymczasem Piotr począł mówić głosem z początku tak cichym, że ledwie go można było dosłyszeć:

- Dzieci moje! Na Golgocie widziałem, jak Boga przybijali do krzyża. Słyszałem młoty i widziałem, jak podnieśli krzyż do góry, aby rzesze patrzyły na śmierć Syna człowieczego...

- -

...I widziałem, jak Mu otworzyli bok, i jak umarł. A wówczas, wracając od krzyża, wołałem w boleści, jako wy wołacie: "Biada! biada! Panie! Tyś Bóg! czemużeś na to pozwolił, czemuś umarł i czemuś utrapił nasze serca, którzyśmy wierzyli, że przyjdzie królestwo Twoje?

... A On, Pan nasz i Bóg nasz, trzeciego dnia zmartwychwstał i był między nami, póki w wielkiej światłości nie wstąpił do królestwa Swego...

A my, poznawszy małą wiarę naszą, umocniliśmy się w sercach i odtąd siejemy ziarno Jego...

- -

Tu, zwróciwszy się w stronę, skąd wyszła pierwsza skarga, począł mówić silniejszym już głosem:

- Czemu się skarżycie?... Bóg sam poddał się męce i śmierci, a wy chcecie, by was przed nią osłonił? Ludzie małej wiary! zaliście pojęli Jego naukę? zali On wam to jedno życie obiecał? Oto przychodzi do was i mówi wam: "Pójdźcie drogą moją!" - oto podnosi was ku sobie, a wy czepiacie się ziemi rękoma, wołając: "Panie, ratuj!" Ja, proch przed Bogiem, lecz wobec was apostoł Boży i namiestnik, mówię wam w imię Chrystusa: Nie śmierć przed wami, lecz życie, - nie męki, lecz nieprzebrane rozkosze,- nie łzy i jęki, lecz śpiewanie, - nie niewola, lecz królowanie! Ja apostoł Boży, mówię tobie wdowo: syn twój nie umrze, jeno narodzi się w chwale na życie wieczne i połączysz się z nim. Tobie,ojcze, któremu kaci splamili córki niewinne, obiecuję, że odnajdziesz je bielsze od lilii Hebronu. Wam, matki, które porwą od sierot, wam, stroskani, nieszczęśliwi, trwożni, i wam, mający umrzeć w imię Chrystusa, powiadam, iż obudzicie się, jako ze snu, na szczęsne czuwanie i jako z nocy, na świt Boży. W imię Chrystusa, niech spadnie bielmo z oczu waszych i rozgorzeją serca!

To rzekłszy, podniósł dłoń, jak gdyby rozkazywał. A oni uczuli nową krew w żyłach i zarazem dreszcz w kościach, bo stał już przed nimi nie starzec zgrzybiały i strapiony, ale mocarz, który brał ich dusze i dźwigał je z prochu i trwogi.

- Amen! - zawołało kilka głosów.

Jemu zaś z oczu bił blask coraz większy i szła od niego siła, szedł majestat, szła świętość. Głowy chyliły się przed nim, a on, gdy umilkło "amen", mówił dalej:

- Siejcie w płakaniu, abyście zbierali w weselu Czemu lękacie się mocy złego? Nad ziemią, nad Rzymem, nad murami miast jest Pan, który zamieszkał w was. Kamienie zwilgną od łez, piasek przesiąknie krwią, pełne będą doły ciał waszych, a ja wam powiadam: wyście zwycięzcy! Pan idzie na podbój tego miasta zbrodni, ciemięstwa i pychy, a wyście legia Jego! I jako sam odkupił męką i krwią grzechy świata, tak chce, abyście wy odkupili męką i krwią to gniazdo nieprawości... To wam oznajmia przez wargi moje...

I rozłożył ręce, a oczy utkwił w górze; im zaś serca przestały prawie bić w piersi, albowiem uczuli, że wzrok jego widzi coś, czego nie mogą dojrzeć ich śmiertelne źrenice.

Jakoż twarz mu się zmieniła i oblała jasnością i patrzył czas jakiś w milczeniu, jakby oniemiał z zachwytu; lecz po chwili usłyszano jego głos:

- Jesteś, Panie, i ukazujesz mi drogi Twoje!.. Jak to, o Chryste! Nie w Jeruzalem, ale w tym grodzie szatana chcesz założyć stolicę swoją? Tu z tych łez i z tej krwi chcesz zbudować kościół Twój? Tu, gdzie dziś włada Neron, ma stanąć wieczyste królestwo Twoje? O, Panie, Panie! I każesz tym trwożnym, aby z kości swych zbudowali fundament pod Syon świata, a duchowi memu każesz objąć rząd nad nim i nad ludami ziemi. I oto zlewasz zdrój mocy na słabych, aby się stali silni, i oto każesz mi paść odtąd baranki Twoje, aż do spełnienia wieków... O, bądźże pochwalony w wyrokach Twoich, który każesz zwyciężać. Hosanna! Hosanna!

Ci, którzy byli trwożni, powstali, - w tych, którzy zwątpili, wpłynęły strumienie wiary. Jedne głosy zawołały naraz: "Hosanna!" inne "Przez Chrystusa!" - poczem zapadła cisza.

Piotr, zapatrzony w widzenie, modlił się jeszcze długo, lecz nakoniec zbudził się, zwrócił do gromady swą natchnioną, pełną światła głowę i rzekł:

- Oto, jako Pan zwyciężył w nas zwątpienie, tak i wy idźcie zwyciężać w imię Jego!

I chociaż wiedział już, że zwyciężą, choć wiedział, co wyrośnie z ich krwi i łez, jednak głos zadrgał mu wzruszeniem, gdy począł żegnać ich krzyżem i mówił:

- A teraz błogosławię was, dzieci moje, na mękę, na śmierć, na wieczność!

Lecz oni opadli go, wołając: "My już gotowi, ale ty, święta głowo, chroń się, albowiem tyś jest namiestnik, który sprawuje rząd Chrystusów!"

I tak mówiąc, czepiali się jego szat; on zaś kładł ręce na ich głowach i żegnał każdego zosobna, równie jak ojciec żegna dzieci, które wysyła w podróż daleką.

I zaraz poczęli wychodzić z szopy, albowiem pilno już im było do domów, a z nich do więzień i na areny. Umysły ich oderwały się od ziemi, dusze wzięły lot ku wieczności i szli jakby w śnie lub w zachwyceniu, przeciwstawiać tę siłę, która w nich była, sile i okrucieństwu "bestyi".

My Polacy piękną mamy tradycję żołnierską Nie żałowano krwi w obronie granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Groby Jej obrońców jak słupy graniczne otaczają Polskę.

Ileż cnót niedoścignionych posiada mały rycerzyk bez skazy - pan Wołodyjowski. Stratą dla Polski była śmierć takiego rycerza, ale w ślady jego wstępował natychmiast inny - łańcuch obrońców Kraju , historia nasza ma nieskończony łączy się jedno ogniwo z drugim, spajając ze sobą ogniwa krwią serdeczną wylaną w ofierze Polski.

"Pan Wołodyjowski"

Gdy układ z Turkami, oddający w ich posiadanie Kamieniec Podolski, został zawarty, a trzej nieszczęśni wysłannicy polscy ukazali się na oblężonym zamku, Wołodyjowski czekał ich, oparty o ciepłe jeszcze i dymiące działo.

Wszyscy trzej powitali go w milczeniu, a on spytał:

- Jakie kondycye?

- Miasto nie będzie rabowane, mieszkańcom życie i mienie zapewnione. Każdy, kto nie zechce zostać, ma prawo wyjść i udać się, gdzie mu się będzie podobało.

- A Kamieniec?

Komisarze pospuszczali głowy.

- Na sułtana po wieki wieków...

Poczem komisarze odeszli, nie ku mostowi, bo tam już tłumy ludu zawaliły drogę, ale w bok przez południową bramę. Zeszedłszy na dół, siedli w czółno, którem do Lackiej bramy mieli dojechać. W nizinie, leżącej między okopami wzdłuż rzeki, zaczęli się już pokazywać janczarowie. Z miasta napływały coraz większe fale ludu i zajęły plac naprzeciw starego mostu. Wielu chciało biedz na zamek, lecz wychodzące regimenta powstrzymywały ich z rozkazu małego rycerza.

Ow, sprawiwszy wojsko, przywołał pana Muszalskiego i rzekł mu:

- Stary przyjacielu, oddajże mi jedną przysługę: idź zaraz do żony i powiedz ode mnie...

Tu głos uwiązł na chwilę w gardle małemu rycerzowi.

- I powiedz jej ode mnie: Nic to! - dodał prędko.

Łucznik Muszalski odszedł. Za nim wychodziło powoli wojsko. Wołodyjowski siadł na konia i czuwał nad wymarszem. Zamek opróżniał się, ale marudnie, z przyczyny zawadzającego gruzu i złomów.

Ketling zbliżył się do małego rycerza.

- Schodzę! rzekł, zaciskając zęby.

- Idź, jeno zwlecz, póki wojsko nie wyjdzie... Idź!...

Tu wzięli się w ramiona i przez pewien czas tak trwali. Oczy obydwom błyszczały nadzwyczajnem światłem Ketling skoczył wreszcie w kierunku lochów...

Wołodyjowski zaś zdjął hełm z głowy: chwilę spoglądał jeszcze na tę ruinę, na to pole chwały swojej, na gruzy, trupy, odłamy murów, na wał i na działa, następnie, podniósłszy oczy w górę, począł się modlić...

Ostatnie jego słowa były:

- Daj jej, Panie, moc, by zaś cierpliwie to zniosła! daj jej spokój!...

Ach!... Ketling pospieszył się, nie czekając nawet na wyjście regimentów, bo w tej chwili zakołysały się bastyony, huk straszliwy targnął powietrzem: blanki, wieże, ściany, konie, działa, żywi i umarli - wszystko to, porwane wgórę płomieniem, zbite jakby w jeden straszliwy ładunek, wyleciało w powietrze...

. . . .

Tak zginął Wołodyjowski, Hektor kamieniecki, pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej.

- -

W kolegiacie Stanisławowskiej stanął na środku kościoła wysoki katafalk, rzęsiście obstawiony świecami, a na nim leżał w dwóch trumnach, ołowianej i drewnianej, pan Wołodyjowski. Wieka były już zabite i właśnie odprawiano pogrzeb.

Życzeniem serdecznem wdowy było, by ciało spoczęło w Chreptyjowie, lecz całe Podole było w rękach nieprzyjacielskich, więc tymczasowo miano je pochować w Stanisławowie.

Wszystkie dzwony biły w kolegiacie. Kościół zapełniony był tłumem szlachty i żołnierzy, którzy ostatni raz chcieli rzucić okiem na trumnę "Hektora kamienieckiego" i pierwszego Rzeczypospolitej kawalera. Szeptano, że sam hetman /Jan Sobieski, późniejszy król/ ma na pogrzeb przyjechać; że jednak nie było go dotąd widać, a lada chwila mogli nadejść czambułem Tatarzy, przeto postanowiono nie odkładać ceremonii.

Starzy żołnierze, przyjaciele, lub podkomendni nieboszczyka, stanęli wieńcem koło katafalku. Dziwnym trafem nie zabrakło prawie nikogo z tych, którzy niegdyś zasiadali wieczorami ławy przy ogniaku chreptyjowskiem: wszyscy wynieśli cało głowy z tej wojny, tylko ów, który im był wodzem i wzorem, ów rycerz dobry i sprawiedliwy, straszny dla nieprzyjaciół, słodki dla swoich, tylko ów szermierz nad szermierze z sercem gołębia - leżał oto wysoko, wśród światła, w chwale niezmiernej, ale w ciszy śmierci.

W środku żołnierskiego koła leżała krzyżem na podłodze Basia, a obok niej stary, zniedołężniały, złamany i trzęsący się pan Zagłoba. Ona przybyła tu piechotą z Kamieńca za wozem, wiozącym najdroższą trumnę, a teraz właśnie przyszła chwila, że trzeba było tę trumnę oddać ziemi.

Dzwony biły: u wielkiego ołtarza kończyła się msza. Nakoniec zabrzmiał wysoki, jakby z otchłani wołający głos księdza: "Requiescat in pace!" Drgania febryczne wstrząsnęły Basią, a w nieprzytomnej głowie zerwała się jedna tylko myśl: "Już, już mi go zabiorą!" Lecz nie był to jeszcze koniec ceremonii... Na ambonę tymczasem wyszedł ksiądz Kamiński, ten sam który dawniej w Chreptyjowie często przesiadywał i który w czasie choroby Basi na śmierć ją dysponował.

W kościele poczęli ludzie chrząkać i kaszlać, jako zwykle przed kazaniem, poczem ucichli i wszystkie oczy zwróciły się na ambonę.

Wtem z ambony ozwało się warczenie bębna. Zdumieli się słuchacze. Ksiądz Kamiński zaś bił w bęben, jakby na trwogę; nagle urwał i nastała cisza śmiertelna. Poczem warczenie ozwało się po raz drugi, trzeci. Nagle ksiądz Kamiński cisnął pałeczki na podłogę kościelną, podniósł obie ręce do góry i zawołał:

- Panie pułkowniku Wołodyjowski!

Odpowiedział mu krzyk spazmatyczny Basi. W kościele uczyniło się poprostu straszno. Pan Zagłoba podniósł się i na spółkę z panem Muszalskim wynieśli omdlałą niewiastę z kościoła.

Tymczasem ksiądz wołał dalej:

- Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum grają! Wojna! Nieprzyjaciel w granicach! - A ty się nie zrywasz? szabli nie chwytasz? na koń nie siadasz? Co się stało z tobą, żołnierzu? Zaliś swej dawnej przepomniał cnoty, że nas samych w żalu jeno i trwodze zostawiasz?

Wezbrały rycerskie piersi i płacz powszechny zerwał się w kościele i zrywał się jeszcze kilkakrotnie, gdy ksiądz cnotę, miłość ojczyzny i męstwo zmarłego wysławiał. A i kaznodzieję porywały własne słowa Twarz mu pobladła, czoło okryło się potem, głos drżał Uniósł go żal nad małym rycerzem, żal nad Kamieńcem, żal nad zgubioną rękoma wyznawców księżyca Rzeczypospolitą i taką wreszcie kończył swoją mowę modlitwą:

- Kościoły, o Panie, zmienią na meczety i Koran śpiewać będą tam, gdzieśmy dotychczas Ewangielię śpiewali. Pogrążyłeś nas Panie, odwróciłeś od nas oblicze Twoje i w moc sprośnemu Turczynowi nas podałeś. Niezbadane Twoje wyroki, lecz kto, o Panie, teraz opór mu stawi? Jakie wojsko na kresach wojować będzie? Ty, dla którego nic nie jest w świecie zakryte, Ty wiesz najlepiej, że nie masz nad naszą jazdę. Która Ci, Panie, tak skoczy, jako nasza skoczyć potrafi? Ta kichże obrońców się pozbywasz, za których plecami całe chrześcijaństwo mogło wysławiać imię Twoje? Ojcze dobrotliwy! nie opuszczaj nas! okaż miłosierdzie Twoje! ześlij nam obrońcę, ześlij sprośnego Mahometa pogromcę: niech tu przyjdzie, niech stanie między nami, niech podniesie upadłe serca nasze, ześlij go, Panie!

W tej chwili rum uczynił się przy drzwiach i do kościoła wszedł pan hetman Sobieski.

Oczy wszystkich zwróciły się na niego, dreszcz wstrząsnął ludźmi, a on szedł z brzękiem ostróg ku katafalkowi, wspaniały, z twarzą Cezara, ogromny...

Zastęp żelaznego rycerstwa szedł za nim.

- Salvator! - krzyknął w proroczem uniesieniu ksiądz.

A on klęknął przy katafalku i począł się modlić za duszę Wołodyjowskiego".

Jakże mądrym jest Sienkiewicz w swojej pięknej "Legendzie żeglarskiej"!-

Wszak i my jesteśmy jak ci żeglarze z "Purpury".

I nasza "Purpura" - Polska nie zginęła, ale żeby znowu mogła płynąć spokojnie i bezpiecznie po falach życia - winniśmy w pracy i trudzie od podstaw naprawiać jej potrzaskane ściany. Z naszych szeregów wyjść muszą czujni żeglarze, którzy dłonią pewną sterować będą "Purpurą".

Legenda żeglarska.

Był okręt, który zwał się "Purpura", tak wielki i silny, że się nie bał wichrów, ani bałwanów, choćby najstraszniejszych.

I płynął ciągle z rozpiętymi żaglami, wspinał się na spiętrzone wały, kruszył potężną piersią podwodne haki, na których rozbijały się inne statki - i płynął w dal, z żaglami w słońcu, tak szybko, że aż piana warczała mu po bokach, a za nim ciągnęła się szeroka i długa droga świetlista.

- To pyszny statek! mówili żegłaże z innych okrętów. - Przekłbyś lewiatan fale porze!

A czasem pytali załogę "Purpury":

- Hej, ludzie! dokąd jedziecie?

- Dokąd wiatr żenie. - odpowiadali majtkowie.

- Ostrożnie! tam wiry i skały!

W odpowiedzi na przestrogę, wiatr tylko odnosił słowa pieśni tak szumnej, jak burza sama:

"Wesoło płyńmy wesoło!"

Szczęśliwe było życie załogi na tym statku. Majtkowie zaufali w jego wielkość i dzielność, drwili z niebezpieczeństwa. Sroga panowała karność na innych okrętach, ale na "Purpurze" każdy robił co chciał.

Życie tam było ustawicznem świętem. Szczęśliwie przebyte burze i pokruszone skały zwiększyły jeszcze zaufanie. Niema /mówiono/ takich raf, ni takich burz, któreby "Purpurę" rozbić mogły. Niech huragan przewraca morze - "Purpura" popłynie dalej!

I "Purpura" płynęła istotnie, dumna, wspaniała. Przechodziły lata całe - a ona nietylko sama zdawała się być niezłomną, ale ratowała jeszcze inne statki i przygarniała rozbitków na swój pokład.

Slepa wiara w jej siłę zwiększała się z dniem każdym w sercach załogi. Żeglarze zleniwieli w szczęściu i zapomnieli sztuki żeglarskiej. "Purpura" sama popłynie - mówili. - Po co pracować, po co baczyć na statek, pilnować steru, masztów, żagli, lin? po co żyć w trudzie i pocie czoła, gdy statek jak bóstwo- nieśmiertelny?

"Wesoło płyńmy wesoło!"

I płynęli jeszcze długie lata. Aż wreszcie z upływem czasu załoga zniewieściała zupełnie, zaniedbała obowiązków i nikt nie wiedział, że statek począł się psować. Słona woda przeżarła belki, potężne wiązania rozluźniły się, fale poobdzierały burty, maszty popróchniały, a żagle zetliły się na powietrzu.

Wszelako głosy rozsądku poczęły się podnosić:

- Strzeżcie się! - mówili niektórzy majtkowie.

- Nic to, płyniemy z falą! - odpowiadała większość marynarzy.

Tymczasem pewnego razu wybuchła taka burza, jakiej dotychczas nie bywało na morzu. Wichry zmieszały ocean z chmurami w jeden piekielny zamęt. Wstały słupy wodne i leciały z hukiem na "Purpurę", strasznie spienione, wrzące. Dopadłszy statku, wbiły go aż na aż na dno morza,potem rzuciły ku chmurom,potem zwaliły znów na dno.Pękły zwątlałe wiązania statku, i nagle krzyk straszny rozległ się na pokładzie:

-"Purpura" tonie !

I purpura tonęła naprawdę,a załoga odwykła od trudów i żeglugi,nie wiedziała jak ją ratować.

Lecz po pierwszej chwili przerażenia wściekłość zawrzała w sercach,bo kochali jednak swój statek marynarze.

Więc zerwali się wszyscy i poczęli bić z dział do wichrów i fal spienionych,a potem chwyciwszy co kto miał pod rękę,poczęli chłostać morze,które chciało zatopić "Purpurę".



Wspaniała była walka tej rozpaczy ludzkiej z tym żywiołem.Lecz fale były silniejsze od żeglarzy. Działa zalane umilkły.Olbrzymie wiry porwały wielu walczęcych i uniosły w odmęt wodny.Załoga zmniejszała się z każdą chwilą - ale walczyła jeszcze.Zalani, nawpół oślepli,pokryci górą pian,żeglarze walczyli do upadłego.

Chwilami sił im brakło,ale po krótkim spoczynku,znów zrywali się do walki.

Nakoniec ręce im opadły.Poczuli,że śmierć nadchodzi.

I nastała chwila głuchej rozpaczy. I poglądali na się ci żeglarze jak obłąkani.

Wtem te same głosy, które poprzednio ostrzegały już o niebezpieczeństwie, podniosły się znowu, silniejsze, tak silne, że ryk fal nie mógł ich zagłuszyć

Głosy te mówiły:

- O zaślepieni! Nie z dział wam bić się do burzy, nie fale chłostać, ale statek naprawiać. Zstąpcie na dno. Tam pracujcie. "Purpura" jeszcze nie zginęła.

Na owe słowa drgnęli ci nawpół umarli i rzucili się wszyscy na spód i rozpoczęli pracę od spodu.

I pracowali od rana do nocy, w trudzie i pocie czoła, chcąc dawną bezczynność i zaślepienie wynagrodzić...

Wkrótce po wybuchu wojny r.1914 Sienkiewicz przybył z Oblęgorka do Krakowa.
Na pytanie jednego z dobrych znajomych warszawskich,bawiącego w Krakowie/p.I.B./:"Komu pan życzy zwycięstwa ? - odpowiedział: "Djabłu samemu,byleby pobił Niemców."

/Ign.Chrzanowski w"Głosie Narodu" z dn.25.XII.1921 /

Władysław Reymont



Dn. 7 maja 1868 r. urodził się Władysław Reymont.

Według podanej powyżej próby "wieczoru sienkiewiczowskiego" można zorganizować "wieczór Reymonta". Niestety pism Reymonta zostało wydanych na terenie W.Brytanii nierównie mniej: tylko I tom "Chłopów". Jak widzimy jednak z poniżej cytowanych krytyk literackich "Chłopi", największe dzieło Reymonta /za które otrzymał nagrodę Nobla/ stanowią bardzo bogaty materiał.

Artykuły J.Kisielewskiego i A.Siedleckiego, pisane przed rokiem 1924 /druk. w Polskiej Literaturze Współczesnej St. Lama wyd. w r.1924/ mogą stanowić podstawę do analizy "Chłopów" i dyskusji nad problemami poruszonymi przez Reymonta - a tak bardzo dziś aktualnymi.

JAN A.KISIELEWSKI

O Wł. St. Reymoncie.

...Kiedy przed kilku laty zewsząd domagano się od Reymonta powieści chłopskiej, artystycznego przetworzenia tej poetyckiej przędzy, z której utkał był tyle przepięknych nowel w "Spotkaniu", "Przed świtem", w "Pielgrzymce" i w "Pamiętniku", utworzenia jednego szerokiego gobelinu i gdy Reymont ciągle przyrzekając, ciągle ociągał się z wykonaniem i o "Chłopach" mówił nawet jakoby z niechęcią, a pisał natomiast o "Lili" żałosne idylle, z łezką w oku opowiadał o stłuczonem sercu japońskiego cacka, - nie umiano zrozumieć, iż w jego duszy zbierały się, gromadziły iście tytaniczne moce twórczości, do spełnienia zadania, o którem on jeden, Reymont, wiedział, jak ono bardzo przekracza granice zwykłego pisarskiego wysiłku, "utalentowanego powieściopisarza".

Znać chłopów i wieś, znać jego przyrodnicze i duchowe życie, pamiętać różne, artystycznie zajmujące jego objawy, wystarczy, aby napisać poetycką nowelę lub wstrząsający epizod w dramacie. Lecz, aby napisać "Chłopów", dać Chłopów, stworzyć W i e ś, nie dość jest mieć intuicję i talent i "znajomość życia" - tu należy mieć rozległe i głębokie rozumienie życia, tu trzeba wielkiej mądrości życia, tutaj otwiera się pole popisu wielkiej wiedzy artystycznej, sprawnie poruszającej seciną pendzli i instrumentów, tu należy przyjść z pełnem, męskiem, dojrzałem spojrzeniem oka, które widziało już wszystko dziwne, wyjątkowe, "jedyne", wyszukane, to, które niesie ze sobą kultura - a teraz zwraca się ku sprawom prostym... codziennym,odwiecznym.

"Powieścią współczesną" nazwał Reymont swe dzieło. Dlatego może "współczesną", iż bajka tej powieści odbywać się może obecnie, przed piętnastu laty, lub w dziesięć lat po wydaniu "Chłopów". Ze wszech innych względów jest to odwieczna powieść chłopska, opowieść o życiu polskiego chłopa. Dopóki będzie istniał polski wieśniak, dopóty będzie niezmiennie takim, jak go przedstawił Reymont. Wtedy dopiero "Chłopi" przestaną być współczesną powieścią, a staną się powieścią "z początku XX wieku", gdy fala zachodniej cywilizacji, oświaty, postępu, wyblechuje barwność dzisiejszego chłopa, gdy polski wieśniak zamieni się w polskiego fermera, gdy z ludem naszym stanie się to, co się stało we Francji: poza Bretanją , dzisiaj nie ma już francuskiego chłopa - jest rolny przedsiębiorca i rolny robotnik.

W czem jest ta różnica między współczesnym chłopem a chłopem przyszłości? Oto w tym przyrodniczym, fizycznym, duchowym i uczuciowym związku z ziemią. Chłop kocha swoje gospodarstwo i swoje obejście, nie tyle jako swój majątek, ile jako swoją ojcowiznę - ojczyznę, jako swoje gniazdo, w którem się ulągł i w którem zamrze, ustępując miejsca synom i wnukom.

Chłop kocha swoją wieś i poza nią świata nie zna, i nie uznaje; wieś sąsiednia, to jakby państwo sąsiednie, niemal obce. W tej wyłącznosci, w tej zachowawczosci tkwi najgłębsza siła chłopskiego istnienia. Wszelki postęp nie tylko obyczajowy, umysłowy, lecz nawet techniczny, wszelkie udoskonalenia, których"ojcowie" nie znali, wszystko mające w sobie pierwiastek fabryczny - zbliża zanik c h ł o p s k o ś c i.

Doskonale rozumie to Reymont; daje więc chłopa niepiśmiennego, niekulturalnego, pierwotnego, nie znającego i nieuznającego świata poza Lipcami; daje wieś organicznie w jednolitą całość zrośniętą, mimo "urzędy i urzędniki" rządzącą się patrjarchalnie, prawem zwyczajowym.

Reymontowscy "Chłopi", to ta przyrodnicza podwalina narodowej budowli, to ta ludzka ziemia, z której wytryska łan ludu oświeconego, przetykany kwiatami przedstawicieli kultury, ozdobiony sadami narodowej wytwórczości. Setek rąk pisarskich trzeba, aby odtworzyć cały naród; potrzeba pracy może niejednego pokolenia twórców, aby zbudować ten gmach syntezy narodowej: lwią część tej pracy wziął na swe barki Reymont i namalował żywą ziemię, z której się rodzi n a r ó d - dał nam c h ł o p ó w.

Tak wyobrażam sobie, na tle tych wydanych trzech ksiąg, psychologję artystycznego zamiaru reymontowskiego dzieła.

Jeżeli zgodzimy się na to, iż jesteśmy jeszcze do dziś dnia narodem przedewszystkiem rolniczym, że typowy Polak to przedewszystkiem w i e ś n i a k, to wtedy dojrzymy i obejmiemy całą powagę i piękno tak

ujętej koncepcji "Chłopów", bo w dziele tem poznamy Polaka w stanie pierwotnym, całą psychologję i charakterystykę naszą w wyrazach najprostszych i najistotniejszych. Reymontowski "chłop" ma rzeczywiście wszystkie właściwości, wszystkie wady i wszystkie nasze zalety narodowe.

Chcąc dać powieść doskonale, klasycznie chłopską, musiał Reymont wyrzec się komplikacji politycznego i ekonomicznie klasowego oświetlenia swoich Lipców ze złudnej w tym wypadku perspektywy dążeń ogólnonarodowych. Tej strony przedmiotu dotknął zaledwie raz i drugi. Niesłusznym też wydawał mi się żal p.Jabłonowskiego, wymawiającego Reymontowi, iż nie dał nam"chłopa-obywatela!" Polscy chłopi dzisiaj jeszcze nie są obywatelami i zdaje mi się, iż przestaną być chłopami, gdy staną się obywatelami. A Reymont chciał napisać i napisał... C h ł o p ó w... Reymont jest jednym z tych pisarzy, którzy idą na czele naszego piśmiennictwa artystycznego; należy znać wszystkie jego dzieła; w nich zaś "Chłopi" są tem dziełem, jednem z tych może nielicznych u nas, które w każdym domu być powinny. Do "Chłopów" należy wracać, odczytywać ich raz jeszcze i jeszcze raz, powracać do nich i studjować ich, powiedziałbym uczyć się ich i z nich.

Nie jest to romans, nadający się do przeczytania, zabawienia się i zapomnienia, nie jest to lektura kolejowa; "Chłopów" należy czytać zwolna, nauczyć się ich czytać, rozumieć, wejść w ten ich styl, pod względem artystycznego pokonania trudności jedyny w swoim rodzaju, prawdziwie rdzennie chłopski, życiowy, realny, a tak szlachetnie zharmonizowany, zestrojony i podniesiony do wyżyn poezji.

Przedziwna to maniera, którą Reymont ujął techniczną stronę swego dzieła. Dotychczas mieliśmy chłopskie powieści i dramaty, w których "inteligent"-artysta, poeta, w artystycznej formie "pokazywał chłopów" opowiadał o nich, zastanawiał się nad nimi, pod tym, lub owym kątem widzenia badał ich psychologję lub sielankowo wzdychał, marzył o schłopieniu się czyli powrocie na łono natury lub też wykazywał praźródło zwierzęco-ludzkiej tężyzny życiowej, społecznej, narodowej.

Odrodzenie narodu przez lud, walka ludu o przyszłość demokratycznego społeczeństwa, schłopienie szlacheckiej dotychczas naszej kultury - te i tym podobne tezy, do kttórych starano się dociągnąć "powieści z życia włościańskiego" - Reymont uchylił zupełnie.

Artysta rozkochany w naturze, psycholog rozmiłowany w psychologji swojego narodu, poeta, czciciel życia i jego czarow, realista, uznający, iż rzeczywistość jest uzmysłowioną fantazją Boga-Poety, usunął twórca "Chłopów" siebie samego - siebie, artystę przepojonego kulturą europejską i miejską - poza nawias, zaparł się siebie, swego subjektywizmu i przedzierzgnął się w c h ł o p a.

Oto, nie pan Wł. St. Reymont, lecz jakiś pieśniarz chłop, chłop-poeta, chłopom opowiada o chłopach - po chłopsku! Mieć taki niezwykły, a tak wysoce artystyczny pomysł technicznego sposobu przeprowadzenia swojego dzieła i nie wypaść z tonu ani razu, to zaiste, godne najwyższego podziwu i wawrzynów mistrzostwa.

Próżny to byłby wysiłek i trud niewczesny pisać o trzeciej księdze "Chłopów", podawać jej treść, osnowę, opowiadać o losach "bohaterów". W "Chłopach" tak z"wiosną" jak w"zimie" i "jesienią" niema "bohaterów", jak jeno tych dwoje: "Ziemia i Chłop" - jak tylko: Wieś... Lipce! Chyba... wziąć tom do ręki i czytać stronę po stronie, rozmyślać nad nią, komentować, zastanawiać się i podziwiać... w ten sposób żyć wsią i na wsi, przypominać sobie utraconą wieś lub wieś poznawać, gdy się jej nie miało sposobności stracić...

W ciągu tego czytania będą chwile, iż trudno przyjdzie zastanawiać się i nie pora podziwiać - chwilami zdawać się będzie, że to nie o Lipcach mowa, nie o lipcańskich żałościach tylko...

A.SIEDLECKI

*

* *

Autor "Sprawiedliwie" i "Chłopów", autor "Ziemi Obiecanej" i "Fermentów", autor "1794 roku" jest zjawiskiem nietylko polskiej, ale i wszechświatowej literatury. Dzieła jego tłumaczone są nietylko na te języki, które stanowią naturalny teren naszej ekspansji kulturalnej, a więc nietylko na język: rosyjski, czeski, chorwacki, lub słoweński; dzieła Reymonta zdołały utorować sobie drogę do tak wyrobionych, często zazdrosnych o obcą inwazję piśmiennictw, jak: francuskie, anglo-saskie, włoskie lub hiszpańskie. Szerokie rozpowszechnienie ma powieść jego w Niemczech i Skandynawji.

...Doskonałość Reymonta polega...na tem, że swój niezwykły dar obserwacji i pamięci wzrokowej umie przyoblec w przedziwnie giętki zespół słów i zdań. Słowo jest kolorowe, czasem zaś jeden dźwięk w zdaniu przeleci, jak błysk światła.

...Cała beletrystyka Reymonta, powstająca przed "Ziemią Obiecaną", była odtworzeniem mocarności, działającej jako cel sam w sobie. Młodzieńczego pisarza upaja ż y w i o ł s i ł y , zaklęty w życie, w człowieka naturę. I on i jego bohaterzy nie pytają, ku jakiemu pożytkowi skierować ten przyrodzony nadmiar biologiczny. Młodzieńcza literatura Reymonta pokazuje, że ten nadmiar i s t n i e j e, i to dla idei utworu wystarcza, ale ponieważ dla sensu artystycznego trzeba z nim coś zrobić, więc autor kieruje zazwyczaj swoich bohaterów ku jakiejś katastrofie, ku jakiemuś krachowi życiowemu, lub pcha ich w drogę bez wyjścia /Janka w "Fermentach"/. Było w tych konkluzjach może coś z nakazu ówczesnych smaków estetycznych, było coś może z prawdy stosunków ówczesnych, zamykających u nas wszelki rozpęd energji tak indywidualnej jak i zbiorowej - ale nadewszystko bodaj w tych pesymistycznych konkluzjach działa młodość, niedojrzałość samego autora, n i e o d s z u k a n i e j e s z c z e w sobie s a m e g o s i e b i e. Przejściową formą do prawdziwego Reymonta staje się "Ziemia Obiecana". Tu mamy wprawdzie również pogrom ludzkich szczęść, zmiażdżenie woli, zmiażczenie zapędów; na każdym kroku widać, jak tryby i transmisje tego bawełnianego potwora, Łodzi, zjadają rasę wielkoludów; na grobach ich temperamentu, jak na kamiennym fundamencie wyrasta demoniczne laboratorium energji, zaklęte w huk maszyn w pomruki kotłów, w szaleńcze tempo pracy. Autor nie zdobywa się jeszcze na wyraźne powiedzenie w sobie: "mimo wszystko to wielka rzecz - ten smok i to piekło" ale między wierszami dzieła czytelnik czuje już podświadome uwielbienie dla zjawiska. Wydaje mi się, że wcale nie przypadkową jest sympatja, z jaką Reymont kreśli postać owego staruszka, zakochanego w Łodzi, patrjotę zadymionych ulic, dygocących od huku machin ścian fabrycznych, beznadziejnie monotonnego kolorytu miasta. Ta figura jest bodaj utajonym sensem powieści: trzeba coś poświęcić, by móc patrzeć na wielkość siły!

Aż wreszcie przychodzą "Chłopi".

...Chłop Reymonta jest nowy, jako podmiot literatury. Ma swoje własne oblicze, sobie tylko i autorowi za życie wdzięczne, a równocześnie w chłopie tym zeszły się poniewoli wszystkie poprzednie stadja patrzenia na lud.

Jest ten chłop pierwotnym,jak u Dygasińskiego, jest i malowniczym, nie tak jak u romantyków, ale malowniczym z obserwacji malarskiej; jest poetycznym, nie sielankowo, jak w "Wiesławie", ale poetycznym jako idea warstwy i sentyment ziemi, którą autor "Sprawiedliwie" pokazuje jako tautologję chłopa.

Nie jest potomkiem koronowanej Rzepichy, jak u księdza Jezierskiego, ale jest prawym spadkobiercą Piasta-oracza. Gdy się czyta "Chłopów", uderza ów akcent, jaki autor stawia nad tą zamierzchłą, archaiczną obyczajowością, która w rytm swój ujmuje wszystkie cnoty i wszystkie przywary chałupy. Każda czynność chłopa ma coś z obrzędu, nad każdą czujesz dłoń jakiegoś boga, g e n i i l o c i świetlic i komór, stodół i zagonów. On jeden z pośród wszystkich warstw zachował wagę ceremonjału w uczynkach powszednich, przez co jest zaiste - znowu - potomkiem Piastów.

Nie można pominąć wrażenia, że wieś w "Chłopach" przedstawiona jest w pochodzie wszystkich powszednich zajęć i zatrudnień, a mimo to chłop tej powieści staje przed nami, po zamknięciu książki, jakbyśmy go nawet przy robocie oglądali w odświętnej szacie i godności. To ten piedestał epicki, o którym była mowa w rozdziałach poprzednich, ale i ta ukryta teza, którą autor chce z dzieła wydobyć.

Gdy chłop romantyków politycznych i romantyków poetyckich jest zjawiskiem stwarzanej a d h o c legendy, gdy chłop Dygasińskiego jest zjawiskiem przeszłości i teraźniejszości, - chłop Reymonta jest zjawiskiem p r z y s z ł o ś c i. Wszystkie jego zalety i wszystką jego siłę warstwową Reymont kroił na wyrost. Na początku XX-go wieku
zjawiskiem p r z y s z ł o ś c i. Wszystkie jego zalety i wszystką jego siłę warstwową Reymont kroił na wyrost. Na początku XX-go wieku powstały utwór przedstawiał chłopa nie dokładnie takiego, jaki był przeciętnym przekrojem ludu polskiego, lecz takiego, jakim może się stać za niepodległości. W "Chłopach" ukazano p r a w d ę i m o ż l i w o ś ć. Ukazano realne zadatki przyszłego obywatela. Ten chłop zna narazie tylko ziemię i do niej przywarł doskonale zharmonizowaną sumą swojej psychiki. Jeśli układ narodowy pozwoli mu tak przekształcić tę psychikę, by nic nie uronił z jej siły, a wyszlachetnił jej wyraz - wówczas na chłopie, jak na fundamencie, budować będzie Polska swoją nowoczesność. Oto jest filozofja chłopskich powieści Reymonta.

*

* *

JULIAN KRZYŻANOWSKI

/"Wł.St.Reymont - twórca i dzieło" - wyjątki /

Gdyby w życiu literackim dało się stwierdzić działania jakichś stałych praw,analogicznych do tych, które stwierdza się w życiu przyrody,to za klasyczną ich ilustrację poczytać by się musiało powstanie wielkiej tetrologji powieściowej Reymonta zatytułowanej krótko a wymownie "Chłopi".
Powstanie jej właśnie na przełomie dwu stuleci XIX-go i XX-go,a nie wcześniej i nie później.Powieść bowiem Reymonta dokumentarnie miała zaświadczyć o ogromie przeobrażenia wewnętrznego dokonywującego się w strukturze społecznej narodu polskiego,rozbitego wprawdzie na trzy,mniej lub więcej izolowane grupy,wtłaczanego w trzy odmienne ustroje państwowe,ale mimo to przechodzącego przez pokrewne,jeśli nawet nie identyczne,stadja ewolucyjne.
Istotę przeobrażeń tych sprowadzić można do faktu,że od lat kilkudziesięciu rozwijający się proces emancypacji chłopa,przyśpieszony przez jego uwłaszczenie, tłumaczy zaś przez mnóstwo czynników społeczno-politycznych,ujawnił się nagle na powierzchni życia zbiorowego,wchodząc w tę fazę.w której zastała go wojna europejska i faza która nieznacznie tylko tylko posunęła się w wolnej Polsce.
Chłop mianowicie,który przez całe stulecia był tylko bierną masą rządzonych pod koniec XIX-go wieku ukazał się jako czynnik domagający się należnego sobie miejsca wśród rządzących,już nie jako niedostępny rezerwuar tajemniczych sił,o których zużytkowanie marzyli ludowcy emigracyjni,wyznawcy hasła" z szlachtą polską polski lud",ale jako siła polityczna ustami przedstawicieli swych przemawiająca w parlamencie austryjackim,a rychło i w innych,jako siła zorganizowana w takie czy inne stronnictwa"ludowców".termin ten bowiem przestał oznaczać chłopomanów wśród inteligencji a poczęto go stosować do działaczy chłopskich dla obrony interesów polityczno-społecznych wsi i chłopa.
Słowem,w przeszłość powoli odchodzić zaczęły te czasy gdy z pełnią współczucia mówiło się o "poczciwym kmiotku",o pracowitym włościaninie,o dzieciach ludu,a zmiana ta zaznaczyła się i w samym języku,który pogardliwemu do niedawna,a dzisiaj jeszcze nieco krępującemu wyrazowi"chłop"począł wyznaczać nowe miejsce w słowniku,miejsce bynajmniej niepoślednie.
Miejsce,jeśli nie zdobyte to przynajmniej utrwalone przez literaturę.

Literatura bowiem,bacznie śledząca za metamorfozami życia społecznego,w ciągu ostatnich lat 25-ciu w XIX w.coraz to częściej sygnalizowała pojawienie sie i przybliżanie się ku mecie warstwy chłopskiej;zrobiła to na swój sposób,akcentując przeróżne stanowiska pisarzy podyktowane przez ich pochodzenia i koleje życiowe:od nieco wyniosłej filantropji przedstawicieli pokolenia starszego,aż po bojowe hasła postępowej lewicy wśród młodych,od sentymentalnych "obrazków" Konopnickiej po posępne szkice Kasprowicza w poezji.od nowel Prusa i Sienkiewicza po nowele Żeromskiego i Orkana w prozie.
Przy całej rozmaitości tematów i ich ujęcia,dwa kierunki wystąpiły pod koniec wieku zupełnie wyraźnie,wypierając dawny,czasów Brodzińskiego sięgający,a na"obrazkach malowanych w słońcu" Sewera zakończony stosunek sielankowo-romantyczny,oparty na idealizowaniu życia wiejskiego;z jednej więc strony literatura biła na alarm,ukazywała nieludzkie wręcz warunki chłopskiego bytowania i myśli by wskazać choćby na powieści i nowele Dygasińskiego - z drugiej zaś akcentowała potęgę żywiołu chłopskiego,biernego i ciemnego,ale groźnego już samą swoją liczbę.
Stanowisko ostatnie,sformułowane w słowach "Pana Balcera" Konopnickiej,głoszących "Nie jeno liczba my,ale i siła",podzielili w zupełności rówieśnicy Reymonta - Kasprowicz i Wyspiański.
Pierwszy podejmując ton Konopnickiej,głosił jako artykuł wiary:

> Jest w ludzie siła niespożyta,
> Zbawienie leży pod siermięgą,

drugi zaś rzecz wyłożył lapidarnie:

> A bo chłop i ma coś z Piasta,
> Coś z tych królów Piastów,-wiele.
>
> . . . .
>
> Kiedy sieje,orze,miele,
> Taka godność,takie wzięcie-
> Co czyni,to czyni święcie;
> Godność,rozwaga,pojęcie.
> A jak modli się w kościele,
> Taka godność,to przejęcie;
> Bardzo wiele,wiele z Piasta;
> Chłop potęgą jest i basta.
>
> /"Wesele"/

Ta formuła nobilitująca niejako chłopa.nie kmiotka ni wieśniaka,lecz chłopa właśnie,jest najwymowniejszą wskazówką tej radykalnej zmiany,jaka zaszła w składzie społecznym,zmiany notowanej niejednokrotnie przez bojowych publicystów pokolenia na przełomie wieków a proklamowanej przez literaturę.
Zmiana ta polegała na tym,że dawna,patryjarchalna społeczność chłopów odeszła w przeszłość.że miejsce jej poczęła zajmować generacja chłopów,świadomych współuczestników i współtwórców narodu.
Jej konsekwencje literackie były oczywiste:był to najodpowiedniejszy moment,by społeczność dawniejszą,w pokoleniu starszym pamiętającą jeszcze czasy pańszczyźniane,uchwycić i uwiecznić nie na podstawie rekonstrukcji archeologicznych czy archiwalnych,nie za pośrednictwem studiów książkowych,lecz w jej ostatnich żywych okazach.Słowem na przełomie wieków wypadł moment najwłaściwszego spojrzenia epickiego na chłopa polskiego.moment analogiczny do tego,który o lat 70 wcześniej doszedł do głosu w "Panu Tadeuszu",chwytającym ostatnie przebłyski dawnego życia szlacheckiego.które zwolna przekształcać się poczynało w nowe inteligenckie.
I jak wówczas zadanie to zrealizował Mickiewicz,tak obecnie przypadło ono Reymontowi,pisarzowi który przez dotychczasową swoją karierę był do niego prawie że predystynowany.Przez karierę zarówno życiową,jak przede wszystkiem przez swe koleje twórcze.

.../Reymont/równocześnie z powieściami ogłaszał jedną po drugiej nowele z życia chłopskiego,szare i posępne lecz o bardzo pewnym rysunku,zdradzającym pierwszorzędnego znawcę wsi i jej spraw codziennych.

.../Reymont/był w swoim żywiole z chwilą,gdy zetknął się z rzeczywistością chłopską,jak nikt inny wśród bogatego w talent pisarzy ówczesnych mógł porwać się na rozległe malowidło chłopskie.

Wieloletni przyjaciel Reymonta,Zdzisław Dębicki zamykając charakterystykę"laureata Nobla",pisał:

"Gdyby Reymont należał do rasy anglosaskiej,gdyby był pisarzem amerykańskim to już ta jedna cecha jego charakteru,czyniąca z niego wzór samodzielności i samopomocy,wydźwignęłaby go dawno na szczyt,a życiorysy jego byłyby czytane w szkołach dla zachęty młodych pokoleń."

Istotnie Reymont,podobnie jak w jego pokoleniu Maksym Gorkij,a o pół wieku wcześniej Ch.Dickens.należy do tej niewielkiej grupy"self-mademanów" w literaturze europejskiej,którzy wśród niezwykłych trudności wchodzili na drogę kariery literackiej,by przez ich pokonanie dojść do wyżyn,dostępnych tylko dla najwybitniejszych.I dlatego...warto rzucić okiem na drogę owej kariery przez autora "Chłopów" przebytą a w tym właśnie osobliwą,że wiodła ona nie do tej czy owej redakcji gdzie ludzie typu Reymonta w najlepszym razie dochodzili,lecz na stanowisko laureata Nobla,a więc na ten nowoczesny Olimp pisarzy międzynarodowych,rezerwowany dla jednostek wyjątkowych.

WŁ.ST.REYMONT

Misja

(Z Ziemi Chełmskiej.)

Tylko co zapaliłem lampę, ktoś zapukał w okno, i jakaś twarz mignęła mi za szybami.

Wziąłem rewolwer i wyszedłem na ganek. Pod drzwiami stał jakiś człowiek. Zajrzał mi zblizka w twarz i szepnął:

- Jutro w nocy misja!

- Gdzie?

- W samo południe zajedzie przed karczmę wóz w siwego konia. Dwóch chłopów będzie w nim jechało. Niech się pan do nich przyłączy, oni zaprowadzą.

- Skąd jesteście? - spytałem go mimowoli.

- Z całego świata. - odpowiedział bardzo szorstko. Prosiłem go usilnie, żeby wszedł do domu i nieco odpoczął.

- Nie pora. Muszę budzić, które jeszcze śpią - rzekł jakimś biblijnym tonem.

A czy mogę zabrać żonę na misję?

- Za daleka droga dla dziedziczki. A przytem kobiecie łatwiej umrzeć, aniżeli dochować sekretu.- Zabierał się do odejścia.

. . . .

A nazajutrz, w samo południe, przebrawszy się odpowiednio, aby nie zwracać na siebie uwagi, kazałem założyć do bryczki fornalkę, mocną szkapę i pojechałem. Przed karczmą stał wóz zaprzężony w siwka, i siedziało dwóch chłopów, a skorom dojechał i chciał wyminąć, ruszyli przodem nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi.

Drogi były okropne, wyboiste i podobne do dna bagnistych rzek. Jechaliśmy noga za nogą, omijając wsie i takimi krętymi wertepami, że po jakimś czasie zupełnie przestałem się orjentować.

A wbrew moim przewidywaniom dzień był bardzo piękny, prawdziwie wiosenny, świeciło słońce, śpiewały skowronki, polśniewały szeroko rozlane wody na łąkach, a miejscami, na cieplejszych gruntach, już ruszały oziminy.

Przed jakąś wsią ogromną, nad którą wynosiły się zielone kopuły cerkwi, przystanęli moi przewodnicy, a jeden zawołał do mnie:

- Na końcu wsi, po prawej ręce, ostatnia chałupa.

Skręcili na boczną dróżkę, a ja śmiało wjechałem do wsi.

...Przed cerkwią przerobioną z kościoła, stał strażnik, przyglądający mi się tak uważnie, że mimo woli zaciąłem konia do pośpiechu. Zauważyłem też, że z wielu domów wyjeżdżano w pole pługami a bronami na wozach, co wydało mi się dziwnem, gdyż grunty mieli niskie i jeszcze wszędzie po bróździach siwiały stojące wody. Pod jakimś domem, na kupie bali siedziało paru chłopów, i kiedym ich wymijał. podnieśli się, rzucili mi:"Pochwalony" i pociągnęli za mną. Wieś ciągnęła się przez dwie wiorsty i kiedym się wreszcie znalazł na końcu i zacząłem się rozglądać za ostatnią chałupą, jeden z chłopów, idących za bryczką, powiedział półgłosem:

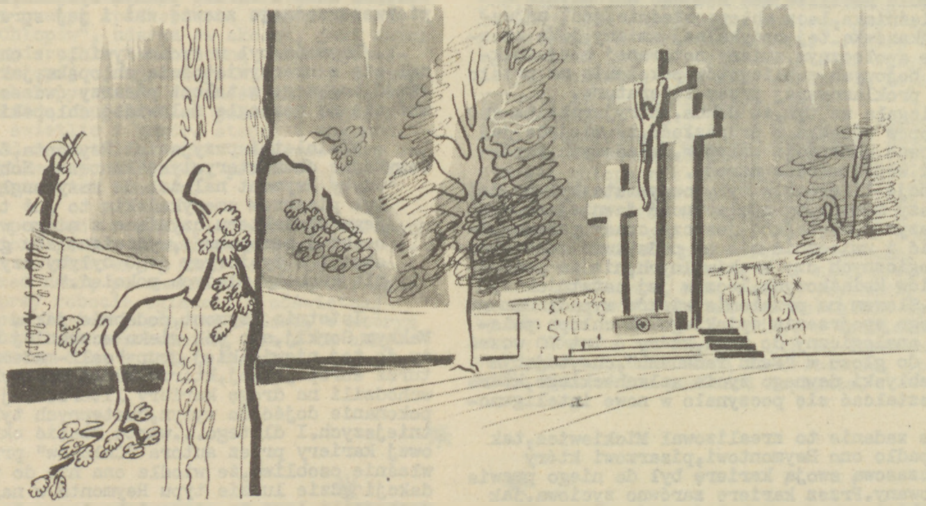
- Strażnik idzie za panem. Trzeba skręcić w prawo, przejechać koło chałupy, a zawrócić za budynkami koło szodoły. - I przeszedł, nie zatrzymując się ani chwili.

Zjechałem w bok. Wązka dróżka, obsadzona gęsto wierzbiną, wiodła obok wielkiego domu, stojącego w takim gąszczu drzew, iż ledwie majaczyły bielone ściany i poszycia dachów.

Obejrzałem się nieznacznie: strażnik przyczaił się na skręcie, pilnie mnie z poza drzew obserwując, a chłopi maszerowali gęsiego ku lasom niedalekim.

. . . .

...Noc była na świecie, i chłodnawy wiatr pociągał z pól, gdyśmy wyjechali za stodołę, zmierzając prosto ku borom, czerniejącym na horyzoncie, niby opadła nisko chmura. Jechałem na drugiego. Przedemną, na pierwszym wozie siedziało trzech chłopów, a za nami musiał ciągnąć szereg wozów, bom nie mógł dojrzeć końca.



Noc była bardzo ciemna, chmury przysłaniały niebo, brał lekki przymrozek, gdyż błoto chlupało pod kołami. Jechaliśmy wolno i w głębokim milczeniu. Gdzieniegdzie, we wsiach, zatopionych w ciemnościach przebłyskiwały światełka. czasami wiatr przynosił naszczekiwanie psów, jakieś dalekie echa turkotów, a niekiedy parskały konie. Wjechaliśmy wreszcie na szosę i, nie żałując bata, ruszyliśmy z kopyta, aby się tylko dostać do lasu , który wyrastał przed nami coraz bliżej.

Głębokie, zarośnięte krzakami rowy ciągnęły się z obu stron drogi.

Naraz w ciszy rozległ się głos rozkazujący.

- Stać!

Ktoś wyskoczył z pierwszego wozu i przypadł twarzą do drogi.

Cały szereg jakby zamarł na miejscach. Nasłuchiwałem z zapartym tchem... gdzieś, jeszcze daleko przed nami, rozległ się ledwie dosłyszalny turkot.

- Powóz we cztery konie. Bóg wie, kto może w nim jechać. Do rowu z wozami. Niech tylko pan dziedzic zostanie i rusza wolniuśko. - padła cicha i mocna komenda.

Zatrzeszczały krzaki. chlupnęła woda, i po chwili nie było już na wozie nikogo.

Ruszyłem stępa. Turkot był coraz bliższy. Wkrótce zamigotały latarnie i było słychać uderzanie kopyt i brzęk uprzęży, a w parę minut później przesunął się koło mnie powóz, zaprzężony w cztery konie; siedziało w nim parę osób, rozmawiających po rosyjsku, ale w ciemnościach nie mogłem rozróżnić ani jednej twarzy.

- Żandarmi panie. Wybrali się na jakieś polowanie. Nie trzeba o tem mówić, po co się mają płoszyć. - szepnął mi ten sam głos, gdy już zginął w oddaleniu.

Skręciliśmy na drogę, biegnącą samym brzegiem lasu. Zapaliłem papierosa.

- Zgasić! mógłby kto zobaczyć ze szosy!

Zdążyłem tylko zobaczyć na zegarku, że było już po dziesiątej.

Jechaliśmy tym brzegiem lasu, z dobrą godzinę, a ciemność, milczenie, cichy poszum drzew, monotonny skrzyp wozów i parskanie koni tak mnie uspokoiły, że już na dobre zaczynałem drzemać, gdyśmy się wytoczyli na łąki, gęsto porośnięte kępami drzew i miejscami pozalewane. Otrzeźwiałem natychmiast, bo woda bluzgała z pod kół i kopyt,a spłoszone czajki zakwiliły nade mną. Potem wyjechaliśmy na jakiś szeroki wygon, niezmiernie grząski, wyboisty i pełen kałuż. Potem staliśmy dosyć długo na jakichś rozstajach pod krzyżem, gdzie już czekały sznury wozów i mnóstwo ludzi, a wci wciąż jeszcze było słychać nadjeżdżających.

Wielki las czerniał tuż przed nami, jak mur.

Zrobiło się nieco jaśniej, zaczęły przebłyskiwać gwiazdy, a z wiatrem nadpłynęły jakby dalekie echa ligawki.

- Ruszać, a nie rozwłóczyć się! - zabrzmiała cicha komenda.

W parę minut dosięgliśmy czarnej ściany lasu i znowu przystanęli, gdyż z pod drzew rozległ się jakiś ostry i groźny głos.

- Kto jedzie?

- Swoi! Swoi! - zerwały się niebierpliwe wołania

Tu niema przejazdu: grobla rozmyta, most zabrały wody. Zawracajcie!

- Jechalim z nadzieją, to może przejedziemy! - zagadał poważnie pierwszy wóz.

- Tak-że mi powiadajcie. A toż i strażniki umieją krzyknąć: swoi!

Słowo "z nadzieją" było umówionem hasłem, jak się później dowiedziałem.

Odezwał się znowu długi, przeciągły jęk ligawki, i wjechaliśmy w las; ugięły się pod bryczką jakieś dyle, koń mój zaczął się wspinać i chrapać, ale szczęśliwie przejechałem silnie rozklekotany most i literalnie utonąłem w ciemnościach. Wyniosły zwarty bór okrył nas jakby czarnym płaszczem; nie było widać nawet końskiego zadu, a białe pnie brzóz majaczyły, jakby przez sen. W jakiemś miejscu musiałem zesiąść i prowadzić konia za uzdę, bo ślizgał się i rzucał na grobli, wyłożonej okrąglakami, które zapadały się pod kopytami, jak klawisze; grzązłem niekiedy w błocie po kolana, tłukłem się o drzewa i musiałem iść cały czas chyłkiem, aby się uchronić od smagania gałęzi. Wreszcie wywlekliśmy się na suchsze miejsce. Poczułem twardy grunt pod nogami, a nad głową zobaczyłem gwiazdy i czuby drzew rozstrzępione w czarne pióropusze.

- Wstrzymać konie i nie ruszać się z miejsca! Musimy przepuścić pieszych. - rozkazano.

Przystanąłem i wkrótce podniosły się dokoła mnie szepty i ostrożne miarowe stąpania. W ciemnościach jakie zalegały, zaledwie mogłem dojrzeć słabe i niewyraźne zarysy jakichś cieniów, ale długo słyszałem trzaski gałązek pod nogami i głuche dudnienie kroków tych tysięcy, przechodzących nieskończoną procesją, że zwolna bór napełnił się cichym, rozedrganym pogwarem, jakby bełkotem wód, napływających wzburzonemi falami, aż zestrachane konie zaczęły tu i ówdzie szarpać uprzęże i tłuc się o wozy; a oni wciąż szli i szli; szmer wzmagał się chwilami, to przycichał i oddalał się, spływając bezustannie w jednym kierunku, gdzieś wgłąb lasow...

Nie wiem jak długo to trwało, ale wkońcu już mi się zaczęło wydawać, że cały bór się chwieje, porusza i płynie wraz z tą niedojrzaną, potężną falą..

Niedaleko ode mnie rozbłysło nagle ognisko i, wciąż podsycane gałęziami, wybuchało coraz potężniej szymi słupami płomieni. Setki ludzi kręciły się w krwawych brzaskach. Poszedłem się ogrzać, bo zimno

było przejmujące; ktoś mi ustąpił miejsca i rzekł bardzo przyjaźnie:

- Niech się pan dobrze ugrzeje, bo do rana jeszcze daleko.

Przypiekałem się też z prawdziwą przyjemnością ogień huczał wesoło, niekiedy sypnął deszczem iskier niekiedy z trzaskiem rwał się w górę i buchał płomienistą, rozwichrzoną grzywą aż do czubów drzew, a dokoła ciżbiły się rdzawe pnie sosen twardą i nieprzejrzaną gęstwą, wśród której mrowili się ludzie, szeregi wozów i koni.

Obok mnie rozmawiano półgłosem.

- Nie zdążą prędzej niż na świtanie.

- Byle ich w drodze nie spotkało co złego.

- Na uroczysku, tam sucho i dostęp tylko z jednej strony. Strażniki nie trafią.

- A niech tropią. Bagno głębokie...nie wyda.

- Trzeba się nam będzie niezadługo zabierać, kobiety już musiały dojść.

Umilkli nagle, gdyż zjawił się jakiś chłop i zaczął krzyczeć:

- Zgasić ogień, a toć łunę widać aż na polach!

W mgnieniu oka zawalono ziemią ognisko o zadeptano; a po chwili ruszyliśmy w jakimś znowu nie wiadomym dla mnie kierunku.

- Czyż to jeszcze daleko. - spytałem jakichś cieni, przechodzących obok bryczki.

- Nie bardzo daleko, za jakie dwa pacierze staniemy na miejscu.

Nie mogłem już dojrzeć gwiazd. Nad głowami tylko szumiały cicho drzewa, i w leśnych mrokach rozlegały się przytłumione rozmowy i ciężkie odgłosy kroków. Jechaliśmy gęsiego i noga za nogą przez takie błota, topiele i trzęsawiska, że zaledwie w godzinę zdołaliśmy się przedostać na jakieś niewielkie wzgórze, dosyć rzadko porośnięte rozłożystemi drzewami, a otoczenie nieprzebytem bagnem i wodami.

- Chwała Bogu, jesteśmy już na miejscu. - zawołał ktoś z radością.

Na wzgórzu płonęło kilkadziesiąt bujnych ognisk i wrzało, jak w ulu, a gdzieś w samym środku obozowiska chwiały się zapalone łuczywa i trzaskały siekiery.

- Stawiają ołtarz i co potrzeba - objaśnili mnie.

- A czy księża już są?

- Dopiero nade dniem przyjadą.

Dałem koniowi obroku i poszedłem między ludzi.

Dochodziła już trzecia i do świtu było jeszcze daleko, a że przy tem zimno przejmowało mnie coraz do kuczliwiej, więc dosyć długo włóczyłem się między gromadami, porozkładanemi dokoła ognisk, aż spotkawszy znajomych chłopów, przysiadłem się do nich na gawędę i dopiero się dowiedziałem, że jesteśmy w Kolembrodzkich lasach, które znałem tylko ze słyszenia.

- Sporo ludzi się zebrało. - zauważyłem, gdy rozmowa osłabła i zaczynali drzemać.

- Powinno być przeszło pięć tysięcy. A przytem szli sami wybrani, sami najbardziej potrzebujący księdza i nabożeństwa.

- A nie wyrtopią nas tutaj?

- Straże pilnują po wsiach najbliższych, po drogach i pod lasem, a reszta w Boskiem ręku. Nikt się tu nie dostanie, ani nie wyjdzie bez pozwoleństwa Droga przekopana i mosty pozdejmowane.

- A jakże dostaną się księża?

- Przez mokradła, ale takim przejściem, o którym wie tylko stary Lewczuk Gęsi. On też po nich pojechał i przeprowadzi.

Rozmowa jednak rwała się coraz bardziej, gdyż moi sąsiedzi, poukładawszy się pokotem przy ognisku, zasypiali jeden po drugim, aż wkońcu i ja okręciłem się szczelniej w burkę, przywarłem do najbliższych pleców i natychmiast zasnąłem.

Obudziły mnie pierwsze świtania i przeciągły krzyk jakichś ptaków, ciągnących długim sznurem nad lasami. Na szarem tle nieba czerniały niewyraźną masą wierzchoły drzew, a ziemię zasypywał sinawy brzask świtów. Było niezmiernie cicho, tak cicho, że słyszałem opadanie rosy i miarowe, niezliczone oddechy śpiących.

Poszedłem zajrzeć do swojego konia; całe obozowisko było jakby wymarłe, ludzie leżeli, pogrążeni w głębokim śnie, tylko chrapania rozlegały się tu i ówdzie, a z przygasłych ognisk smuży się wiotkie pasma dymów.

Przy wozach podnosiły się na mnie ciężkie, czuwające oczy,a ktoś rzekł:

- Już nadchodzą, panie. - i wskazał ręką na wschód.

Nad bezbrzeżnym morzem szarości dojrzałem tylko roztlewające zorze, i słychać było dalekie kwakanie dzikich kaczek.

- Krzyczą, bo je spłoszyli. Tamtędy idą. Trzeba już ludzi budzić - dodał, powstając.

I wkrótce całe uroczysko, spowinięte jeszcze w mroki, zaledwie przesiane pierwszym świtem, pokryło się jakby mrowiem: tysiące ludzi poruszało się w brzaskach wybuchających ognisk, tysiące głów roiło się w blednących zwolna cieniach i wrzało trwożnym, przyciszonym gwarem, a co chwila tysiące rozpalonych spojrzeń podnosiło się oczekująco ku wschodowi.

Aż wreszcie po długiem, męczącym oczekiwaniu rozległy się wołania:

- Już są! Przyszli! Zbierać się! Pod ołtarz!

Dałem się porwać jakby falom, skłębionym gwałtownie, i zanieść na środek wzgórza, gdzie czerniał już zdaleka ogromny namiot zrobiony z kilimów.

Z wielu stron podniosły się krótkie i mocne rozkazy:

- Rozstąpić się! Kobiety i dzieci naprzód!

Usłuchano bez szemrania, i, gdy już kobiety z dziećmi ustawiły się przed samym namiotem, za niemi zwarła się wielkiem półkolem żelazna nawała chłopów, stanęli nieprzełamanym murem, ramię przy ramieniu i taką ciżbą olbrzymią, że nawet nie próbowałem przedostać się naprzód.

Tłum chwiał się i kołysał i niekiedy szemrał bełkotliwie, jak ten bór, stojący dokoła gęstwą szarzejących pni, gdy naraz zapadła śmiertelna cichość, jakby skamienieli wszyscy, a wszystkie serca się zatrzęsły.

Opadły bowiem nagle skrzydła namiotu, i jawił się z mroków wysoki ołtarz, cały w jarzących światłach i kwiatach, ponad którymi wychylał się zmartwychwstający Chrystus prawie nagi, skrwawiony, w cierniowej koronie i wyciągał ku rzeszom poprzebijane, ale przygarniające i pełne litośnego miłosierdzia ręce.

Palący wicher westchnień się zerwał i łzawy krzyk i jęk serdeczny:

- Chryste! Chryste! O Panie miłosierny!

Przycichło. Ksiądz w białym ornacie z monstrancją i kielichem w rękach wstępował zwolna po stopniach, urastał coraz bardziej, wynosił się ponad tłumy, aż zjawił się utęsknionym oczom cały w światłach, niby anioł, postawił złocistą monstrancję wysoko u stóp Chrystusa, przyklęknął i odwrócił się do ludu.

Jak źrały łan, gdy weń wicher uderzy, tak pochyliły się kornie wszystkie głowy, i jednym ruchem i z jednym westchnieniem i uczuciem jednem tysiące padły na kolana.

Ołtarz wznosił się, jakby świetlane widzenie, zawieszone gdzieś w mrokach.

Rozpoczęło się nabożeństwo.

Niekiedy zabrzęczały dzwonki, niekiedy rozległ się śpiewny głos księdza, i padały krótkie odpowiedzi ministrantów, niekiedy z rozkołysanej kadzielnicy rozpływały się pachnące dymy, i złocista monstrancja unosiła się nad pochylonemi głowami, a niekiedy zapadało głębokie milczenie, i było tylko słychać jakby szmer łez, nieustannie spływających po twarzach, gorące wes-

tchnienia, przesuwanie różańców i krótkie, urywane słowa pacierzy.

Modrawy świt roztrzęsał się nad uroczyskiem, niebo stawało się coraz jaśniejsze, z moczarów odzywały się kwilenia czajek i krzyki dzikiego ptactwa, bór się zakolebał, rozgędził na chwilę i przycichnął i pochylony jakby się wsłuchiwał w rozdrgane szmery modlitw, w rozłkaną pieśń powstrzymywanych płaczów, skarg i jęków...

Szare mgły, wypełzłe z bagnisk, zaczęły pokrywać klęczących niby szronem, że całe to znieruchomiałe morze ludzkie widniało jakby pole, zorane w twarde i niezliczone skiby głów, ponad którem wynosiły się tylko światła ołtarza i Chrystus, wyciągający litościwe ramiona.

Tuż za mną posypały się ciche prędkie i trwożne szepty:

- Podobno wojsko idzie na nas z Białej, kozacy i piechota!

- Jezus, Marja! Swięty Józefie!

- Dali znać ze szosy, jakiś Żyd im powiedział.

- Cicho, teraz nabożeństwo. - odezwał się ktoś karcąco.

- A niech przyjdą i niech nas wezmą! - podniósł się surowy, mocny głos.

I ani jeden nie podniósł się do ucieczki, ani cienia przestrachu nie dojrzałem na żadnej twarzy. Pomilkli natychmiast, a tylko tu i ówdzie na mgnienie błysnęły oczy, zatrzęsły się wargi, a dłonie zaciskały się w pięście, i modlili się dalej w głębokim spokoju i ufności.

Byłem prawie pewien, że to fałszywa wiadomość, ale mimo to nie mogłem się uspokoić i bezwiednie oglądałem się na wszystkie strony, aż mi ktoś szepnął do ucha:

- To nieprawda. Niech się pan nie boi, a drugich nie straszy!

Mgły opadły, dzień rozlewał się pogodny i rzeźwy, moczary zadymiły, jak trybularze, bór zaszemrał i porannym pacierzem do nadchodzącego słońca, i głośniej zaśpiewały ptaki, a w modrawem, zimnem świetle wyraźnie było widać gęstwę niezliczoną głów, zatopionych w żarliwej modlitwie, wzniesione w zachwyceniu ręce, anielskie uśmiechy, twarze wniebowzięte, oczy pełne niezgłębionego uniesienia, rozchylone i oniemiałe w ekstazie usta, że już wszystkie dusze zdawały się omdlewać z nadmiaru czucia i płynąć jakby w jakieś raje niewysłowionej szczęśliwości.

Dosyć czasu upłynęło w takiej modlitewnej ciszy i skupieniu, gdy zaroiły się wśród klęczących zapalone świece i zawrzały naraz wszystkie dzwonki.

Zaczęło się Podniesienie, a kiedy ksiądz wzniósł wysoko monstrancję, runęli wszyscy na twarze, zerwały się szlochy, westchnienia i krótkie, rozpalone krzyki, przenajświętsze głosy serc, padających w proch przed Bożym majestatem.

- Niech teraz przyjdą i spróbują brać! - odezwał się ktoś z boku, gdy znowu spłynęło milczenie na pochylone kornie głowy.

Nie było czasu na odpowiedź, bo ksiądz, ledwie już dojrzany w kadzielnych dymach i brzaskach świateł odwrócił się do ludu z monstrancją i donośnym, jak dzwon, głosem, zaintonował suplikacje.

Nigdy w życiu nie zapomnę tej chwili.

Lud powstał z klęczek, pochwycił żarliwemi usta mi świętą melodję i zawtórował takim wstrząsającym głosem, aż zadrżały drzewa i rosisty grad posypał się na głowy.

Spiewali jakby zapatrzeni w złociste blaski monstrancji, czy też we własne dusze, nie wiem, wiem tylko, że te głosy tysięcy były jednym, jak świat, ogromnym głosem, były pieśnią miljonów, były wołaniem najtajniejszych głębin człowieczych, były żalnym jękiem przyziemnego bytu u bram nieśmiertelności, były krzykiem ziemi, zapomnianej do Boga, do Boga miłosierdzia i miłości.

Każda dusza zawodziła przed Panem gorzką pieśń życia; każda dusza skarżyła się żałosnym płaczem, i każda dusza żebrała o zmiłowanie.

Niby krze ogniste, wybuchnęły serca i śpiewały całą nieukojoną męką, wszystką wiarą, wszystką miłością i wszystką mocą żywota śpiewały. Huragan głosów odrywał się zwolna od ziemi, bił w niebo, huczał coraz potężniej i rozlewał się coraz ogromniej, jakby ponad całym światem, jakby już wraz z nimi śpiewały wszystkie bory, i ziemie, i wody, i nawet to słońce, które wyzierało czerwoną źrenicą, i stwór wszelaki.

Dopiero po skończeniu mszy pomilkły śpiewy.

A po krótkim odpoczynku i po przybyciu paru księży, najdziwaczniej poprzebieranych, rozpoczęła się właściwa praca misyjna.

I cały dzień ołtarz jarzył się zapalonemi świecami, cały dzień oblegały go tłumy rozmodlonych i cały dzień, prawie bez przestanku, księża nauczali, słuchali spowiedzi, komunikowali, dawali śluby i chrzcili.

Przeszło pięć tysięcy osób czekało na to z upragnieniem.

Byli tacy, którzy dwadzieścia mil przyszli, przekradając się lasami, jak wilki.

Byli tacy, których chrzczono, dawano im śluby i zarazem chrzczono ich dzieci.

Byli tacy dorośli, żonaci, dzietni, którzy po raz pierwszy w życiu widzieli mszę.

Byli i tacy, a takich znajdowało się najwięcej, którzy za każdą mszę wysłuchaną, za każdą spowiedź, za ochrzczenie każdego dziecka, za wzięcie ślubu, za polski pacierz i za polską książkę brali kije, płacili kary i całe miesiące przesiedzieli w więzieniach.

A jednak wszyscy przetrwali!

Cisi, prości, spokojni, wierni, a niezłomni i niezwyciężeni.

Taki jest panie nasz lud na "Czerwonem Podlasiu".

Skała, w którą przez czterdzieści lat biły całe huragany piorunów i nie zmogły, przetrzyma i wyodrębnienie Chełmszczyzny, i nowe prześladowania; przetrzyma wszystko i wszystkich...

* * *

(Z "Chłopów")

Nie mogła już powstrzymać bolesnego zalewu żałości, ni łez, uciekła do krów, za przegrodę, wsparła się na żłobie i cicho chlipała, a gdy krasule poczęła sapać i lizać ją po głowie i plecach, buchnęła głośną skargą...

I ciebie zabraknie, bydlątko, i ciebie...przyjdą tu wnet... stargują... postronek ci za rogi założą...poprowadzą...we świat cię powiedą, żywicielko na sza...w cały świat.... - szaptała, obejmując ją za szyję i tuląc rozbolałą duszę do tego stworzenia czującego. Nie powstrzymywała jęków, ni płaczu, bo wstawał w niej mocny, nagły bunt. Nie, tak być nie może dłużej, krowę sprzedadzą, jeść niema co, a on siedzi, roboty nie szuka, do młocki, choć proszą, nie idzie, a choćby i ten złoty groszy dwadzieścia zarobił na dzień, na sólby było, na okrasę, kiej już i tej kapki mleka zbraknie!

Wróciła do izby.

- Antek! - powiedziała ostro, śmiele, gotowa wszystko wypowiedzieć.

Podniósł na nią ciche, zaczerwienione oczy i tak spojrzał smutnie a żałośnie, że jej dusza struchlała, opadł ją gniew, a serce zatłukło się litością...

- Mówiłeś by przyszli po krowę? - rzekła cicho i dziwnie miękko.

- Pewnie już idą, bo tam na drodze coś pieski jazgoczą...

- Ni, w Skorowem obejściu naszczekują, powiedziała, wyjrzawszy.

- Przed połedniem się obiecali, to ino ich patrzeć.

- Musimy to przedać, co?

- Jakże, grosza potrzeba, paszy też la dwóch nie starczy... musimy, Hanuś, cóż poradzę...szkoda krowy... juści... ale kto nie ma grosza. nie umacza i nosa... - mówił cicho i z taką dobrocią, że Hance stajała dusza a serce zaczęło się trzepotać radością i nadzieją; patrzyła mu w oczy jak ten pies wierny i słuchliwy, że już w tem oczymgnieniu nie żałowała krowy ni niczego. Spoglądała ino pilnie, bez udręki w tę twarz umiłowaną, a słuchała tego głosu, co jak ogień szedł przez serce i rozgrzewał ją dobrocią i rozczuleniem.

- Juźci, że trzeba. Jałowica ostanie, ocieli się jako w półpoście, to się jeszcze tej kapki mleka doczekamy - powtórzyła, byle ino on mówił dalej.

- A jakby zabrakło paszy, to się dokupi.

- Owsianki chyba, bo żytniej starczy do zwiesny Ociec, odwalcie kopczyk, trza zajrzeć, czy ziemniaki nie przewiane.

- Siedźcie, za ciężka la was robota, ja odkopię. Podniósł się, zdjął kożuch, zabrał łopatę i wyszedł przed dom.

Sniegu było prawie równo z dachem, bo dom stał na wydmuchu, za wsią prawie, o dobrą staję drogi, a nie osłonięty ni płotem ni sadem: kilka dzikich pokręconych trześni rosło przed oknami, ale tak były zasypane, że ino gałęzie wysuwały się ze śniegu, kiej te palce chorością poskręcane. Z przed okien, to tam stary jeszcze do dnia śnieg przekopał, zaś kopczyk z ziemniakami tak zawiało, że ani go było rozeznać z pod śniegu.

Antek wziął się ostro za robotę, bo śniegu było na chłopa, a chociaż świeży, ulażał się już i stężał nieco, że trza go było krajać w cegły; zapocił się też niezgorzej, nim odwalił, ochotnie jednak robił i był dobrej myśli, bo raz wraz rzucał pecyną na dzieci, baraszkujące przed progiem, ino chwilami, gdy mu się przypominały udręki dawne, mdlały mu ręce, zaprzestawał roboty, wspierał się grzbietem o ścianę i niósł oczami po świecie. Wzdychał i znowu się błąkał duszą jak ta owca zgubiona w noc ciemną. A dzień był chmurnawy, szarawy, a przebielone niebo wisiało nisko, śniegi rozścielały się grubym puszystym kożuchem i leżały, jak okiem sięgnąć, modrawą i ogłuchłą, martwą równiną; mgliste i przejęte stężałemi szronami powietrze przesłaniało świat wszystek niby przędzą: że to chałupa Bylicowa była jakby na wzgórku, to wieś widniała kieby na dłoni, rzędy kopic, abo i tych kretowisk śnieżnych siedziały wpodle siebie i wiedły się wydłużonym wiankiem dookoła zasypanego stawu, ani dojrzał gdzie chałupy całej, wszystkie zniknęły pod śniegiem. Kajś niekajś ino czerniały ściany stodół, kłębiły się rude torfowe dymy, to szarzały drzewiny pod śniegowemi czapami, ino głosy raźno się rozlegały w tych białościach leciały z końca w koniec wsi, a monotonne capanie cepów dudniało głucho, jakgdyby z pod ziemi. Drogi leżały puste i zasypane, a na zaśnieżonych polach ni żywa dusza nie majaczyła nic, ino ta przeogromna pustka biła i martwa, zastygła w śniegach. Przemglone dale tak się stapiały, że ani rozeznać było nieba od ziemi, jedne lasy modrzały niecoś z bielm, jakby tam chmura wisiała.

Ale Antek niedługo się błąkał po śnieżnem pustkowiu, nawrócił znowu oczy na wieś, za ojcową chałupą gonił, nie zdążył zaś i pomyśleć, bo Hanka ano wlazła do dołu i stamtąd skrzeczała.

- Nie przemarzły. Wachnikom tak wiatry przeziębiły, że z pół dołu musieli świaniami spaść, a nasze zdrowe.

- A dobrze. Wyjdź no, widzi mi się, że idą żydy. Trza krowę wywieść przed dom.

- Juści, że żydy a nie kto drugi, juźci, że te zapowietrzone - zawołała ze złością.

Jakoż od karczmy, przez dróżką docna zasypaną i ledwie co poznaczoną Stachowemi trepiskami, kopało się dwóch żydów, juźci, że pieski z prawie z pół wsi goniły za nimi z wielką uciechą i szczekaniem, a tak zajadle dobierały się do nich, aż Antek wyszedł naprzeciw i obronił.

- Jak się macie, no? Spóźnilim się, bo takie śniegi, takie śniegi. ani przejść, ani przejechać, wiecie?

- A w boru to już szarwarkiem przekopują drogę.

Nic się nie ozwał na ich gadanie, ino do izby poprowadził, by się nieco rozgrzali.

Hanka zaś wytarła krowie ognojone boki, oddoiła mleko, co się jej tam od rana uzbierało i przewiedła przez izbę na dwór. Krowa się opierała, szła niechętnie, a przestąpiwszy próg, wyciągnęła gembulę, wąchała, to śnieg jęła zlizywać. aż ni stąd ni zowąd zaryczała przeciągle, cicho a żałośnie i tak się rwała z postronka, że ledwo ją stary udzierżał.

Hanka już nie mogła tego przenieść, żal ją przejął srogi i tak świdrujący; aż buchnęła płaczem, a za nią i dzieci, czepiając się matczynego wełniaka, uderzyły w krzyk i lament. Antkowi też nie było wesoło, nie, ino zęby zasiekł. wsparł się o ścianę i patrzył na wrony, co się zleciały na rozgrzebany z dołu śnieg, a handlarze zaś szwargotali między sobą i wzięli krowę macać a oglądać ze wszystkich stron.

Juści, że Antkom zrobiło się w sercach kiej na pogrzebie, aże się odwracali od bydlątka, co próżno się targało na uwięzi, darmo wykręcało od gospodarzy wybałuszone i zestrachane oczy, darmo porykiwało głucho.

- Jezu!... Natom cię krówko pasła, natom zabiegała, natom starunek o tobie miała... by cię na rzeź powiedli... na zatracenie... - lamentowała Hanka, tłukąc głową o ścianę, a dzieci też w płaczliwy wtór biły.

Ale po próżnicy lamenty a płacze, nadarmo, bo musu człowiecze nie przeprzesz, doli nie przemożesz, ni tego co być ma...

- Co chcecie? - spytał wreszcie starszy, siwy żyd.

- Trzysta złotych.

- Trzysta złotych za tę chabaninę! Wy Antoni chory jesteście, czy co?

- Ty mi od chabanin na nią nie pyskuj, byś czego nie oberwał. Widzisz go, krowa młoda, na piąty rok ledwo idzie, spaśna - wrzeszczała Hanka.

- Sza... sza... w handlu gniewu niema o to słowo bierzecie trzydzieści rubli?

- Powiedziałem swoje!

- I ja mówię swoje, trzydzieści jeden...no, trzydzieści jeden i pół... no, trzydzieści dwa - dajcie rękę... no, trzydzieści dwa i pół... zgoda!

- Rzekłem.

- Ostatnie słowo, trzydzieści i trzy. Nie, to nie. - powiedział flegmatycznie młodszy i oglądał się za swoim kijem, a starszy zapinał chałat.

- Za telachną krowę... adyć bójcie się Boga ludzie... krowa kiej obora, sama skóra warta z dziesięć rubli... za telachną krowę.., oszukańce, Chrystobije - jąkał stary, oklepując krowę, jeno, że nikto nie zważał na niego.

Żydzi rozpoczęli zajadłe targi. Antek też stał twardo przy swojem, opuścił coś nie coś, ale niewiela, bo po prawdzie krowa była duło warta, i żeby tak na zwiesne i gospodarzowi sprzedać, dostałby pięćdziesiąt rubli jak nic. Ale gdzie mus pogania, tam bieda za orczyki ciągnie - żydy dobrze o tem wiedziały i chocia wrzeszczeli coraz głośniej i coraz zapalczywiej bili w Antkową dłoń na zgodę, przyrzucali mało wiele, najwyżej po półrublu...

Już było tak, że odchodzili zagniewani, już Hanka krowę ciągała zpowrotem do zagrody i nawet Antek się rozsierdził i gotów był sprzedaży poniechać, ale kupcy wrócili i jak zaczęli krzyczeć, handryczyć, a przysięgać, że więcej dać nie mogą, a w ręce przebijać i krowę znowu penetrować, tak i stanęła zgoda na czterdziestu rublach i dwóch złotych postronkowego la Bylicy.

Wypłacili zaraz, na rękę; stary powiódł za nimi krowę do sań, które czekały przed karczmą, Hanka zaś z dziećmi odprowadziła krasulę aż do drogi, a co trochę to ją gładziła po gembuli, to pokładała się na niej a oderwać się nie mogła od bydlątka ni przyciszyć frasunku i żałości...

Jeszcze na drodze przystanęła patrzeć za nią i pomstować z całej duszy na tych żółtków niechrzczonych!

Tylą krowę stracić. to i nie dziwota, że kobiecie zagrała wątroba pomstą.

Komunikaty

Zawiadomienie.

Zawiadamiamy niniejszym,że Polska YMCA pozostaje chwilowo na dawnym miejscu/46 Tay Str.,Perth,tel.25-32/ O zmianie adresu,która nastąpi w końcu maja,zawiadomimy naszych Czytelników.
Równocześnie zwracamy się z prośbą do PP.Świetliczarek i wszystkich naszych Współpracowników o jaknajszybsze podanie nowych adresów.

Kursy korespondencyjne dla wojska.

Ogłaszamy spis kursów korespondencyjnych organizowanych przez armję brytyjską. Kursy te liczą miljony uczestników; obejmują olbrzymi zakres wiedzy. Nie mają one na celu dawania dyplomów-"papierków" - lecz prawdziwe zdobycie wiedzy. -

Z kursów mogą korzystać uczestnicy armji polskiej - zgłoszenia należy składać po 4 maja 1942 r. na ręce oficerów oświatowych. Koszt jednego kursu - 1 gwinea.

Czas trwania kursu - ilość lekcji - określony jest liczbami w nawiasach. Poza zaznaczonemi wyjątkami na każdą lekcję przewidziany jest jeden miesiąc

Litery A, B i C wskazują na poziom kursu. A- dla początkujących, B - poziom średni, C - dla bardziej zaawansowanych. Jeśli zgłaszający się nie wie jaki stopień wybrać, - kierownictwo kursu będzie mogło mu dopomóc w decyzji przy pomocy danych uwidocznionych na formularzu jego zgłoszenia.

Spis kursów :

M. 1 Reklama /14/
M. 2 Administracja reklamy /8/
M. 3 Psychologja reklamy /8/
P. 1 Arytmetyka: A/14/; B /12/; C /10/
P. 2 Sztuka a prasa /handl.//12/
U. 1 Biochemia /12/
U. 2 Biologja: A /12/; B /17/
U. 3 Botanika: A /12/; B /12/; C /12/
H. 1 Chemja /teoria/: A /29 /; B /27 /;
R. 1 Dramat /6/
R. 2 Ekonomja: Stud.og.: elementarny /6/
R. 3 " : zaawans.: org.ekonom./12/
R. 4 " : podłoże ekonomiczne wojny/6.
H. 2 " : teoria: B /14/; C /19/
H. 3 : ekonomia socjalna /11/
U. 4 Elektryczność i magnetyzm: A /12/; B /12/
R. 5 Składnia i gramatyka angielska /6/
H. 4 Literatura angielska: Antologje wierszy,prozy i i t.d
H. 5 " " :Autorzy - różni
R. 7 " " :Formy pisania /6/
R. 6 " " :Przegląd historyczny /6/
H. 6 " " :Historja: przed 1516 /5/
H. 7 " " : " :1516-1700 /11/
H. 8 " " : " :1700-1880 /6/
H. 9 " " : " :1579-1800 /12/
H.10 " " : " :1740-1798 /8/
H.11 " " : " :1798-1832 /5/
H.12 " " : " :1830-1880 /6/
H.13 " " : " :1850-1890 /6/
R. 8 Esperanto /6/
U. 5 Szkice i streszczenia literackie:A/16/;B/12/
M. 4 Język francuski /ogól./:A /18/; B/13/; C/13/
M. 5 " " /handel/: B /13/; C/13/
M. 6 Egz.kwalifikacyjne dla tłomacz.jęz.franc./13/
H.16 Historja literatury francuskiej /14/
U. 8 Geografja: ogól. A /6/; B /6/
U. 9 " : Wyspy Brytyjskie i Europa /6/
U.10 Geografja: Wyspy Bryt. i Amer.Północna /6/
P. 3 " : wojskowa /lub imperjalna//12/
U. 6 Geologja /6/
U. 7 Kreślarstwo w geometrji i mechanice /12/
U.11 Język niemiecki /ogól./: A /6/; B /6/;
U.12 " " /handel/ /12/
R. 9 Rząd. Jak jesteśmy rządzeni /6/
R.10 Rząd. Problemy rządzenia /6/
U.13 Język grecki /ogól./: A /6/; B /6/; C /12/
U.14 Historja Grecji: A/6/; B /12/
P. 4 Ręczne pisanie /24/
U.15 Ciepło: A /5/; B /6/; C /6/
U.16 " , elektryczność i magnetyzm /12/
U.17 " , światło i głos: A /12/; B /12/
M. 7 Historja: B.C. 55-1603 /6/
M. 8 " :1603- 1932 /8/
M. 9 " : Hist. ustroju angielskiego od 1660 r./6/
R.11 " : ekonomiczna /6/
M.10 " : eurpejska nowoczesna /8/
M.11 " : wojskowa /i zasady wojny/ /10/
R.12 " : nowocz. socjalna i polityczna /6/
M.12 " : polityczna wielkich mocarstw /9/
M.13 Zasady inwestowania i giełdowe /8/
U.18 Język włoski /ogól.//6/
U.19 " łaciński /ogól./:A /6/; B /6/; C /12/
R.13 Samorząd lokalny /angielski/:/1/Struktura i mechanizm /6/
R.14 Samorząd lokalny /angielski/:/2/Funkcje i problemy /6/
R.15 Logika: kurs ogólny /6/
U.20 Logika: A /6/; B /6/: C /12/
M.14 Magnetyzm /ziemski/ i kompas /7/
U.21 Kartografja i praktyczna geografia /6/
M.15 Poszukiwanie rynków /8/
M.16 Matematyka: algebra:A /8/; B/10/; C /7/
M.17 " : algebra i trygonometrja ; C /6/
M.18 " : kalkulacja /11/
M.19 " : geometrja:A /8/; B /10/
M.20 " : geometrja i trygonometrja; C /5/
M.21 " : geometrja analityczna i B/7/
M.22 " : geometrja analityczna; C /6/
M.23 " : " /czysta/:/7/
M.24 " :matematyka praktyczna: A/7/; C/6/
U.22 Mechanika:A /12/; B/12/; C /15/
M.25 Meteorologja: elementarna /5/
U.24 Muzyka: forma i analiza /9/
U.25 " : harmonja: A/6/; B/12/
M.26 Organizacja i prowadzenie biura /10/
U.27 Fizyka /ogól.//12/
R.16 Filozofja: wprowadzenie ogólne /6/
H.21 " etyka /14/
H.22 " historia /18/
H.23 " teorja wiedzy /14/
H.24 " dzieła najwybitniejszych filozofów
H.25 " Teorja polityczna i socjalna:Henriques: służba socjalna /9/
H.26 " Laski /9/
H.27 " Mc Iver: community /7/
H.28 " Mc Iver: Nowoczesne państwo /9/
H.29 " służba socjalna /7/
H.30 " Sidgwick: polityka europejska /8/
P. 5 Koszta druku /10/
M.27 Przemówiania publiczne /10/
U.28 Historja rzymska: A /6/; B /6/; C /6/
U.29 " /cesarstwo//12/
U.30 Higiena szkolna /9/
U.31 Szkolna hygiena i fizjologja /9/
H.31 Nauka /ogólne/: A /9/; B /22 /
M.28 Stenografja: Gregg: teorja i poz.niższy /12/
M.29 " : Gregg poz.wyższy /7/
P. 6 " : Pitmans: teorja /30 /
P. 7 " : " poz.niższy /10/
P. 8 " : " poz.wyższy /10/
P. 9 Spelling /20 /
R.17 Psychologja socjalna cz.I /6/
R.18 " " cz.II /6/
U.32 Głos i optyka /12/
U.33 Język hiszpański /ogól./:A /6/; B /6/
U.34 " " /handl.//12/
U.36 Zoologja:A/7/; B /12/

"EL-BE"

Brains Trust

Artykuł poruszający problem organizowania wieczorów "Brains Trust'-ów", jako nowej formy pracy oświatowej wśród żołnierzy - publikowany był w "Polsce Walczącej"/nr.10 z dn.7-go marca 1942 r./. Ponieważ jednak zagadnienie wprowadzenia "Brains Trust'ów" jest specjalnie aktualne dla pracy świetlicowej - poruszamy je ponownie, w rozszerzonej formie na łamach "Poradnika".

Znana to i popularna w tym kraju instytucja - "Brains Trust". Możemy się z nią spotkać na zebraniach klubów młodzieżowych, w brytyjskich oddziałach, a już stale znajdziemy ją w programie B.B.C. Pomimo głosów krytyki, wypowiadanych przez jej przeciwników, rozwija się, spełnia dość ciekawą rolę w samokształceniu i wyrobieniu społecznym oraz w popularyzowaniu wiedzy.

"Brains Trust" w B.B.C. to zespół naukowców, społeczników, przedstawicieli zawodowej wiedzy i praktyki którzy przed mikrofonem odpowiadają na pytania nadesłane do B.B.C. przez słuchaczy. Oczywiście nie wszystkie pytania dochodzą do nich, bo jest ich zbyt wiele; wybiera się tylko ciekawsze. Wartość polega głównie na tym, że przysłuchujący się odpowiedziom , otrzymują na pytanie kilka różnorodnych odpowiedzi od wybitnych znawców, którzy są n.p. w Londynie, a których opinię w inny sposób trudno byłoby uzyskać. Różnorodność odpowiedzi daje słuchaczowi wielostronne oświetlenie, zachęca go do zainteresowania się zagadnieniem, a czasem i do zastanowienia się nad nim głębiej. Kto słucha odpowiedzi "Brains Trust'u" B.B.C. dobrze zdaje sobie sprawę że jest to instytucja prawdziwie demokratyczna.

Inaczej pracuje "Brains Trust" w organizacji, czy na zebraniu młodzieżowym. Tam pytający i odpowiadający są w tej samej sali. Pytania są zgłaszane publicznie, odpowiada na nie bezpośrednio zaproszony do odpowiadania zespół, czyli "Brains Trust".-Niema czasu na przygotowanie się do odpowiedzi, bo następuje ona zaraz po zadaniu pytania. Zasiadający w zespole "Brains Trustu" nie porozumiewają się ze sobą, wyrażają swoje poglądy, czy dają odpowiedzi niezależnie od tego, jakie stanowisko zajął kolega z prawej czy lewej strony. Tego typu "Brains Trust", choć nie zawsze może zdobyć tak wybitne osobistości, jak B.B.C. - jest jednak dla obecnych bardzo ciekawy i żywy. Zadający pytanie uczy się formułować i stawiać je publicznie, zaś odpowiadający nabiera wprawy w szybkim wykorzystywaniu posiadanych wiadomości oraz oswaja się z potrzebą natychmiastowego zajmowania stanowiska. Jedno i drugie bardzo potrzebne w życiu publicznem.

Właśnie taki "Brains Trust" został zaproszony kilka miesięcy temu po raz pierwszy do świetlicy "Batalionu Szkockiego" 1 Brygady Strzelców. Nie znaczy to, że do obozu przyjechali Szkoci, Anglicy, czy też "Brains Trust"B.B.C. Sama tylko "impreza", czy"instytucja" pochodziła od naszych gospodarzy. Obsada zupełnie polska. Za stołem, czyli w zespole odpowiadającym, zasiedli zaproszeni przez oficera oświatowego wybitniejsi specjaliści z Batalionu: ekonomista, psycholog, antropolog, pedagog, prawnik, oraz działacz społeczny. Poza tym w świetlicy zgromadziło się kilkudziesięciu kolegów, którzy przyszli, aby zadawać pytania i dowiedzieć się co ci "odpowiadacze" powiedzą. Na zaproszenie jednego śród odpowiadających, jakby przewodniczącego "Brains Trustu" - poczęto zgłaszać pytania i odpowiadać. Impreza "chwyciła" z miejsca. Pytania stawiano bardzo różne, ale przeważnie ciekawe.Odpowiedzi też widocznie wzbudziły zainteresowanie, skoro poproszono o następne wieczory "Brains Trustu". Odbywają się więc w zasadzie co dwa tygodnie, a pytania i odpowiedzi tam stawiane i słyszane stają się w wielu wypadkach zapoczątkowaniem ciekawej dyskusji, która wędruje ze świetlicy do baraków żołnierskich. Trudno podać tu wszystkie pytania i odpowiedzi, choćby tylko w streszczeniu. Ażeby jednak bliżej zobrazować imprezę w naszych warunkach, dla przykładu warto przytoczyć niektóre z pytań:

-Jaka powinna być prasa w państwie demokratycznym.

-Dlaczego Wielka Brytania jest krajem tak konserwatywnym.

-Jaki będzie rozwój stosunków międzynarodowych po wojnie.

-Jak się przedstawia społeczeństwo polskie pod względem antropologicznym.

-Czem się tłomaczy wewnętrzne zespolenie Niemiec i Rosji Sowieckiej.

-Czem się tłomaczy obecne niechętne stanowisko świata pracy w Stanach Zjednoczonych do walki z państwami osi.

-Przyczyny upadku Francji.

-Czy przyjaźń polsko-szkocka rozwija się pomyślnie i co się robi dla wykorzystania jej po wojnie.

-Jak powinny wyglądać inwestycje w przyszłej Polsce.

-Jakie warunki życiowe wywołują u człowieka kompleksy niższości i wyższości.

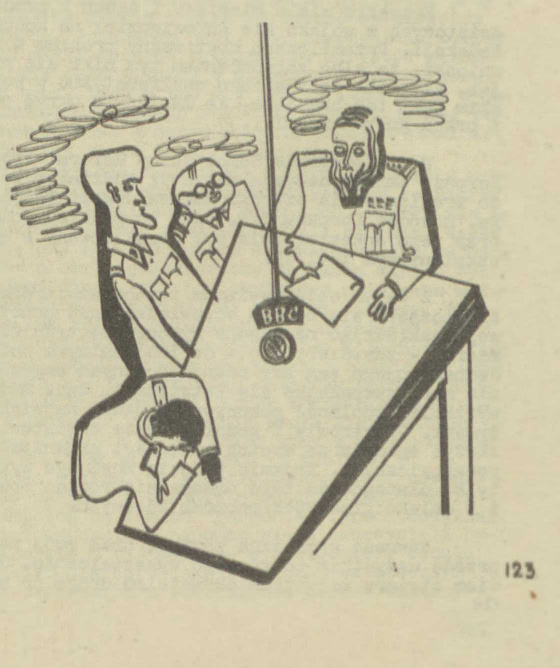
-Jak będą wyglądały stosunki polsko-czeskie po wojnie.

-Wady i zalety charakteru Polaka.

-Co to jest faszyzm.

-Czy można w jednej bitwie morskiej rozbić flotę morską.

-Jaki jest system pieniężny w krajach okupowanych



SZ.B.

SPRAWOZDANIE Z PRACY KULTURALNO-OŚWIATOWEJ W SZPITALU.

Czas, jaki to sprawozdanie obejmuje - to ostatnie trzy miesiące roku 1941.

Miejsce - teren pracy - szpital wojenny.

Warunki w jakich pracuje oficer oświatowy i świetliczarka w szpitalu są inne, aniżeli w oddziałach. O tych specjalnych wymogach "terenowych"- szpitalnych w tem sprawozdaniu nic niema. Będzie w niem tylko mowa o t.zw."imprezach". Sprawozdaniem z urządzonych imprez dzielę się z "Poradnikiem" w nadziei, że ktoś co je będzie czytał - może wyłowi z niego myśl, jaką, pomysł, wskazówkę.Może właśnie to sprawozdanie ułatwi i pomoże rozwiązać dręczący problem - "musimy urządzić w naszej świetlicy jakąś imprezę rozrywkową, albo "trzeba urządzić jakiś odczyt". Rozumiem doskonale rozpacz oficera oświatowego i świetliczarki, gdy przyjdzie im"coś" urządzić w świetlicy. Rozumiem, bo sam bardzo często bywałem i jestem w takiej sytuacji. Skąd wziąć prelegenta, jak zabawić,czy zająć bywalców naszej świetlicy?

Teren pracy o którym mówi sprawozdanie - to szpital. Teren łatwy i trudny.

Miesiące	Odczyty-pogadanki	Wykonawcy prelegenci	Imprezy o charakterze rozrywkowym			
			literacko-artystyczne			
PAŹDZIERNIK	1Mój pobyt w niewoli niem. 2.Jak uciekałem z niew.niem. 3.Brazylia-kraj i ludzie 4.Polacy w Brazylii 5.Życie kulturalne w Moskwie 6.Głosy z Kraju 7.O małżeństwach szkockich 8.Obóz w Miranda del Ebro 9.Irak,kraj i ludzie	Pacjenci i personel szpitala	opowiadania i gawędy góralskie. " Wiecha " i piosenki żołn. Wieczór Stefana Żeromskiego " Bolesława Prusa " Stanisł.Balińskiego " bajki i satyry autorki	wykonanie siłami miejscowymi materiał:Polska YMCA,Pert. Rocznik Wiad.Pol., Polsk. Walcz.,Dzien.Pol.,książki Autor sprow. specjalnie	1.Godzina muzyki 2.Wieczór Chopina 3.Muzyka i śpiew polski	Wykonali pacjenci i personel szpitala soliści przysłan przez S. Ref.Prop i Ośw.K.
LISTOPAD	1.O Polakach w Szwajcarii 2.O świetlicy 3.O masonach 4.Coś o spadochroniarstwie 5.O naszej marynarce 6.Kuchnia radiowa 7.Jak się robi gazetę 8.Historia zamku Taymouth 9.Moje wrażenia po powrocie z Rosji.	Pacjenci i personel szpitala Preleg.sprow. przez świetl. Prelegent Sam.Ref. Prop.i Ośw	Opowiadania Wiecha i nie-Wiecha Wspomnienie Warszawy /wieczór Listopadowy/ Ojczyzna w poezji Wieczór piosenki i muzyki polskiej. " " " Piosenki, opowiadania i wesołe bajeczki.	Wyk.sił.miej materjał j.w. Wykonawcy przysł.przez Sam.Ref.Prop. Wykonawca sprowadzony przez świetlicę	1.Koncert polski z płyt 2.Koncert życzeń 3.Muzyka poważna 4.Muzyka polska	
GRUDZIEŃ	1.O elektrokardiografie 2.Nasza świetlica 3.Pog.religijna kapelana 4.O masonerii 5.O broni pancernej 6.Jak widziałem Moskwę 7.Pochodzenie i powstanie kolend. 8.Górny Sląsk w ramach II i III Rzeszy 9.Ustrój polityczny i gosp. Wielkiej Brytanii. 10.O Niemcach i Hitlerze 11. " "	Pacjenci i pers szpitala Prel.sprow. przez świet. Prel.przysłani przez Sam.Ref. Prop.i Ośw.Kor.	Fraszki i bajki Wesołe kuplety /autorski/ Wieczór nowel /autorski/ Wieczór opowiadań /autorski/ w gwarze śląskiej	Wykonawcy miejscowi:pacjenci,pers. szpitala.w I wiecz.materiał j.w. pozost.:autorzy czytali swoje utw.	1.Koncert kolend 2.Nasze i obce piosenki w muzyce. 3.Podwieczorek muzyczny. 4. "	

Łatwy - bo "bywalcy" świetlicy zmieniają si, często, są płynni, - można więc co pewien okres czasu powtarzać te same imprezy.

- bo płynność pacjentów daje nam przegląd rozmaitych ludzi,a więc możność wyłowienia z nich prelegentów do pogadanek-odczytów, recytatorów do wypełnienia wieczorów literacko-artystycznych, muzyków - do pomocy w urządzaniu godzin muzyki.

Trudny -bo m.p. szpitala oddalone jest od środków komunikacyjnych - co nie pozwala na częste korzystanie z prelegentów z zewnątrz,

- bo złe połączenia kolejowe ze szpitalem bardzo utrudniają sprowadzenie większych zespołów,
- bo brak miejsca w świetlicy zmusza organizatorów do dwukrotnego powtarzania /tego samego dnia/ imprez o charakterze atrakcyjnym, jak kino, teatr.
- bo bywalcy świetlicy to ludzie bądź co bądź chorzy, a więc nie można działalności świetlicy nastawić na linię samokształcenia, na częste wygłaszanie pogadanek. Trzeba zrezygnować z poważniejszych tematów pracy i całą robotę przesunąć na tory rozrywkowe. Nawet pogadanki muszą być "lżejsze", o charakterze informacyjno-atrakcyjnym.

Teren szpitala jest trudny dla pracy świetlicy, bo właśnie tu, w szpitalu, trzeba urządzać prawie codziennie jakąś imprezę, ażeby chociaż trochę skrócić pacjentom długie godziny wieczorów, ażeby dać im choć

małą przerwę w tym nagminnie rozpanoszony,

małą przerwę w tym nagminnie rozpanoszonym, beznadziejnym zupełnie"klepaniu"w karcięta, które już i dla graczy nie stanowi specjalnej atrakcji.

Imprezy o charakterze rozrywkowym			
teatralne	wykonawcy skąd sprow.	kinematograficzne	skąd i kto przysłał
1. Zespół teatralny ENSA widowisko w jęz.ang. /rewje/	oficer łącznikowy angielski	1.film polski"Znachor"aparat się zepsuł - widowisko w połowie odwołane. 2.Film polski"Znachor". 3.Dodatki aktualne	Czołówka Filmowa
		1."Bunt w Wielkim Domu". 2. " /dwa seanse powtórzone tego samego dnia/.	Czołówka Filmowa
1."Grube Ryby"Bałuckiego 2."Startujemy" rewja 3.Lwowska Fala	Czołówka teatralna lotnicza Teatr I Brygady Czołówka teatralna Sam.Ref. Prop. i Oświaty	1.I."Moja ulubiona żona". 2.II. " /dwa seansy powtórzone tego samego dnia/. 3.I.dodatki dźwiękowe 4.II. " /dwa seansy powtórzone tego samego dnia/.	Czołówka filmowa Ministry of Information /ofic.łączn.

Cyfrowe zestawienie imprez za okres sprawozdawczy wygląda następująco:

Charakter imprez	Paźdź.	Listop.	Grudz
odczyty-pogadanki	9	9	11
imprezy o char.rozrywk:			
literacko-artyst.	7	6	4
muzyczne	3	4	4
teatralne	1	-	4
kinowe	3	2	4
/samorzutne/świetlicowe	-	1	-
Razem	23	22	27

/ze względu na brak miejsca w świetlicy programy teatralne i kinowe powtarzane były tego samego dnia dwukrotnie/

Z pogadanek-odczytów największym zainteresowaniem cieszyły się tematy aktualne,jak: pobyt Polaków w Rosji,Niemczech,Szwajcarii, Hiszpanii.Drugie miejsce zkolei zajmują pogadanki o charakterze wojskowym /rodzaje różnych broni/.Z innych rozrywek oczywiście kino w pierwszym rzędzie,potem imprezy teatralne.
Czytelnik tego sprawozdania - sceptyk,może uśmiechnąć się i pomyśleć,że ładnie to wygląda na papierze,
A jednak wyglądało to i równie dobrze w rzeczywistości.
Oczywiście nie robił tego jeden człowiek, ani dwóch - praca to w całości zespołowa - robili ją ludzie,którzy rozumieli potrzeby tej pracy.
Tacy ludzie są wszędzie,trzeba się tylko uważnie za nimi rozejrzeć,a napewno się znajdą pod ręką.

Do zrealizowania tego planu pomogło niesłychanie jeszcze coś o czem nie wspominałem w całem sprawozdaniu.Radio.Nasza własna szpitalna stacja nadawcza.Ona mackami swemi -głośnikami roznosiła nam słowo ze świetlicy po salach,gdzie nasi koledzy byli unieruchomieni w łóżkach.
Radiofonizacja szpitala pomogła nam wiele.- lecz to zupełnie inna kwestia,a że ją poruszyłem-w następnym numerze "Poradnika" opowiem o niej bliżej.

Paris-soir

SAMEDI 26 Juillet 1941

LA CARTE DES CAMPS DE PRISONNIERS

(OFLAGS, STALAGS, FRONTSTALAGS)

Mise à jour au 15 juillet 1941

(Visa D.S.P.G. 2.897 et P.W. 15.484)



LISTE DES STALAGS *Enlisted men*

I : A Stablack ; B Hohenstein.

II : A Neubrandenburg ; B Hammerstein ; C Greifswald ; D Stargard.

III : A Luckenwalde ; B Fürstenberg ; C Alt-Drewitz ; D Berlin ; E Kirchhain.

IV : A Hohnstein ; B Mühlberg-sur-Elbe ; C Wistritz ; D Torgau ; E Altenburg ; F Hartmannsdorf ; G Oschatz.

V : A Ludwigsburg ; B Willingen ; C Malschbach ; D Strasbourg ; E Mulhouse.

VI : A Hemer ; B Neu-Versen ; C Battorn ; D Dortmund ; F Bocholt ; G Bergisch ; H Arnoldsweiler ; J Krefeld-Fichtenheim.

VII : A Moosburg ; B Meunningen.

VIII : A Gœrlitz ; C Sagan.

IX : A Ziegenhain ; B Wegscheide ; C Bad-Sulza.

X : A Schleswig ; B Sandbostel ; C Nirenburg.

XI : A Altengrabow ; B Fallingbostel.

XII : A Limburg (Lahm) ; B Frankenthal ; C Wiebelsheim ; D Trèves ; E Metz ; F Sarrebourg.

XIII A : Sulzbach ; B Weiden ; C Hammelburg.

XVII : A Kaisersteinbruch ; B Gneixendorf.

XVIII : B Spital.

XX : A Thorn ; B Marienburg.

XXI : A Schildberg ; B Schubin ; C/H Wollstein ; E. Grätz ; D Posen.

Luft 2 : Barth.

LISTE DES OFLAGS *officers Camps*

II : A Prenzlau ; D Gross-born ; E Neubrandenburg.

III : A Luckenwalde ; C Lubben.

IV : B Kœnigstein ; C Colditz ; D Elsterhorst.

V : A Weinsberg ; B Biberach ; C Würzach.

VI : A Soest ; D Münster-West ; E Dorsten.

VIII : A Kreutzberg ; C Julinsburg ; E Johannisbrun ; F Wahlstatt-Liegnitz ; G Weidenau ; H/H Oberlangendorf ; H/Z Eulenberg.

X : A Itzehoe ; B Nienburg ; C Lübeck.

XI : A Osterode.

XII : B Mainz.

XIII : A Nürenberg ; B Nürenberg.

XVII : A Edelbach.

XVIII : A Lienz-Drau.

XXI : A Schoken ; B Schubin.

10,–

Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth